

Karen Leabo

Lindy i szeryf

Rozdział 1

Do Corrigan pozostały tylko dwadzieścia cztery kilometry. Miała dość czasu, by zdążyć tam dotrzeć na określoną godzinę. Jednak Lindy Shapiro mocniej wcisnęła pedał gazu starego cadillaca. Zbliżała się właśnie do miasta Winstonia. W polu widzenia nie dostrzegła żadnego samochodu. Popołudnie było gorące i bezwietrzne, a szosa East Texas gładka i prosta. Pozwoliła wskazówce szybkościomierza przesunąć się do stu trzynastu kilometrów. Wiatr zatargał jej włosami.

W chwili gdy ujrzała beżowy wóz patrolowy, było już za późno. Zmieniła bieg i zdjęła nogę z gazu. Wysiłki nie zdały się jednak na nic. Czerwone i niebieskie światła błyskały gniewnie w jej lusterku.

Lindy nie traciła czasu. Skierowała ogromny samochód na zakurzone pobocze zastanawiając się, co powiedzieć na swoje usprawiedliwienie.

– Dzień dobry – zawołała do policjanta. Oszacowała go szybko wzrokiem. Miał około metra osiemdziesięciu wzrostu, a jego umięśnione ciało pozbawione było grama tłuszczu. Sprawiał wrażenie twardego. Należał do tych nie lubiących żartów osobników, którzy traktują swój zawód poważnie. Wyglądał naprawdę groźnie.

Podszedł wolnym krokiem, a Lindy uśmiechnęła się zniewalająco.

– O co chodzi? – zapytała.

Mężczyzna nie odwzajemnił uśmiechu. Patrzył na nią surowo. „Halsey” informował napis na identyfikatorze. Halsey, Halsey. To nazwisko nic jej nie mówiło, lecz Lindy już od dość dawna nie była w tych stronach.

– Prawo jazdy proszę – powiedział przybierając kamienny wyraz twarzy.

Lindy zaczęła przetrząsać plecioną sznurkową torbę.

– Chyba nie przekroczyłam szybkości? – zapytała z całą młodzieńczą

niewinnością. Niestety, na policjancie nie zrobiło to wrażenia. Wziął prawo jazdy i oglądał je w milczeniu. Lindy nie mogła nawet spojrzeć mu w oczy, ocienione rondem kapelusza.

– Możliwe, że trochę przekroczyłam szybkość – powiedziała, żeby przerwać pełną napięcia ciszę. – Jadę na ślub mojej siostry w Corrigan. Dziś rano miałam kłopoty z samochodem. Obawiam się, że jestem spóźniona. Wiem, że nie powinnam była jechać tak szybko.

– Pani prawo jazdy straciło ważność – powiedział.

– Co takiego?

– Miesiąc temu, a dowód rejestracyjny w marcu. Czy to pani samochód?

– Oczywiście, że mój! – odparła szorstko. Po chwili opamiętała się i uśmiechnęła znowu. – Ładny, prawda?

Żaden mężczyzna nie mógł się oprzeć czerwonemu cadillacowi z odsuwającym dachem i ośmiocyndrowym silnikiem pod maską. Policjant jednak milczał.

– Czy jest jakiś szczególny powód, dla którego mieszkaniec stanu Waszyngton miałby znaleźć się w Teksasie z tablicami z Kalifornii?

– Dużo podróżuję – wyjaśniła śmiejąc się nerwowo. – Czasem trudno jest dopilnować wszystkich tych spraw na bieżąco. Teraz, jak pan widzi, wracam do Teksasu. Pierwszymi rzeczami, jakie załatwię w poniedziałek rano, będą prawo jazdy i tablice.

– Czy pani wie, panno Shapiro, że jechała pani sto czternaście kilometrów na godzinę, zamiast osiemdziesięciu?

– Och, myślałam, że ograniczenie jest do stu – powiedziała. Tu przynajmniej nie oszukiwała. Nie ryzykowałyby tak bardzo. Przy dziesięciu dolarach za każdy kilometr...

Policjant przyglądał się Lindy spokojnie, jakby oceniał szczerść jej słów. Spojrzała na niego łagodnym wzrokiem. Jej siostra Clara zabiłaby ją, gdyby

zepsuła uroczystość ślubną swoją nieobecnością. Wystarczy, że spóźniła się na próbę. A teraz ten nadgorliwy przedstawiciel prawa krzyżuje jej plany.

– Zamierza pan wypisać mi ten mandat, czy nie?

– zapytała. – Czy mógłby pan już to zrobić? Naprawdę muszę być na tym ślubie.

Jego surowa twarz zmiękła nieznacznie i Lindy pomyślała, że jej się udało; po chwili jednak policjant podniósł rondo kapelusza i dostrzegła wyraz jego oczu. Spojrzenie było nieugięte.

– Musi pani pojechać ze mną, panno Shapiro – powiedział.

– Co?

– Powiedziałem, że musi pani,,.

– Słyszałam, co pan powiedział. Nie ma pan chyba zamiaru mnie aresztować?

– Powinienem.

Lindy stłumiła gniewną odpowiedź. Miała przy sobie tylko kartę kredytową na benzynę i osiemnaście dolarów, za mało, by zapłacić kaucję za więzienie. Musi przekonać tego człowieka, żeby puścił ją wolno.

– Jak pan ma na imię, panie Halsey?

– Szeryf Halsey, do usług. Thad Halsey – powiedział wskazując na odznakę przypiętą do koszuli. – Czy potrzebuje pani dalszych szczegółów?

Oto jej szczęście, złapał ją sam szeryf okręgowy.

– To wystarczy. Jestem pewna, że moja matka, Mariannę Shapiro, wie dokładnie, kim pan jest.

W końcu doczekała się reakcji, choć niezupełnie takiej, jakiej się spodziewała.

– Sędzina Shapiro jest pani matką? No proszę! Nie dalej jak tydzień temu mówiła, że chciałaby dobrać się do skóry tym, którzy przekraczają szybkość.

Nie na wiele zdały się rodzinne powiązania. Lindy przygryzła dolną wargę oczekując na pomysł, który nie przychodził.

Głos szeryfa Halseya stał się znowu rzeczowy i szorstki.

– Nie mam zamiaru pani aresztować – powiedział – lecz muszę wypisać pani mandat. Nie mogę pozwolić, żeby prowadziła pani samochód z nieważnym prawem jazdy. Musi pani pojechać ze mną do biura i postarać się o inny transport.

– Och, nie może pan...

On jednak najwyraźniej mógł.

– A co z moimi rzeczami?

– Proszę podnieść dach. Przyślę kogoś po pani wóz.

– Zostały tylko dwadzieścia cztery kilometry – błagała.

Potrząsnął głową.

Westchnęła znowu i włączyła zapłon, by zamknąć dach i okna. Następnie ten okropny człowiek poprowadził ją do swojego solidnego oldsmobile'a z emblematem Departamentu Szeryfa Okręgowego w Scanlon. Bez sprzeciwu pozwolił jej natomiast zabrać cały dość duży bagaż. Usiadła na tylnym siedzeniu trzymając kurczowo torbę, opakowaną w srebrny papier paczkę i plastikowy pokrowiec na ubrania. Jeśli jakimś cudem miała zdążyć na ślub Clary, nie chciała się na nim pokazać bez prezentu, nie ubrana w strój druhny.

Ruszyli. Lindy zdała sobie sprawę, że nie wygląda najlepiej. Była w podróży od siedmiu dni, a większość drogi przebyła z otwartym dachem.

Oparła się tak, żeby spojrzeć w tylne lusterko. Nie widziała zbyt wiele. Gęste jasne włosy sprawiały wrażenie, jakby od kilku dni nie dotykał ich grzebień, a twarz była zbyt mocno opalona.

Nie stanowiła najlepszego materiału na druhnę. Z grymasem niezadowolenia opadła na siedzenie i wpatrzyła się w tył głowy swego przeciwnika. Szeryf zdjął kapelusz i przeczesał palcami gęste brązowe włosy. Dłonie i ramiona miał mocne i opalone, podobnie twarz i kark. Zastanawiała się, czy całe jego ciało ma tę ciepłą złotobrązową barwę.

O Boże, Lindy, pomyślała, czy nie ma dla ciebie nic świętego? Ten mężczyzna jest przedstawicielem prawa, a ty zabawiasz się rozmyślaniami o tym, jak wygląda pod wykrochmalonym mundurem.

– Coś panią rozbawiło? – zapytał spoglądając w tylne lustro.

– Nie. Zastanawiałam się właśnie, co mogłoby skłonić pana do uśmiechu – powiedziała szybko. – Czy pana nic nie śmieszy?

– Nie w tej chwili. Szczerze mówiąc, kobiety, które zbyt polegają na własnym wdzięku, nie bawią mnie wcale.

– Nie pytałam, czy moja osoba pana bawi – zaprotestowała. – Uroda nie była jedynym atutem Lindy, lecz wijące się blond włosy, lekko zadarty nos i długie nogi pomogły jej już w niejednej trudnej sytuacji. – Mówiłam o tym, jak pan traktuje życie w ogóle – ciągnęła. – Wszystko wskazuje na to, że zepsuję siostrze ślub i zrażę sobie całą bliższą i dalszą rodzinę. A jednak moja twarz nie wygląda jak głaz.

– Zgadzam się – przyznał, zanim ponownie spojrzał na drogę przed sobą.

Lindy westchnęła. Jaki sens ma rozmowa z kimś takim? Jeśli coś naprawdę wyprowadzało ją z równowagi, to właśnie ktoś, kto wolał milczeć niż mówić.

Winstonia była większa od Corrigan, rodzinnego miasta Lindy. Znajdowały się tam dwa banki, pośrednictwo handlu samochodami i samodzielne centrum handlowe. Lindy uważała jednak, że, jak na siedzibę okręgu, Winstonia jest całkiem przyjemnym miejscem. Thad zatrzymał samochód przed starym budynkiem sądu, w którym mieściło się biuro szeryfa i więzienie okręgowe.

Lindy od lat nie była w takim miejscu. Miała nadzieję, że jest tam jakiś barek. Ujechała trzysta kilometrów od chwili, kiedy z jej lodówki turystycznej znikło ostatnie piwo. Podstarzała kobieta z okrągłą twarzą uśmiechnęła się zza biurka na ich widok.

– Jak się masz, Thad.

– Cześć, Belva. Pani musi zatelefonować. – Skinął głową w stronę automatu,

zawieszzonego na ścianie poczekalni, i zaczekał, aż Lindy wyłowi z portmonetki odpowiednią ilość centów.

Belva wręczyła mu plik wydruków na różowym papierze. Przebiegł je wzrokiem, lecz po chwili znowu spojrzał na długonogą blondynkę stojącą przy automacie. Nosiła krótko obcięte szorty i luźną koszulkę z wypisaną nazwą piwa. Strój z ledwością zakrywał jej wysportowane, giętkie ciało.

Thad zaczął niemal żałować, że potraktował ją tak chłodno. Nie było to łatwe. Czuł, że poddaje się jej ujmującemu uśmiechowi i wesołym zielonym oczom. Wiedział, że gdyby złagodniał, zdołałaby go ubłagać, żeby ją uwolnił. Taka kobieta mogła zniszczyć jego poczucie obowiązku.

– Kto to jest? – wyszeptała Belva.

– Córka sędziny Shapiro – odparł cicho.

– Czy masz na myśli tę zwariowaną Lindy? Nie było jej tu od lat. – Starsza kobieta uśmiechnęła się z czułością. – Pamiętam ją jako małą dziewczynkę. Śliczne z niej było dziecko. Ciężko przeżyła śmierć – ojca. Mariannę dogadzała jej we wszystkim. Pozwalała jej hulać po całym kraju.

– O, tak, znacznie rozszerzyła swoje terytorium – powiedział Thad sucho. – Powinnaś zobaczyć, jaki ma samochód... To mi przypomina... – Wziął nadajnik Belvy, zlokalizował dwóch podwładnych i kazał im sprowadzić cadillaca Lindy.

Kiedy skończył, usłyszał przekleństwo. Lindy stała przy telefonie piniąc się ze złości.

– Jakież problemy?

– Nikogo nie ma. Muszą już być w kościele, ale teraz to bez znaczenia. Moja siostra udusi mnie, jeśli zepsuję jej ślub. Czy wie pan, kogo oskarżę, zanim wydam ostatnie tchnienie?

Thad poczuł, że zaraz się uśmiechnie, jednak zdołał się powstrzymać.

– Może powinna pani oskarżyć samą siebie o prowadzenie samochodu z

nieważnym prawem jazdy. Trzeba było zarezerwować sobie więcej czasu na podróż.

– Cały tydzień jechałam tutaj z Seattle. Zdarzyło mi się więcej niepowodzeń, niż mogłam przewidzieć: wymiana opon, pęknięta rura chłodnicy, nie mówiąc już o tym, jak przez pół dnia błąkałam się po Colorado, szukając drogi. Kto by pomyślał, że dotrę tak daleko i zostanę zatrzymana dwadzieścia cztery kilometry od kościoła?

Osunęła się na jedno z krzeseł ustawionych pod ścianą, przyciskając do siebie torbę z wyrazem takiego przygnębienia na twarzy, że tylko pozbawiony serca barbarzyńca mógłby pozostać niewzruszony.

Thad i Belva wymienili spojrzenia.

– Co za dzień – westchnęła siwiejąca kobieta. Thad zaklął w duchu. Wiedział już, co robi.

– Muszę pojechać do Corrigan – powiedział do – Lindy. – Sądzę, że mógłbym wziąć panią ze sobą i podrzucić, gdzie trzeba.

– Och, dziękuję, szeryfie Halsey. Być może ocalił pan moje stosunki rodzinne. Czy mogłabym się tylko odświeżyć?

Triad wzruszył ramionami i wskazał jej damską toaletę. Wyłoniła się pięć minut później, świeża i pachnąca dobrymi perfumami. Poczuli je, kiedy zebrała swoje rzeczy i tanecznym krokiem ruszyła za nim.

– Może pani jechać na przednim siedzeniu – powiedział otwierając drzwi. Doszedł do wniosku, że nie jest uzbrojona ani niebezpieczna. No, w każdym razie na pewno nie uzbrojona.

– Wolałabym usiąść z tyłu – odparła. – Chciałabym się przebrać, kiedy pan będzie prowadził.

Thad zamarł na moment, po czym otworzył tylne drzwi. \

– Chyba nic się nie stanie, prawda? Te okna są przyciemnione, a jestem pewna, że taki rzetelny przedstawiciel prawa, jak pan, nie będzie podglądał.

Po sześciu latach pracy w Departamencie Policji w Dallas niewiele mogło zaszokować Thada. Jednak wizja córki sędziny Shapiro przebiegającej się na tylnym siedzeniu jego wozu była dość niezwykła. Za wszelką cenę próbował obserwować drogę wiodącą w stronę Corrigan. Przez kilka minut wsłuchiwał się w szelest materiału i plastiku, w szum czegoś, co przypominało szyfon. Potem jego spojrzenie powędrowało w stronę tylnego lusterka. Dostrzegł tylko błysk złocistej skóry... Ramienia? Nogi? Odwrócił wzrok zbyt szybko, by to ustalić.

– Już skończyłam – powiedziała po chwili. – Teraz muszę tylko trochę się umalować i uczesać. Daleko jeszcze?

– Około dziesięciu kilometrów.

– Znakomicie – powiedziała wesoło.

Zaryzykował jeszcze jedno spojrzenie w lusterko.

Miała na sobie blado-brzoskwiniową sukienkę z bufiastymi rękawami. Podniosła wzrok i dostrzegła jego spojrzenie.

– Druhna na oczekaniu! No i jak?

Thad pomyślał, że jest aż za ładna, lecz powstrzymał się od wypowiedzenia tej uwagi. Słyszał sporo o Lindy Shapiro w ciągu tych czterech lat, kiedy mieszkał w okręgu Scanlon. Ludzie mówili najczęściej, że jest czarująca, ale nieodpowiedzialna i zupełnie różna od swej rozsądnej matki. Postanowił zawieźć ją na ślub siostry z jednego tylko powodu, ze względu na sędzinę Shapiro. Wydanie za mąż najmłodszej córki z pewnością sporo ją kosztowało. Nie byłaby zachwycona, gdyby ta druga, mniej rozważna, pociecha zepsuła uroczystość. Nogi Lindy nie miały nic wspólnego z jego dobrym uczynkiem.

– Wie pan, gdzie jest kościół św. Andrzeja? – spytała Lindy kilka minut później. Poczula lekką nostalgię, kiedy zbliżyli się do granic jej rodzinnego miasta.

– Na Trzeciej Ulicy, prawda?

– Tak – odparła. – Proszę zatrzymać się przed frontowym wejściem – dodała.

Mimo całego pośpiechu, Lindy poczuła żal, że jej przygoda z szeryfem dobiega końca. Był uparty i pozbawiony poczucia humoru. Czowała jednak, że jego milczenie nie wypływa stąd, że nie ma nic do powiedzenia. Miło byłoby go rozruszać.

Pierwszą osobą, jaką zobaczyła, kiedy zajechali przed kościół, był jej brat, Kevin. Ubrany w smoking, stał na frontowych schodach z udręczonym wyrazem twarzy. Jego blond włosy błyszczały w południowym słońcu.

– Dziękuję za podwiezienie – powiedziała próbując otworzyć drzwi. – Och, zapomniałam. Tu nie ma klamek.

– Muszę otworzyć je od zewnątrz – odparł szeryf i wysiadł nie wyłączając silnika. Już sięgał do klamki, kiedy Kevin uśmiechnął się i zamachał do niego. Thad odkrzyknął coś na powitanie i po chwili obaj pogrążyli się w rozmowie, z której Lindy nie słyszała ani słowa. Zastukała w szybę i rzuciła szeryfowi groźne spojrzenie. Przerwał rozmowę i podszedł, by jej otworzyć. Kevin osłupiał widząc siostrę wysiadającą z wozu szeryfa.

– W jakie to kłopoty popadłaś, siostrzyczko?

– zapytał obejmując ją. – Niepokoiliśmy się o ciebie.

– To długa historia. Najważniejsze, że jestem tutaj.

– Dzięki, Thad, że ją przywiozłeś – powiedział Kevin. – Przyjdiesz na ślub?

– Chciałbym, ale jeszcze przez godzinę jestem na służbie.

– Ale na przyjęcie przyjdiesz – nalegał Kevin.

– Grać będzie Pete and the Pit Bulls, powinno być gorąco. Powiedz, jak zahaczyłeś moją siostrę? Do diabła, jestem pewien, że od niej nie dowiedzielibyśmy się prawdy!

– Kevin! Mówisz tak, jakbym była notoryczną oszustką.

– No... potrafisz zmyślać – odparł Kevin i spojrział na zegarek. – Dobry Boże, już czas. Jeszcze raz dziękuję, Thad.

– I ja dziękuję – zawtórowała Lindy. Uśmiechnęła się półgębkiem. Thad skinął

jej głową na pożegnanie i odszedł.

– Czy musiałeś stawiać mnie w kłopotliwej sytuacji?

– zapytała Kevina, kiedy tylko odeszli wystarczająco daleko.

– Ty zakłopotana? Lindy, nie myślałem, że to możliwe.

– Czy musiałeś tak mu nadskakiwać? To jego wina, że się spóźniłam.

Zatrzymał mnie za przekroczenie szybkości.

– Ostatecznie, przywiózł cię tutaj – stwierdził Kevin. – Nie musiał tego robić.

To porządny chłopak.

– Skąd go znasz tak dobrze?

– Grywamy razem w pokera.

Nie mieli czasu na dalszą rozmowę. Kiedy weszli do kościoła, Lindy została otoczona przez tłum krewnych, z siostrą i matką na czele. Druga drużna, serdeczna przyjaciółka Clary, ubrana w podobny brzoskwiniowy strój, spoglądała na Lindy z ulgą ciesząc się, że nie będzie musiała samotnie odgrywać swej roli.

– Wspaniale, że przyjechałaś na czas – powiedziała Clara poprawiając biały koronkowy kapelusz, który przekrzywił jej się podczas powitalnego uścisku.

Ich matka wzniosła w górę oczy i posłała Lindy spojrzenie, które mówiło: „Oczekuję wyjaśnień w stosownym czasie. ”

Thad ze swego wozu obserwował, jak Lindy i Kevin znikają w kościele. Kiedy drzwi zamknęły się za nimi, włączył silnik i odjechał czując dziwny niepokój. Pięć kilometrów za miastem uświadomił sobie, co go nęka: wypisał Lindy mandat, ale zapomniał go jej wręczyć.

Przyjęcie ślubne było już w toku, kiedy Thad zaparkował wóz na żwirowym podjeździe. Dobiegające z wewnątrz odgłosy świadczyły, że Pete and the Pit Bulls grali z całą energią, na jaką pozwalały im wzmacniacze.

Choć Shapirowie serdecznie zapraszali Thada na tańce, nie miał zamiaru zostać.

Nie lubił przyjąć. A do tego jeszcze ta kiepska muzyka country i równie kiepskie piwo. Pomyślał jednak, że skoro już wziął prysznic i przebrał się w cywilne ubranie, to nieźle byłoby zajrzeć choć na chwilę.

Może być nawet zabawnie, pomyślał przechodząc przez ciężkie podwójne drzwi przepastnego budynku. Ciekaw był, jak wygląda Lindy we własnym środowisku.

Przyszło mu do głowy, że nie jest stosownie ubrany: miał na sobie dzinsy, koszulkę polo i białą płócienną marynarkę. Martwił się jednak niepotrzebnie. Przy takich okazjach wszyscy zmieniali oficjalne stroje na wygodniejsze ubrania; wszyscy, z wyjątkiem pewnej jasnowłosej druhny.

Thad odszukał ją wzrokiem. Wyglądała jak pomarańczowy kwiat, otoczony grupą przypominających pszczoły wielbicieli.

– Cześć, Thad, przyjechałeś!

Thad oderwał wzrok od Lindy, by przywitać się z Kevinem, który klepnął go przyjacielsko po ramieniu. Kevin nie miał już na sobie smokingu, ubrany był w białą koszulę, błękitne dzinsy i wysokie buty, które widziały niejedno rodeo. Thad dostrzegł, że jeden z wielbicieli Lindy wskazał głową w kierunku parkietu. Odpowiedziała mu uśmiechem i odpłynęła w jego ramionach w rytmie powolnego walca.

– Nieźle wygląda, prawda? – zauważył Kevin z nie ukrywanym podziwem, podążając za spojrzeniem Thada.

Thad szybko odwrócił wzrok.

– Trudno zaprzeczyć, przyznaję.

– Czy naprawdę groziłeś, że ją zaaresztujesz?

– Mniej więcej – przyznał. Rzeczywiście ostro ją potraktowałem. – W takich okolicznościach mogłem puścić ją wolno.

Kevin roześmiał się.

– Ty nigdy nikomu nie przepuścisz. Chodźmy napić się piwa.

Po drodze wpadli na matkę panny młodej.

– Dobry wieczór, pani Shapiro – powiedział Thad i pomyślał, że w tej powiewnej sukni wygląda o wiele młodziej niż zazwyczaj.

– Thad, nie jesteśmy w sądzie. Nazywaj mnie Mariannę – zaproponowała ściskając mu serdecznie rękę, podczas gdy Kevin oddalił się w poszukiwaniu piwa.

– Słyszałam, że dostarczyłeś moją córkę w samą porę.

– Na to wygląda. Przykro mi, pani... Mariannę – poprawił się. – Mam nadzieję, że nie sprawiłem zbyt dużego kłopotu.

– Nonsens! – przerwała Mariannę biorąc go pod ramię. – Jestem przekonana, że to była jej wina, niezależnie od tego, co mówi. Czy nie napiłbyś się piwa, Thad?

– Nie, proszę pani, ja... – przerwał z roztargnieniem, kiedy w zasięgu jego wzroku zawirowała brzoskwiniowa spódniczka. – Może jednak napiłbym się czegoś zimnego – powiedział spoglądając ponownie na sędzinę. – To był długi, gorący dzień.

– Owszem – przyznała Mariannę. Zanim odeszła, upewniła się, że szeryf ma szklankę pełną zimnego, pianistego piwa.

Thad znał wielu gości obecnych na przyjęciu i spędził następne dwadzieścia minut pogrążony w rozmowie o tym, skąd wziąć pieniądze na poszerzenie Winthrop Bridge łączącego Corrigan z Winstonią. Udawał żywe zainteresowanie, lecz jego uwaga skupiona była na Lindy. Czy choć na chwilę zostanie sama?

Kiedy muzyka umilkła, ruszył w jej kierunku. Zatrzymał się na chwilę, by złożyć gratulacje państwu młodym, których prawie w ogóle nie znał. Stwierdził, że Clara jest bardzo podobna do siostry, choć o wiele drobniejsza.

Po chwili zatrzymała go staruszka narzekająca na ludzi uchylających się od obowiązku wyprowadzania psów na smyczy. Zanim uwolnił się od niej, Pete and

the Pit Bulls ponownie wypełnili salę ogłuszającą muzyką, a Lindy znalazła się w ramionach jakiegoś starszego mężczyzny.

– To ojciec pana młodego – powiedział Kevin, który właśnie pojawił się u boku Thada. – Masz zamiar gapić się na nią przez cały wieczór, czy w końcu poprosisz ją do tańca?

– Kto? Ja? Ja nie... To znaczy Lindy nie jest...

– Nie jest jaka? – Kevin wyprostował się i wypiął pierś.

– ... w moim typie – zakończył Thad. – Poza tym wydaje mi się, że wszystkie tańce ma już zajęte.

Kevin zbył Thada machnięciem ręki.

– Pozwól, że pokażę ci, jak to zrobić – powiedział wręczając Thadowi swoje piwo i wkraczając śmiało na parkiet. Po kilku chwilach ojciec pana młodego zgodził się, by brat i siostra mogli zatańczyć.

Thad patrzył zafascynowany łatwością, z jaką bawiło się rodzeństwo. Wbrew własnej woli próbował postawić się na miejscu Kevina; wyobraził sobie, jak dowcipkuje z tą gibką dziewczyną w brzoskwiniowej sukience.

Potrząsnął głową dziwiąc się własnej głupocie. Przyszedł tutaj w konkretnym celu i z pewnością nie po to, żeby snuć marzenia o sobie i królowej balu.

Odstawił obie szklanki i zdecydowanym krokiem ruszył w stronę tańczącej pary. Napotkał wzrok Kevina i posłał mu twarde spojrzenie.

– Hej, siostrzyczko – powiedział Kevin kierując Lindy w stronę Thada. – Ktoś chce z tobą zatańczyć.

Lindy zamarła na chwilę, zdumiona takim obrotem sprawy, lecz szybko oprzytomniała i zbliżyła się z wdziękiem do nowego partnera.

– Witam, szeryfie! Czy wie pan, jak tańczyć we dwoje?

– Jasne – odparł łapiąc rytm. – Proszę się odprężyć – powiedział, kiedy potknęła się po raz trzeci. Przyciągnął ją bliżej i w końcu ich kroki wyrównały się

we wspólnym rytmie. I wówczas uświadomiła sobie, że odsuwa się od niego, jakby był kaktusem.

– Nie wyobrażałam sobie pana w roli tancerza.

Bliskość Thada i prowokujący zapach jego skóry mąciły jej myśli. Co on tu robi? Czy słyszał już, co naopowiadała rodzinie na temat popołudniowej przygody?

– Co właściwie powiedziała pani o mnie swojej matce? – spytał.

Zarumieniła się pod wpływem jego natarczywego spojrzenia.

– No... powiedziałałam oczywiście prawdę, chociaż możliwe, że tu i ówdzie odrobinę przesadziłam.

– Odrobinę? – zapytał okręcając ją dookoła.

– Kevin i tak pewnie wszystko panu powtórzył... Napomknęłam, że ma pan tyle litości, co grzechotnik i ograniczone poczucie humoru.

Spodziewała się, że Thad przerwie taniec. Zamiast tego dostrzegła ledwie widoczny uśmiech w kącikach jego ust.

– Ma pani bujną wyobraźnię – powiedział i zamilkł.

– Dlaczego chciał pan ze mną zatańczyć? – zapytała przechylając na bok głowę.

– Taniec był jedynym sposobem zwrócenia pani uwagi – odpowiedział przyjaźnie. – A poza tym, mamy jeszcze coś do załatwienia.

– Naprawdę?

Przestali tańczyć. Thad sięgnął do kieszeni na piersi i podał jej karteczkę. Uśmiechnęła się na widok wymiętego kawałka papieru.

– Mój mandat? Czy go zostawiłam?

– W ogóle go pani nie wręczyłam.

– I zadał pan sobie tyle trudu, aby to nadrobić? Co za skrupulatność... Czy nie ma jakiegoś przepisu, – który mówi, że powinien pan mi to wręczyć na miejscu przestępstwa? – zażartowała.

– Nie będzie pani zwolniona od tego mandatu, nawet jeśli pani matka jest

sędzią okręgowym powiedział grożąc jej palcem przed nosem. Odwrócił się i zszedł z parkietu dużymi krokami, nie dając jej najmniejszej możliwości usprawiedliwienia.

Rozdział 2

Thad był w fatalnym nastroju. Odwiedził właśnie farmę Hazel Ecklund, by obejrzyć szkody, które wyrządził tam jakiś wandal. Pomazał on całą szopę puszką farby w sprayu.

Zazwyczaj policja nie zajmowała się graffiti, jakimi młodzi ludzie ozdabiali wszystkie możliwe ściany. Jednak zniszczona szopa należała do starszej wdowy, która z trudem wiązała koniec z końcem, zaś napis na ścianie był nie tylko ordynarny, lecz również doskonale widoczny dla każdego, kto przejeżdżał obok domu poszkodowanej kobiety.

Hazel była tak roztrzęsiona, że Thad w jednej chwili podjął się odmalowania szopy. Miał co prawda nieco inne plany na nadchodzący weekend, pierwszy wolny weekend, od kiedy sięgał pamięcią.

Jego humor nie poprawił się także, gdy po powrocie do miasta na parkingu za sądem dostrzegł dwóch swoich zastępców, pochłoniętych wesołą rozmową z kimś siedzącym w czerwonym cadillacu.

Wysiadł z wozu i wszedł na parking z zamiarem przypomnienia o pracy czekającej na podwładnych. W chwilę później dostrzegł właścicielkę cadillaca, która demonstrowała właśnie zachwyconej publiczności sposób zamykania dachu.

– Cześć, szeryfie! – zawołał młodszy z dwójki, Jimmy McGruder. Był to dobry chłopiec, lecz dopiero co ukończył akademię policyjną i nadal pozostawał żółtodziobem. Drugi zastępca Thada, Chet Klingstedt, skinął nieznacznie głową. Był policjantem od ponad dwudziestu lat i nie powinien dopuścić, by obecność atrakcyjnej blondynki odciągała go od obowiązków.

– A oto i stróż prawa we własnej osobie – zawołała Lindy wesoło, wychylając się z samochodu.

– Nie wiedziałam, że Jimmy pracuje dla pana.

Kiedyś byłam jego nianią. – Czule otoczyła ramieniem szerokie bary Jimmy'ego i pisnęła. – Nie uwierzylibyście, w jakie kłopoty dawniej się pakował.

– Lindy, daj spokój – odparł Jimmy rumieniąc się. Thad zmiażdżył wzrokiem obu policjantów.

– Chłopcy, nie macie nic do roboty?

– Właśnie wymienialiśmy Lindy świecę – wyjaśnił Chet.

– To pospieszcie się z tym – uciał Thad.

– Właściwie już skończyliśmy – mruknął Chet.

– Chodź, Jimmy. Masz być w sądzie o jedenastej.

Cześć, Lindy.

Obaj zastępcy znikli, odbierając Thadowi możliwość dalszego narzekania. Lindy założyła ręce na piersi i oparła się o samochód, patrząc na Thada ze złością.

– Co złego zrobiłam tym razem? – zapytała.

Nie spieszył się z odpowiedzią. Przyjrzał się jej uważnie, oceniając nieco prowokacyjny strój, na który składała się krótka biała koszulka i obcisłe czerwone szorty.

– Byłbym wdzięczny – powiedział wolno – gdyby pani nie odciągała od pracy moich zastępców. Mają na głowie ważniejsze rzeczy niż stanie tu i gapienie się na pani nogi.

Lindy spojrzała oburzona, a jej szczupłe ciało zeszywniało.

– Na litość boską, Jimmy traktuje mnie jak starszą siostrę. Wie pan również znakomicie, że Chet nie widzi świata poza Eloise. Zdaje się, że jedyną osobą, która stoi tutaj i gapi się na moje nogi, jest pan.

Próbował zaprzeczyć, nie dała mu jednak dojść do słowa.

– Przyjechałam tutaj, żeby zapłacić mandat i odebrać samochód – ciągnęła. – Dzisiaj rano dostałam nowe prawo jazdy. Kiedy samochód przejdzie kontrolę,

przyjadę tu i zabiorę tablice. A potem, dzięki Bogu, będzie mnie pan miał już z głowy.

– Niezupełnie. Pozostaje jeszcze opłata.

– Co takiego? A ile wynosi?

– Pięćdziesiąt dolarów – odparł bez mrugnięcia. Wymyślił tę sumę na poczekaniu.

– Do diabła, szeryfie, nie mam pięćdziesięciu dolarów.

Tak właśnie przypuszczał. Próbował nie okazać rozbawienia.

– Będzie pani musiała pożyczyć pieniądze od matki – podsunął.

Zaśmiała się, jakby usłyszała dobry dowcip.

– Moja rodzina bardzo mnie kocha, ale żadne z nich nie pożyczyłoby mi nawet centa. Za dobrze mnie znają – powiedziała z westchnieniem. Nagła złość już jej minęła. – Szeryfie, niech mi pan da szansę. Niech pan zapomni na razie o grzywnie.

– Skąd pani wzięła tą nieprawdopodobną maszynę?

– zapytał pomijając milczeniem jej prośbę.

– Wygrałam w konkursie radiowym – wyjaśniła uśmiechając się z właściwą sobie łatwością. – To było niesamowite. Kiedy przeprowadziłam się do Seattle, mój stary gruchot zepsuł się na dobre. Weszłam do domu zastanawiając się, jak następnego dnia dotrę do pracy i wtedy usłyszałam w radio swoje nazwisko.

Przystąpiłam do konkursu tydzień przedtem. Pojechałam, no i odebrałam cadillaca. Niezwykła historia, prawda?

Przytaknął myśląc jednocześnie, że nikt nie powinien mieć takiego szczęścia.

– Niesamowite, ale nie zwalnia pani od grzywny.

– Czy mogę zapłacić później?

– Jeżeli własna rodzina nie chce pani pożyczyć pieniędzy, to dlaczego spodziewa się pani tego po okręgu? W tych stronach, jeśli ktoś nie może zapłacić

kary, ma jeszcze jedno wyjście.

– A mianowicie? – podchwyciła.

– Można to odpracować. Spędzi pani jeden dzień pracując dla okręgu i zapomnimy o grzywnie.

Pomyślał, że odmówi. Ku jego zdziwieniu skinęła głową.

– Dobrze. Co konkretnie ma pan na myśli?

Pomyślał, że dzień w łóżku z szeryfem nie mógłby być uznany za pracę dla okręgu. Ta niespodziewana myśl zadziwiła go do tego stopnia, że przez chwilę nie potrafił odpowiedzieć.

– No? – powtórzyła niecierpliwie, z rękoma opartymi wojowniczo na biodrach.

Pochylił się, tak że mogli się niemal dotknąć nosami.

– Potrafi pani utrzymać pędzel? – zapytał.

Lindy była zadowolona z niedzielnej „pracy dla okręgu”. Cały tydzień przesiedziała w biurze ubezpieczeniowym Kevina zastępując jego sekretarkę, która wyjechała na urlop. Dużo bardziej odpowiadała jej praca wymagająca wysiłku fizycznego.

Perspektywa ponownego spotkania z Thadem Halseyem zmartwiła ją tylko przez moment. Najwyraźniej postanowił mieć o niej jak najgorsze zdanie, ona zaś uparła się, aby dowieść mu, że nie ma racji. To prawda, rodzina uważała ją za nieodpowiedzialną osobę, a ostry język przysparzał jej kłopotów stanowczo za często. Jej największą wadą było chyba to, że jak dotąd nie odkryła jeszcze, w czym jest naprawdę dobra. Zgoda, mając dwadzieścia sześć lat powinna mieć pojęcie o tym, co zamierza robić w życiu...

Zjawiła się przed domem Ecklundów, w chwili kiedy słońce wspięło się ponad wierzchołki drzew. Powietrze stawało się już gorące i lepkie. Z żalem pomyślała, że powinna założyć kostium kąpielowy, podkoszulek i szorty, mogłaby wówczas

trochę się opalić. Jeśli tylko starczy czasu, wykąpie się w pobliskiej rzeczce przepływającej przez tyły posiadłości Ecklundów.

Zaparkowała obok błękitnego wozu, wysiadła i ruszyła w stronę szopy, by obejrzeć szkody. Nie zdążyła jednak tego zrobić, bo jej uwagę przykuł Thad Halsey. Klęczał na jednym kolanie, mieszając czerwoną farbę w dwudziestolitrowej puszcze. W wypłowiałych dżinsach i starej bluzie wyglądał zupełnie inaczej, na pewno mniej imponująco. Lindy spojrzała na szopę, na której nabazgrano jaskraworóżowy napis.

– O rany, nie wiem nawet, czy znam te wszystkie słowa – powiedziała.

– Jest pani wreszcie – odparł Thad, jakby czekał na nią od paru godzin.

– Siódma trzydzieści, ani trochę się nie spóźniłam – odrzekła z uśmiechem, pragnąc nawiązać z nim dobre stosunki. – Zdaje się, że ta szopa i tak zasługuje na odnowienie. Czy całą trzeba odmalować?

– Owszem. Czy mogłaby pani wyjąć pędzle? Są w moim bagażniku. Zajmę się górną częścią, a pani zrobi resztę.

– Zamierza pan zostać tutaj? – Ten pomysł zdziwił ją – Ktoś musi tego dopilnować – odparł.

Idąc do samochodu po sprzęt Lindy pomyślała, że nie potrzebuje nadzorców. Z drugiej strony była wdzięczna za pomoc, nawet pochodzącą od nieżyczliwego, ponurego szeryfa.

Otworzyła bagażnik samochodu, a potem spojrzała przeciągle na szeryfa. Stare dżinsy, które miał na sobie, nosiły liczne ślady farby, na nogach miał podniszczone wysokie trampki. Widząc jego opaleniznę, z zawstydzeniem przypomniała sobie swoje rozmyślenia na ten temat. Kiedy ustawiał wysoką aluminiową drabinę, mogła podziwiać jego bicepsy. Potem jej spojrzenie powędrowało niżej, zatrzymując się z uznaniem na jego zgrabnych pośladkach i mocnych nogach.

– Zamierza pani tak stać cały dzień? – zapytał.

Niech cię diabli, Halsey! pomyślała chwytając pędzle i wałki do malowania. Zobaczymy, czy kiedykolwiek poświęcę choćby jedną myśl twej nędznej postaci!

Cały ranek przepracowali w milczeniu. Lindy postanowiła, że pierwsza nie zacznie rozmowy. Malując nuciała pod nosem. Sądziła, że może w końcu każe jej zamilknąć. Aż nazbyt dobrze wiedziała, że nie ma słuchu. Thad jednak nie odzywał się.

Wobec tego całą energię włożyła w malowanie, przerywając tylko po to, żeby ocenić efekt swych działań. Po jakimś czasie praca zaczęła posuwać się coraz wolniej i wolniej, a nie pomalowana przestrzeń wydawała się taka sama. Lindy spojrzała na zegarek: było po jedenastej. Odłożyła wałek i spojrzała w górę drabiny. Nie była pewna, co chce powiedzieć, wiedziała jednak, że musi sprowokować szeryfa.

Spojrzał w dół nie przerywając pracy.

– Potrzebuje pani czegoś? – zapytał.

– Nie, ja tylko... Thad, uważaj! Zobacz, co...

– przerwała wstrzymując oddech, kiedy spora garstka gałązek i suchej trawy przeleciała obok jego łokcia i spadła na ziemię.

– To tylko stare gniazdo.

– Nie jest stare – zaprzeczyła klękając, żeby się lepiej przyjrzeć. – Widziałam rodziców fruujących tam i z powrotem, karmili młode. Powinnam była pana ostrzec.

Byłam zbyt zajęta udawaniem, że nie chcę rozmawiać, pomyślała. Nagle cztery maleńkie łebki wychyliły się jednocześnie spośród gałązek, jakby wszystkie należały do jednego stworzenia.

Lindy spojrzała na Thada i uśmiechnęła się.

– Proszę spojrzeć, nic im się nie stało! – zawołała.

Thad poczuł, że jego nastawienie do Lindy ulega radykalnej zmianie. Mylił się

co do jej niechęci do pracy, malowała bez wytchnienia, bez słowa skargi. Jak mógł traktować ją tak ostro, podczas gdy ona potrafiła przejąć się losem małych wróbli?

W mgnieniu oka zszedł z drabiny, omal nie skręciwszy sobie karku.

– Nie chciałem go zrzucić – powiedział ze skruchą.

– Przykro mi. Czy pani potrafi je uratować? Czytałem gdzieś, że gniazda, które spadło, nie wolno dotykać, że ptaki wykarmią swoje młode niezależnie od tego, gdzie będą leżały.

– Ale nie możemy ich tak zostawić! – odparła Lindy. – Jeśli zostaną na słońcu, zginą. Może uda się umieścić gniazdo z powrotem pod okapem? Może rodzice nie zauważą różnicy?

– A jeżeli poczują ludzki zapach i nie będą chcieli ich karmić? – zapytał.

– Nie sądzę, żeby wróble były takie podejrzliwe.

– Delikatnie podniosła gniazdko i wyciągnęła ku niemu.

Już chciał je wziąć, ale nagle zawahał się. Młode ptaszki były takie malutkie i delikatne. Bał się je uszkodzić.

– Jak mam je trzymać? – zapytał. – Muszę mieć jedną rękę wolną, żeby wejść na drabinę.

Lindy zamyśliła się na chwilę.

– Już wiem – powiedziała wręczając mu gniazdo.

Wziął je niechętnie.

Wstrzymał oddech, kiedy wyciągnęła ku niemu rękę. Delikatny dotyk sprawił, że przeszył go dreszcz. Lindy złapała brzeg jego koszuli i uniosła, tworząc w ten sposób mały hamak.

– Proszę położyć tu gniazdo – powiedziała. Wykonał polecenie. Zebrała rąbek koszuli tak, by gniazdko było bezpieczne. – A teraz niech pan weźmie to w zęby i wejdzie na drabinę.

Musiałem postradać zmysły, pomyślał. Jeśli Lindy chciała umieścić je z

powrotem pod okapem, dlaczego sama nie spróbowała tego zrobić? Ale, u licha, mógł porzucić te myśli. Chciał ocalić ptaki, tak samo jak Lindy.

Gdy już stał na szczycie drabiny, ostrożnie sięgnął po gniazdo i umieścił je w dawnym miejscu. Nie wierzył, że dorosłe wróble zechcą zaakceptować tak zdewastowane mieszkanie. Najwyraźniej Lindy miała więcej doświadczenia w obchodzeniu się z ptakami. W końcu wychowała się tutaj, a on w wielu sprawach był jeszcze mieszcuchem.

– Dobra robota, szeryfie – powiedziała Lindy, kiedy zszedł z drabiny.

– Dzięki. Mów mi Thad. Chcesz coś do picia? – Podeszedł do samochodu i wydobyl z bagażnika chłodziarkę.

– Z rozkoszą. Thad? Czyja wiem... Jesteś pewien, że chcesz być na ty z taką kryminalistką jak ja?

Odwrócił się i wręczył jej papierowy kubek pełen różowej lemoniady, po czym nalał drugi dla siebie.

– Zdaje się, że traktowałem cię jak kryminalistkę – powiedział i pociągnął duży łyk. Czuł, jak chłodny płyn zwilża jego wysuszone gardło. Nie zdawał sobie sprawy, że tak bardzo chciało mu się pić.

– Nie mam nic przeciwko mandatom, jeśli na nie zasłużyłam. Zapłacę za przekroczenie szybkości, za rejestrację i kontrolę, jestem nawet skłonna pomalować tę szopę. Nie rozumiem natomiast, dlaczego mam znosić twoją nieuprzejmość.

Thad, oskarżony tak otwarcie, nie miał wiele na swoją obronę. Na szczęście, nie musiał się bronić. Od strony domu zbliżała się ku nim pulchna, energiczna postać. Hazel Ecklund, ubrana w kraciasty fartuch, niosła tekturowe pudełko, uśmiechając się na powitanie.

Thad wyszedł jej naprzeciw i wziął od niej pudełko.

– Co to takiego? – zapytał.

– Lunch, a cóż by innego? Zobaczyłam, że zrobiliście sobie przerwę i pomyślałam, że czas na małą przekąskę.

– Nie musiała pani tego przynosić, pani Ecklund – zaprotestował Thad zerkając do środka. – Pieczony kurczak, fasolka, świeży napój z brzoskwiń...

– Drobiazg – powiedziała starsza pani, spojrzała na szopę i wydała okrzyk pełen zachwytu. – To wspaniale z waszej strony, naprawdę wspaniale. Moja szopa będzie teraz tak jaskrawa, że kurnik i ogrodzenie przy niej zbledną. Ależ to Lindy Shapiro, jeśli mnie oczy nie mylą!

– Dzień dobry, pani Ecklund – odparła Lindy.

– Kiedy wróciłaś do miasta?

– Jakiś tydzień temu – odrzekła Lindy. – Przyjechałam na ślub Clary. Myślę jednak, że zostanę tu jakiś czas.

– Musisz zajrzeć do mnie, zanim wyjedziesz. Mam nowe kurczaki, takie puchate i żółciutkie. Może nawet – dałabym ci jednego, gdybyś spróbowała mnie uprosić – powiedziała pani Ecklund mrugając. – Idę do domu, bo upiekę się żywcem. Zostawcie naczynia w szopie, zabiorę je później. – Powiedziawszy to, odwróciła się i odeszła. Lindy i Thad wymienili znaczące spojrzenia.

– Dawła mi kiedyś małe kurczaczki na wychowanie – wyjaśniła Lindy, kiedy ruszyli w stronę cienistego wnętrza szopy. – Trzymałam je w pokoju do chwili, kiedy były już duże i zaczynały robić sobie gniazda albo pisać o czwartej nad ranem. Wtedy zwykle zamieniałam dużego kurczaka na nowego malutkiego.

Pani Ecklund utrzymywała, że kury, które ja wychowałam, lepiej się niosły.

– Nie wątpię – rzekł Thad sucho. Lindy pewnie wyczarowywała z nich jajka.

– Co sprawiło, że przyjechałeś do Scanlon? – zapytała, kiedy usiedli. Wyjęła dwa talerze, widelce i kilka papierowych serwetek.

– Ogłoszenie o pracy. Miałem dosyć wielkomiejskiej policji. Przeczytałem, że potrzebują kogoś w małym miasteczku. Złożyłem podanie i przyjęto mnie. Po roku

zostałem szeryfem.

– Lubisz tę pracę? – zapytała.

– Jasne – odparł odgryzając kęs z chrupiącej kurzej nogi. – Zawsze wiedziałem, że będę robił coś takiego. A ty? Dlaczego wróciłaś do Corrigan? A właściwie, to jak długo cię nie było?

– Przestałam tu mieszkać na stałe, kiedy skończyłam szkołę. To było... o rany, to było osiem lat temu. Trudno uwierzyć. Mm, Hazel piecze najlepsze kurczaki pod słońcem. Przez lata nie mogłam jeść kurczaków z jej fermy. Obawiałam się, że mógłby to być... no wiesz. Jeden z moich wychowanków.

Thad skrzywił się na myśl o tym.

– A gdzie chodziłaś do szkoły? – zapytał.

– Przez parę lat byłam w Teksas A & M. Potem przeniosłam się na rok do Rice, potem był Uniwersytet Stanu Teksas, a potem... Tak, potem przeniosłam się do Baylor.

– Dobry Boże, czy chciałaś spróbować każdej szkoły na Południowym Zachodzie?

– Próbowałam tylko zrobić doktorat. – Lindy wzruszyła ramionami. – Musiałam odbębnić wystarczającą ilość godzin, żeby dostać stopień. Problem polegał na tym, że nigdy nie udało mi się wytrzymać wystarczająco długo przy jednym przedmiocie. Nie mam nawet dyplomu magistra.

Milczeli przez chwilę jedząc z apetytem. Nie było to jednak to samo pełne napięcia milczenie, w którym trwali oboje przez cały ranek.

– No, a kiedy nie studiowałaś, to co robiłaś? – zapytał nalewając chłodny napój do dwóch papierowych kubków.

– Pracowałam i podróżowałam. Szukałam złota w Newadzie. Czyściłam zbiorniki na ryby w San Francisco. Pracowałam jako opiekunka do dzieci u pewnej miłej rodziny. Ostatnio pracowałam w Seattle jako przewodniczka wycieczek.

– I coś było nie tak?

– Wszystko szło świetnie do momentu, kiedy moja sublokatorka zakochała się w jakimś muzyku i wyrzuciła mnie z pokoju, żeby ten facet mógł z nią zamieszkać. Wtedy postanowiłam wrócić na jakiś czas do domu. Zaczęłam tęsknić do rodziny. Clarę pamiętałam jako berbecia z mysim ogonkiem, a tu nagle wychodzi za męża.

– Jak długo zamierzasz tu zostać?

– A co? Nie możesz się doczekać, aż sobie pojedę? Boisz się, że narobię zamieszania w twoim małym, spokojnym miasteczku?

– Tak, tego się właśnie obawiał. A ściślej, bał się, że Lindy narobi zamieszania w jego miłym, bezpiecznym, nieskomplikowanym życiu. Pod jej wpływem powiedział i zrobił parę naprawdę dziwnych rzeczy.

– Pytam z ciekawości, to wszystko – odparł.

– Zostanę tutaj tak długo, dopóki nie zachce mi się znowu wyjechać – rzekła. Ta odpowiedź bynajmniej nie zadowoliła Thada.

Nakarmili resztkami jedzenia chudego kota, spakowali pudełko i zostawili je w szopie, tak jak nakazała Hazel.

– Jak długa przerwa przysługuje więźniowi? – zapytała Lindy. – Czy mogę prosić o dodatkowe piętnaście minut na szybką kąpiel w rzeczce?

– Lindy, jest coś, co muszę ci wyjaśnić – rzekł Thad. – Ja... kazałem ci przyjść tutaj pod fałszywym pretekstem.

– Co takiego?

– Nie ma żadnej opłaty. Wymyśliłem to. Możesz odejść. Cholera, zapłacę ci nawet za pracę.

Lindy była tak zdumiona wyznaniem Thada, że nie mogła wydobyć z siebie słowa. Powinna być zła, nie, wściekła. Odczuwała jednak tylko przemożną chęć dowiedzenia się, co skłoniło go do uczynienia podobnej rzeczy.

– Dlaczego? – zapytała.

– Nie jestem pewien. – Zawahał się. – Może dlatego, że wydałaś mi się osobą, która zbyt łatwo przemyka się przez życie. Jesteś taka ładna i sprytna, że puszczono by cię wolno, nawet gdybyś popełniła morderstwo.

Lindy przygryzła dolną wargę zastanawiając się nad tym, co powiedział.

– To prawda, mam szczęście – przyznała. – Zazwyczaj jakoś ląduję na czterech łapach. Co w tym złego?

– Do licha, nie wiem. Uważam po prostu, że ludzie – powinni ponosić konsekwencje swojego postępowania, to wszystko. – Brzmiało to strasznie pompatycznie, nawet w jego własnych uszach.

– Ale ty wymyśliłeś konsekwencje, które nie istnieją.

– Wiem i przepraszam. Nie wiem, co mnie naszło. Zazwyczaj nie... – Przerwał, bo jego uwagę przykuło coś, co znajdowało się za plecami Lindy. Dziewczyna odwróciła się i momentalnie spostrzegła, o co chodzi. Wróbla mama leciała do gniazdka, trzymając w dziobie suche źdźbło trawy.

– Niech mnie diabli – powiedział Thad cichym głosem.

Lindy oderwała wzrok od ptaków i spojrzała na niego. To, co zobaczyła, sprawiło, że poczuła ucisk w gardle. Parę głupich wróbli dokonało tego, czego jej się nie udało zrobić. Szeryf Thad Halsey uśmiechał się.

– Powinieneś to robić częściej. – Dotknęła kącika jego ust. – Kiedy się uśmiechasz, wyglądasz porywająco. – To mówiąc wspięła się na palce i pocałowała go w miejsce, na którym przed chwilą spoczywał jej palec.

Żar słoneczny był niczym w porównaniu z tym, który ją przeniknął. Odsunęła się szybko, przestraszona własnym postępowaniem.

Thad nie zareagował. Patrzył na nią tylko figlarnie. Uśmiechał się nadal, ale w jego wzroku widniało zaniepokojenie.

Lindy stwierdziła, że musi uciec, zanim zrobi coś głupiego.

– Rzeczka – powiedziała, z trudnością wydobywając głos. – Idę popływać. –

Odwróciła się i uciekła.

Nawet teraz drżała na wspomnienie bliskości Thada i jego uśmiechu. Ten jeden uśmiech wystarczył, by go odmienić. Nie był wcale sztywnym, nadgorliwym tyranem. Był wrażliwym, dobrym człowiekiem. Może miał nawet poczucie humoru? Gdyby tylko poznać go wystarczająco dobrze, kto wie, jakie cudowne cechy ukazałyby się pod tą milczącą maską?

W nagłym olśnieniu zrozumiała, dlaczego los przywiódł ją z powrotem do domu. Była tutaj, żeby odkryć dla świata człowieka, który schował się za tak grubym murem.

Rozdział 3

Lindy zdołała jakoś przetrwać resztę popołudnia. Mogła przerwać pracę, skoro okazało się, że nie musi nic robić. Czowała się jednak zobowiązana dokończyć to, co już zaczęła.

Kiedy wróciła znad rzeczki, nie była gotowa, by stanąć twarzą w twarz z Thadem. Powodowani milczącym porozumieniem rozdzielili się i pracowali dalej po dwóch stronach szopy, nie widząc się nawzajem.

Ich ścieżki zbiegły się znowu dopiero pod koniec dnia, kiedy dotarli do czwartej ściany. Thad, stojąc nadal na czubku drabiny, westchnął ciężko.

– Prawie skończyliśmy – obwieścił.

– Na to wygląda – zgodziła się Lindy ryzykując spojrzenie w górę. Dostrzegła, że Thad zdjął koszulę. Plecy miał pięknie umięśnione, co widać było przy każdym ruchu pędzla.

– Hazel ma rację – powiedział. – Teraz, kiedy szopa jest pomalowana, cała reszta wygląda beznadziejnie.

Lindy oderwała wzrok od jego postaci. Dom Ecklundów wymagał natychmiastowej wymiany dachu, malowania i wymiany niektórych okien. Ogrodzenie chwiało się, a trawa urosła o wiele za wysoko.

– Wiele tu do zrobienia, to prawda – zgodziła się. – Hazel ledwie wiąże koniec z końcem od śmierci Hanka.

– Niestety.

Lindy znowu spojrzała na szopę. Thad, oprócz malowania, wykonał parę pobieżnych napraw.

– Cieszę się, że mogliśmy to dla niej zrobić – powiedziała. – Sąsiedzi powinni sobie nawzajem pomagać.

– Myślę, że nie zdążymy skończyć tego dzisiaj.

– Parę godzin jutro rano powinno wystarczyć – odparła Lindy.

– Sam to skończę. Nie ma potrzeby, żebyś tu przychodziła. – Lindy nie wiedziała, czy powiedział to z grzeczności, czy dlatego, że nie zależało mu na jej towarzystwie.

– Chciałabym to dokończyć – odparła nieustępliwie.

– Naprawdę, nie ma potrzeby – upierał się Thad. Powinien ucieszyć się z jej propozycji, nie był jednak pewien, czy powinien przyjmować jej pomoc. Pocałunek Lindy wytrącił go z równowagi. Kiedy wróciła znad rzeczki, różowa koszulka przywarła do jej wilgotnej skóry, dzięki czemu mógł zauważyć jej drobne piersi. Do tego stopnia stracił panowanie nad sobą, że wdepnął w pustą puszkę po farbie. W końcu postanowił nie patrzeć na nią, dopóki słońce nie wysuszy jej koszulki.

Dobrze, podobała mu się. Nie znaczyło to jednak, że miał się temu poddać.

– Masz jakieś ciekawe plany na resztę weekendu?

– zapytała Lindy, kiedy myli szczotki i wałki przy starej pompie.

– Zamierzam posprzątać garaż – odparł patrząc, jak woda obmywa jej małe dłonie. – Jeśli zdążę, naprawię też pomost.

Zamarła i zmarszczyła czoło.

– Czy to nie za dużo atrakcji jak na jeden raz?

Uniósł brwi, ale nie dał się sprowokować.

– A mówiąc już poważnie, czy nie chciałbyś odpocząć po tej ciężkiej pracy?

– Dla mnie zajmowanie się domowymi sprawami to odpoczynek – odparł wzruszając ramionami.

– A co z obiadem?

– Zrobię sobie pewnie jakiś stek. Dlaczego pytasz?

– Nic takiego. Idziemy po prostu na tańce do Tee-Jay's. Przez cały tydzień zastępowałam sekretarkę Kevina. W nagrodę obiecał kupić mi tyle piwa, ile

zdołam wypić. – Roześmiała się widząc wzrok Thada.

– Nie martw się, to niegroźna obietnica. Nie piję piwa. Idę tam głównie po to, żeby potańczyć. Jeśli chcesz, możesz do nas dołączyć.

– Dziękuję, ale nie. Muszę przyznać, że muzyka country nie należy do moich ulubionych.

– Przecież dobrze tańczysz – nalegała.

– To żadna sztuka – odparł spoglądając nerwowo na zegarek. – Posłuchaj, muszę jechać. Dzięki za pomoc.

– Odwrócił się na pięcie i wskoczył do samochodu.

– Ten garaż to pilna sprawa – mruknęła Lindy patrząc, jak Thad odjeżdża. Czowała się trochę rozczarowana i nie mogła nic na to poradzić.

Oto, czym mi odpłacono za starania, pomyślała wskakując do cadillaca. Mimo wszystko, nie zrezygnowała jeszcze z Thada Halseya. Nie tak prędko. Nie mogła pozwolić, by wszystkie perspektywy przepadły z powodu nie posprzątanых garażów i zniszczonych pomostów. Ktoś musi nauczyć tego faceta, jak cieszyć się życiem.

Kiedy Lindy i Kevin około dziesiątej przyjechali do Tee-Jay's, grupa ich starych przyjaciół bawiła się wesoło tańcząc.

Lindy znalazła miejsce przy jednym z długich stołów, zamówiła korzenne piwo i usiadła. Natychmiast otrzymała kilka zaproszeń do tańca. Nie miała jednak nań ochoty.

Kevin zauważył wkrótce jej dziwne zachowanie.

– Co z tobą, siostrzyczko? Nie podoba ci się muzyka?

– Nie, jest w porządku – odparła. – Jestem zmęczona. Dwanaście godzin malowania wystarczy każdemu.

– Nie mogę uwierzyć, że Halsey wyciął ci taki numer. Musiałś być wściekła –

zaśmiał się.

– Jakbyś zgadł – odparła. Nie miała ochoty tłumaczyć Kevinowi, że bardziej niż cokolwiek innego zabolą ją zła opinia, jaką miał o niej Thad.

– Zdaje się, że to przekreśla wszystkie jego romantyczne zamiary.

– Co? – zapytała ostro. – O czym ty mówisz?

– Och, nic takiego. Myślałem o tym, jak patrzył na ciebie podczas przyjęcia.

Może wpadłaś mu w oko?

– Patrzył na mnie?

– Bez przerwy – przytaknął Kevin i pociągnął łyk piwa.

– Jeśli tak, to na pewno nie dlatego, że jest mną zainteresowany. Zapytałam go, czy nie przyłączyłby się do nas dziś wieczorem. Nie zgodził się. Uciekał, aż się kurzyło.

Kevin wyprostował się i spojrzał na siostrę uważnie.

– To dla ciebie coś nowego, prawda?

– Co takiego?

– Żeby ktoś nie przyjął twojej propozycji. Nie przypominam sobie, żeby to się przedtem wydarzyło. W szkole miałaś na zawołanie wszystkich chłopaków...

– Kevin, to było w szkole. Możesz mi wierzyć, nie po raz pierwszy spotykam się z odmową.

Kevin odchylił się do tyłu i spojrzał na nią z ironicznym uśmiechem. Potem jednak spoważniał.

– Możliwe, że po prostu nie pasujecie do siebie.

– Dlaczego tak uważasz? – zapytała z rozdrażnieniem.

– Bo Thad to miły facet. Trochę sztywny i zbyt obowiązkowy, ale naprawdę...

– Do diabła! – zaprotestowała Lindy. – Czy chcesz – przez to powiedzieć, że nie jestem dla niego wystarczająco miła?

– No... – Kevin zawahał się. – Niezupełnie. Ale spójrzmy prawdzie w oczy.

Miałaś randkę z każdym godnym uwagi mężczyzną w okręgu. I wszystkich ich puściłaś kantem.

Lindy już otworzyła usta, by zaprotestować, ale powstrzymała się. Kevin miał rację. Oczywiście, mógł mówić o jej szkolnych latach. Jednak jej życie uczuciowe nie zmieniło się zbyt wiele od tamtej pory. Rekord jej wytrzymałości wynosił dwa miesiące.

– Nie robię tego specjalnie. – Miała świadomość, że to kiepskie usprawiedliwienie. – Nie jestem taka...

– Wiem – powiedział Kevin ciągnąc ją za kosmyk włosów, jak robił to zawsze, kiedy byli dziećmi. – Mimo to nie chciałbym widzieć, jak ranisz Thada. Nie znasz go. Gdyby zaczął się z tobą umawiać, nie traktowałby tego lekko.

Lindy wzniosła oczy do nieba.

– Mówię poważnie, siostrzyczko.

Zaśmiała się, ale nawet dla niej samej śmiech zabrzmiał słabo.

– Nie przesadzaj, Kev. Szeryf i ja za bardzo się różnimy. Wątpię, czy przetrwalibyśmy dłużej niż jedną randkę.

Kevin jednak potrząsnął głową i uśmiechnął się enigmatycznie.

Thad zobaczył Lindę dopiero w upalny dzień czwartego lipca. Corrigan świętowało Dzień Niepodległości; były zawody w pluciu pestkami i wyścigi pancerników. Jak od lat, obowiązkiem szeryfa było zapewnienie bezpieczeństwa.

Thad przedzierał się przez tłum obserwując paradę. Chciałby choć raz cieszyć się świętem, zamiast cały dzień pełnić służbę. Niewiele osób znało go prywatnie.

Większość traktowała go z dystansem, jakby obawiając się, że zepsuje im zabawę.

Być może mieli rację. Dzieciaki zaczęły puszczać petardy, a jego obowiązkiem było je od tego powstrzymać. Puszczenie fajerwerków w takim tłumie stanowiło

prawdziwe zagrożenie.

W pewnej chwili usłyszał charakterystyczny syk i wystrzał, o jakieś dwie ulice dalej. Tym piromanom zawsze jednak udawało się uciec.

Przyspieszył kroku. Nagle coś przykuło jego uwagę. Tuż za platformą ze skautami jechał czerwony kabriolet Lindy wioząc papierowy transparent, który głosił: „Dawne i obecne królowe Corrigan”. Za kierownicą siedział Kevin Shapiro, uśmiechając się od ucha do ucha. W cadillacu jechało sześć kobiet, w wieku od nastu do siedemdziesięciu lat. Każda z nich miała diadem i szarfę z wypisanym rokiem panowania. Thad nie zdziwił się wcale widząc wśród nich Lindy. Uśmiechała się do wszystkich i co chwila rzucała w tłum garść czekoladowych monet.

Kiedy posłała mu promienny uśmiech, Thad poczuł, że brak mu oddechu. Zdawało mu się, że w wyrazie jej twarzy było coś zarezerwowanego szczególnie dla niego.

– Szeryfie, łap! – zawołała. Thad podświadomie wyciągnął rękę i chwycił czekoladową monetę w locie. Zadowolony ze swej zręczności, wetknął czekoladkę do kieszeni. Kiedy ponownie podniósł wzrok, Lindy uśmiechała się już do kogo innego.

To krótkie spotkanie sprawiło, że poczuł się oszukany. A może tylko ośmieszony. Wyciągnął czekoladkę z kieszeni, odwinął i włożył do ust, upewniwszy się, że nikt nie patrzy.

Przez resztę dnia miał nadzieję, że natknie się na Lindy. Parę razy wydawało mu się, że widzi jej kolorową sukienkę. Kiedy zapadł zmrok, Thad doszedł do wniosku, że Lindy musiała pójść do domu. Powiedział sobie, że to nawet lepiej, był na służbie, a myśli o niej niepotrzebnie go rozpraszały.

Pogrążony w rozmyślaniach, wpadł na parking na hałaśliwą grupkę nastolatków. Ich zajęcie nie pozostawiało wątpliwości, czym się zajmują. To te

dzieciaki zwodziły go przez cały dzień, ale teraz miał je w garści. Zamierzał powiedzieć im coś do słuchu. Musieli wyczuć jego obecność, bo zanim zdążył zrobić dwa kroki, rozpierzchli się. Została tylko jedna osoba, ściskająca w ręku kawałek plastiku. Thad zauważył ze wzburzeniem, że nie jest nastolatką.

Lindy trzymała świecę z dala od ciała. Zamknęła oczy, a twarz odwróciła od iskier. Ktoś musiał przypilnować tych brzdąców, inaczej podpaliłoby całe miasto. Choć tak naprawdę nie miała nic przeciwko nim. Uwielbiała fajerwerki.

– Już? – zapytała, kiedy trzaski i syki osłabły.

– Chyba tak – odpowiedział jej głęboki głos.

– Thad! Co ty tutaj... Gdzie są wszyscy?

– Dzieci mogę zrozumieć. Ale ty, Lindy, masz dosyć lat, żeby wiedzieć, że w mieście nie wolno puszczać fajerwerków – powiedział sięgając ręką do kieszeni.

– To nie jest tak, jak myślisz. Ja tylko... Zaczekaj no, chyba nie zamierzasz wlepić mi mandatu? – zawołała.

– A jak myślisz?

– Nie pozwolisz mi nawet nic sobie wytłumaczyć?

– Złapałem cię na gorącym uczynku.

– Thad, czwartego lipca nikt nie przestrzega przepisów o fajerwerkach. Ludzie puszczali je dzisiaj cały dzień.

– A ja cały dzień próbowałem ich od tego powstrzymać – powiedział wręczając jej mandat.

Wyrwała mu go z ręki i wepchnęła do kieszeni sukienki. Thad odwrócił się i ruszył przed siebie.

– Do diabła, zaczekaj chwilę ! Zapłacę ten głupi mandat, ale mógłbyś przynajmniej wysłuchać, co mam do powiedzenia. Chciałam tylko... – przerwała, chwyciła go za rękaw i zmusiła, żeby się zatrzymał. – Słuchasz czy nie?

– Dobra, słucham – powiedział wzdychając z rezygnacją.

– O co ci chodzi? Myślałam, że osiągnęliśmy jakieś porozumienie, wygląda jednak na to, że wracamy do punktu wyjścia.

– Nic na to nie poradzę, skoro ciągle łamiesz prawo.

– Kiedy zobaczyłam ilość fajerwerków, którą miały te dzieciaki, wiedziałam, że nie zdołam ich powstrzymać. Zapytałam, czy mogę się przyłączyć. Pomyślałam, że w ten sposób będę przynajmniej pewna, że są bezpieczne.

– Trzymanie rzymskiej świecy w **ręku** nazywasz bezpiecznym zajęciem?

– Nie przesadzaj! To nie była prawdziwa rzymska świeca. Raczej duża petarda.

– Nie świecisz najlepszym przykładem, wiesz o tym? Problem przestępczości wśród nieletnich...

– Proszę, nie wygłaszaj mi kazania. Wszyscy tak zwani działacze społeczni podkreślają zawsze problem przestępczości wśród nieletnich. Ilu z nich jest w stanie spędzić trochę czasu z dziećmi? Zwyczajnie z nimi porozmawiać? Ja to przynajmniej robię.

– Masz rację. – Thad spuścił wzrok. – Oddaj mi mandat.

– Zapłacę go i dopilnuję, żeby moi przyjaciele o zajętych sercach zapłacili swoją część. Gdybym się od tego wykręciła, to dopiero byłby zły przykład. Nie o to jednak chodzi.

– Ach tak? To o co w takim razie chodzi? – zapytał Thad.

– O to, że się mnie czepiasz. I chyba nawet wiem dlaczego.

– Tak? – powtórzył gniewnie.

– Jesteś zazdrosny, bo ja wiem, jak się cieszyć życiem, a ty nie. Próbujesz zepsuć mi zabawę, a ja ci na to nie pozwalam, co jeszcze bardziej cię złości.

Thad popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– To bzdura. Po pierwsze, nie czepiam się ciebie. Po drugie, ja też umiem się cieszyć.

– Obserwowałam cię. Zachowujesz się jak nadgorliwy żołnierz patrolujący

obóz w poszukiwaniu ewentualnych uciekinierów. Nie potrafisz się cieszyć tym, co jest dookoła?

– Ależ potrafię – powtórzył, wciąż myśląc o tym, że go obserwowała. Jak mógł tego nie zauważyć?

– Udowodnij to – odparła rozglądając się uważnie dookoła. Jej wzrok zatrzymał się w końcu na wielkiej plastikowej bani ustawionej pośrodku ulicy. – Pójdź ze mną na księżycowy spacer.

– Co takiego?

– Każdy dorosły, który jest w stanie to zrobić, umie się bawić. No chodź.

Drobną dłonią chwyciła jego rękę i poprowadziła go w stronę bani, która drżała jak góra żelatyny, kiedy jej mali użytkownicy skakali wewnątrz.

Thad zatrzymał się.

– Nie mogę tego zrobić – powiedział. – Jestem na służbie.

– To tylko wymówka. Szef policji Corrigan też jest na służbie i zobacz, tańczy.

Wskazała na tęgawego, ubranego w mundur mężczyznę w średnim wieku, który tańczył ze swą żoną.

– To co innego – odparł Thad. – Można tańczyć nie podrywając jednocześnie autorytetu policjanta.

– Dobrze, a zatem zatańczmy – odparła Lindy i ruszyła w stronę wirujących na ulicy par.

– Thad zrozumiał, że dał się sprowokować. Zastanawiał się, czy nie powinien zaprotestować, potem jednak stwierdził, że w tym, co robi, nie ma nic strasznego. Muzyka była o niebo lepsza od tej, jaką grali The Pit Bulls; właśnie rozległo się „Orange Blossom Special”, całkiem niezła bluesowa melodia.

– Znasz to? – zapytała Lindy.

W odpowiedzi chwycił ją mocno, szybko dowodząc swych umiejętności. Ruszyli w szalonym tempie wzdłuż ulicy. Zręcznie wymijali wolniejsze pary.

Przyspieszali coraz bardziej, aż w końcu wszystko wkoło zaczęło wirować; Lindy roześmiała się w głos. Thad, zachęcony jej radością, wkładał w taniec coraz więcej energii i poprowadził ją tam, gdzie tłum był rzadszy. Ostatnie dźwięki melodii przebrzmiały, wybuchły oklaski. Thad nie wypuścił jednak Lindy z objęć. Obudziła się w nim dzikość, szalona część jego natury próbowała dojść do głosu.

– Gdzie nauczyłeś się tak tańczyć? – zapytała Lindy łapiąc z trudem oddech. Jej twarz zaróżowiła się, a włosy rozpadły w nieładzie.

Zamiast odpowiedzi, Thad przygarnął ją bliżej i niespodziewanie pocałował. Jej zaskoczenie trwało tylko przez chwilę, a potem Lindy oddała gorąco pocałunek.

To niemożliwe, pomyślał Thad. Jak to się stało, że w tak krótkim czasie od kłótni przeszli do tańca i pocałunków?

Przyjęła jego pieśczość z cichym jękiem, przeznaczonym tylko dla jego uszu i objęła go mocniej za szyję. Thad przesunął dłonią wzdłuż jej pleców, pomiędzy łopatkami, aż do szyi. Przerwał pocałunek tylko dlatego, że musiał zaczerpnąć powietrza. Oddychając ciężko patrzyli na siebie przez całą wieczność nie odzywając się.

Thad dopiero po długiej chwili zrozumiał w pełni znaczenie tego, co się stało. Całował się z córką sędziny Shapiro w miejscu, gdzie każdy mógł ich zobaczyć. Automatycznie odsunął się od niej i rozejrzał ukradkiem.

– Nikt nie zwraca na nas najmniejszej uwagi – powiedziała Lindy – więc nie psuj wszystkiego w taki sposób.

– Lindy, nie chciałem... – westchnął Thad.

– Nie przepraszaj! Dostałam dokładnie to, czego pragnęłam.

Niepewny jej reakcji, wziął Lindy za rękę i poprowadził ulicą, z dala od hałaśliwej muzyki. Doszli do szkolnego boiska. Zatrzymali się na chwilę, by ugasić pragnienie letnią wodą tryskającą z wielkiego kamienia-fontanny; zapadła pomiędzy nimi męcząca cisza.

– Nie jestem zbyt dobry, jeśli chodzi o słowa – powiedział w końcu Thad. – Spróbuję jednak, bo nie potrafię odejść bez wyjaśnienia po tym, jak cię całowałem.

– Naprawdę nie musisz...

– Fascynujesz mnie – ciągnął. – Próbowałem o tobie nie myśleć, ale masz w sobie więcej, niż widać na pierwszy rzut oka.

Nie zdradził najważniejszego, że obudziła w nim uczucia, o których istnieniu nie wiedział.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytała. – Czy chciałbyś mnie lepiej poznać?

– Nie. Chciałbym, żebyś trzymała się ode mnie z daleka.

Lindy drgnęła i Thad zrozumiał, że popełnił błąd.

– Dlaczego? – zapytała.

– Lindy, nie mógłbym się z tobą związać. Nawet przyjaźń byłaby ryzykownym przedsięwzięciem.

– Przed chwilą powiedziałeś, że cię fascynuję.

– Mam uczucie, że w końcu wyplątałabyś się ze wszystkiego bez zadrąśnięcia i ruszyła na spotkanie następnej przygody, zostawiając mnie do uprzątnięcia całego bałagan.

Lindy wpatrywała się w niego nie wierząc, że mógł powiedzieć coś tak strasznego. Była tak wściekła, że miała ochotę rzucić w niego czymś ciężkim.

– Rzeczywiście jesteś sztywniakiem, szeryfie. – Na szczęście uspokoiła się na tyle, by móc mówić. – Tak właśnie określił cię Kevin. Czy kiedykolwiek w życiu zdarzyło ci się zaryzykować? Czy kiedykolwiek zrobiłeś coś ot tak?

– Nie mam takiego zwyczaju – powiedział. – Może to dlatego, że moja praca wymaga odpowiedzialności.

Lindy rozważała przez chwilę jego słowa. Kiedy się znowu odezwała, jej oczy były twarde jak szmaragdy.

– Może i popadam w kłopoty, ale przynajmniej cieszę się życiem. Chciałabym powiedzieć to samo o tobie – rzekła i odwróciła się, by odejść. Thad złapał ją za ramię.

– Lindy, proszę, zrozum mnie. Zbyt ciężko pracowałem dla tej odrobiny zadowolenia, którą posiadam. Nie mogę ryzykować jej utraty... nie mogę.

– Zadowolenie? – Oczy Lindy zapłonęły. – To wystarcza... niektórym – powiedziała i wyrwała mu się.

Tym razem pozwolił jej odejść.

Rozdział 4

Słońce dotknęło właśnie błyszczącej powierzchni jeziora Arrowrock rozsiewając ostatnie promienie nad spokojną wodą. Thad leżał w hamaku za domem, z puszką piwa w dłoni, i czekał na uczucie satysfakcji, które zawsze nawiedzało go w takich momentach. Teraz jednak nie pojawiło się.

Miał wszystko, czego chciał. Mały dom nad jeziorem, otoczony ładnym ogrodem i wysokimi dębami, pracę, którą lubił, i która sprawiała, że czuł się przydatny społeczeństwu.

Ludzie szanowali go, a on szanował samego siebie. Wychował się bez ojca, a matka nie dbała o to, co się z nim dzieje. Udało mu się dostać na akademię policyjną, którą ukończył jako najlepszy z grupy. Mógł być dumny ze wszystkiego, co osiągnął. Nie był jednak zadowolony. Już nie. A wszystko to z winy Lindy Shapiro. Jej słowa prześladowały go przez cały tydzień, w dzień i podczas bezsennych nocy. „Zadowolenie. To wystarcza... niektórym”.

Zastanawiał się, kiedy zatrzymał się w miejscu. Kiedy stał się tak leniwy, że przestał stawiać sobie cele stwierdzając, że jest zadowolony. Może i był zadowolony, lecz czy również szczęśliwy? Przestał piąć się w górę. Jego życie opanował bezruch i nuda.

Ktoś patrzący z zewnątrz mógłby znaleźć proste wyjaśnienie tej sytuacji: potrzebował rodziny. Taki byłby następny logiczny krok w jego życiu. Thad nie zgodziłby się jednak z tym stwierdzeniem. W końcu od własnej rodziny zaznał więcej złego niż dobrego.

W wieku lat trzydziestu dwóch był sam, przyzwyczajony do całkowitej samodzielności.

Jeśli jednak nie rodzina, to co innego mogło być dla niego nowym wyzwaniem?

Co mogłoby sprawić, żeby jego krew zaczęła płynąć żywiej? Może potrzebował ruchu? Bezlitosne upały zmusiły go do zaprzestania treningów. Może dlatego był taki niespokojny?

Pięć minut później pedałował już przez Winthrop Bridge w stronę Corrigan. Teraz, kiedy dzień dobiegał końca, wiatr owiewający twarz wydawał się chłodniejszy. Thad skoncentrował się na pedałowaniu, świadom tylko pędu powietrza i krwi szybciej krążącej w żyłach. Miał zamiar dojechać do szkoły, zrobić parę kilometrów wokół boiska i wrócić do domu. Liczył na to, że po takim wysiłku będzie zbyt zmęczony, żeby myśleć o czymkolwiek. Nawet we śnie nie był zupełnie bezpieczny. Jeśli na jawie nie prześladowały go słowa Lindy, to nawiedzał go obraz jej gładkiego ciała.

W jakiś dziwny sposób nie dotarł jednak do szkoły. Zamiast tego, jeździł bez celu sennymi uliczkami mieszkalnej części Corrigan. A może nie tak zupełnie bez celu, stwierdził, przejeżdżając wolno obok domu sędziny Shapiro.

Okrążył parcelę trzy razy, zanim zdrowy rozsądek opuścił go do reszty. Wjechał za ogrodzenie i nie zatrzymując się przed frontowym wejściem dotarł na tyły. Czerwony cadillac stał na cementowym podjeździe, zaparkowany niedbale, jakby jego właścicielce nie chciało się wyprostować kół.

Z okna pokoju położonego nad garażem padało światło. W ubiegłym tygodniu, kiedy jak zwykle grali w pokera, Kevin wspomniał mimochodem, że właśnie tam Lindy mieszka przez lato. Nastawiła głośną muzykę, którą słyszał mimo szumu starej klimatyzacji.

Było za późno na nie zapowiedziane wizyty, robiło się już ciemno. Powinien zawrócić i pojechać do domu. Zamiast tego zsiadł z roweru i oparł go o ścianę garażu. Nie potrafił oprzeć się pokusie. Wbiegł po drewnianych schodach, przeskakując po dwa stopnie na raz, i zapukał do drzwi.

Lindy podniosła głowę słysząc pukanie.

– Chwileczkę! – zawołała. Wzdychając ze złością zdjęła z kolan długiego odrętwiałego węża i przeniosła go do pudełka na podłodze. Gad wciąż jeszcze oddychał, ale od kiedy uratowała go od śmierci parę godzin temu, prawie się nie poruszył.

Thad Halsey był ostatnią osobą, jakiej spodziewała się w czwartkowy wieczór. Tak naprawdę to po tym, co sobie nawzajem powiedzieli, nie sądziła, że go kiedykolwiek zobaczy.

– Cześć, szeryfie. – Niedbałym gestem zaprosiła go do środka. Starła się, by jej głos brzmiał obojętnie, choć widok Thada sprawił, że czuła się inaczej. Wciąż jeszcze drżała na myśl o tym, jak ją potraktował, kiedy widzieli się ostatnio. Jednocześnie odczuwała nieprzepartą chęć, by wyciągnąć rękę i dotknąć jego ciepłej opalanej skóry.

– Jakie przepisy złamałam tym razem? – zapytała, kiedy nie próbował wytłumaczyć swojego przyjscia.

Wbrew jej oczekiwaniom, nie dał się sprowokować. Kiedy w końcu spojrzał jej w oczy, dostrzegła, że jest zmieszany.

– Czy mogę prosić o szklankę wody? – zapytał.

– Myślę, że to możliwe – powiedziała chłodno, uradowana, że może na chwilę zniknąć w kuchni.

Niech mnie diabli, jeśli nie jest cały opalony, pomyślała zerkając przez drzwi na jego muskularne nogi w krótkich sportowych szortach. Miał tupet, żeby się tu pojawić, po tym, jak kazał jej samej trzymać się z daleka.

Wróciła do pokoju i bez słowa wręczyła mu szklankę. Wychylił ją niemal jednym haustem.

– Przyjechałem na rowerze. Nie zdawałem sobie sprawy, że jest tak gorąco.

– Aż z Winstonii? – zapytała.

– Niezupełnie, mieszkam mniej więcej w połowie drogi, niedaleko tamy.

– To dosyć daleko, prawda? – powiedziała myśląc jednocześnie, że to absurdalne rozmawiać o jeździe na rowerze, skoro chciałyby się przede wszystkim dowiedzieć, dlaczego przyjechał.

– Jeżdżę i biegam, jeśli tylko mam czas, i chciałbym porozmawiać o tym, co się wtedy stało.

Lindy zabrało trochę czasu, zanim zrozumiała to zdanie, zbudowane z dwóch nie przystających do siebie elementów.

– Ja wolę pływanie... a o czym dokładnie chcesz porozmawiać? O fajerwerkach, o pocałunku, czy o tym, że kazałeś mi trzymać się z daleka?

– O tym ostatnim. Chciałaś mi wtedy coś powiedzieć, ale ja nie słuchałem.

– Ach tak. – Lindy, mimo wysiłków, nie mogła sobie przypomnieć, co takiego mówiła tamtej nocy. Pamiętała tylko emocje, złość i furię. I pocałunek. To pamiętała szczególnie dobrze.

– Może usiądziesz – zaproponowała i również to zrobiła. – A teraz, odśwież moją pamięć – powiedziała dużo łagodniej, niż zamierzała. – O czym dokładnie rozmawialiśmy?

– O moim życiu. O tym, że nie umiem ryzykować i nie umiem cieszyć się życiem. Mogłaś mieć rację.

Lindy powoli przypomniwała sobie swoje nierozważne słowa i przestraszyła się trochę, że Thad wziął je sobie do serca.

– Powiedziałam pierwszą rzecz, jaka przyszła mi do głowy. Nie musiałeś pod tym kątem oceniać całego swojego życia.

– Ale zrobiłem to i nie jestem pewien, czy podoba mi się to, co zobaczyłem.

Lindy zamilkła, zastanawiając się nad tym. Rozejrzała się wokół i spróbowała spojrzeć na swe małe mieszkanko oczami Thada. Meble były już stare, a ściany domagały się malowania. Może powinna to trochę uładzić, powiesić parę obrazków, nawet jeśli miała tu zostać tylko do końca lata.

– Jednym słowem, zamierzasz zmienić swoje życie – stwierdziła po chwili niezręcznej ciszy. – Co powiesz na akrobacje powietrzne?

– Miałem na myśli coś bardziej ekscytującego – odparł i posłał jej spojrzenie, pod wpływem którego zadrżała. Wstał nagle i ruszył do kuchni. – Mogę napić się jeszcze?

– Oczywiście – odpowiedziała cicho. Po chwili usłyszała lejącą się wodę. Wbrew własnej woli wstała i poszła za nim. – Czego ode mnie oczekujesz?

– zapytała.

– Jeśli mam się nauczyć cieszyć życiem i podejmować ryzyko, to chyba powinienem uczyć się od najlepszych, prawda?

Prawił jej komplementy, czy obrażał?

– A jeśli nie zechcę się przyłączyć? – zapytała.

– Zdaje się, że nie potrafimy się dogadać, nie sądzisz?

Thad nie odpowiedział.

– Kłócimy się i nie mamy chyba ze sobą wiele wspólnego – ciągnęła. – Jesteś zbyt... zbyt uczuciowy, jak dla mnie.

– Uczuciowy? To źle? – Zanim zdążyła zareagować, zbliżył się do niej o krok, i jeszcze o jeden.

– To nie jest złe, tylko... Podniecające. – Dlaczego właśnie to słowo przyszło jej do głowy? Był już tak blisko, że czuła na twarzy jego gorący oddech. Zamknęła oczy czekając na nieunikniony pocałunek. Zrozumiała, że odkąd otworzyła drzwi, czekała na – ten moment. Nagle jednak Thad złapał ją mocno za ramiona. Odsunął się, spoglądając ze zdumieniem na coś znajdującego się ponad jej głową.

– Co się stało? – zapytała zdenerwowana.

– Lindy, o ile nie mam halucynacji, to z twojej lampy zwisa wielki... wielki wąż.

Obróciła się, by spojrzeć, a uczucie ulgi przytłumiło jej rozczarowanie.

– Co ty tam robisz? – zwróciła się do węża. Thad zauważył, że nie jest przestraszona.

– Zdaje się, że znasz to stworzenie? – zapytał.

– Parę minut temu leżał w pudełku, praktycznie pogrążony w śpiączce. Nie bój się, jest nieszkodliwy.

Nie jest jadowity. To dusiciel. Nie ma zbyt wielu zębów. Widzisz? – Pokazała Thadowi, jak wąż żuje jej wskazujący palec.

Thad mimowolnie cofnął się o krok.

– Trzymasz go w domu? – zapytał przerażony.

Lindy roześmiała się i potrząsnęła głową.

– Uratowałam go dziś po południu przed kotem mojej matki. Był poraniony. Chciałam zabrać go jutro do pracy i zobaczyć, czy nie potrafią czegoś poradzić.

– Chciałaś zabrać go do biura Kevina?

Lindy roześmiała się znowu; Thad stwierdził, że coraz bardziej lubi jej śmiech.

– Nie pracuję już tam. Zaczęłam nową pracę, w Centrum Przyrodniczym. Szukamy chorych lub rannych zwierząt, leczymy je, a potem znowu przywracamy naturze. Ale jak widać, nasz wąż powraca do zdrowia o własnych siłach. Chcesz go potrzymać?

Thad podniósł rękę w ostrzegawczym geście.

– Nie, dziękuję.

– Ryzykant... – mruknęła Lindy pozwalając stworzeniu owinać się wokół szyi. To słowo przemówiło do niego.

– Dobrze, potrzymam tego cholernego węża, ale pod jednym warunkiem.

– Pod jakim?

– Pod warunkiem, że się ze mną umówisz.

Lindy zdawała się rozważać poważnie tę propozycję.

Po chwili jej zielone oczy błysnęły figlarnie.

– Dobrze – powiedziała w końcu. – Masz.

Thad ostrożnie dotknął węża, zdziwiony, jak delikatna, sucha i chłodna jest jego skóra. Powstrzymując dreszcz podniósł gada, by spojrzeć w jego małe czarne oczka. Ten popatrzył na niego obojętnie i poruszył rozdwojonym językiem.

Nie wytrzymałybyśmy ze sobą na dłuższą metę, pomyślała Lindy. Ich filozofie życiowe różniły się diametralnie, a poza tym ona po prostu nie umiała być konsekwentna. Nie zdołała przecież skończyć studiów, a w żadnej pracy nie wytrwała dłużej niż kilka miesięcy. Jej największa, romantyczna miłość wygasła po ośmiu tygodniach.

Mimo to jednak nie była w stanie odrzucić jego propozycji. Mur, którym się otaczał, zaczynał pękać i Lindy była zafascynowana tym, co mogło się ukazać jej oczom.

– Nie jest tak źle – powiedział w końcu Thad, kiedy wąż owinał mu się wokół ramienia. – Myślałem, że będzie dużo bardziej śliski.

– Czy nigdy nie trzymałeś węża? – zapytała.

– W blokach, w których mieszkałem, było raczej niewiele węży. Spójrz na to. – Wskazał małe ranki na wzorzystej skórze węża. – Wygląda na to, że kot zdążył się do niego dobrać. Czy to poważne?

– Nie sądzę. Jest w tak dobrym stanie, że chyba możemy go wypuścić.

W tej chwili wąż dał nurka pod koszulkę Thada. Dotarł do połowy jego piersi, zanim Lindy, nieco zmieszana sytuacją, zdołała uwolnić gada.

– To nie było zabawne – powiedział Thad, blady jak ściana. Lindy starała się odzyskać spokój. Nie potrafiła opanować nerwowego śmiechu, wywołanego tym krótkim, lecz podniecającym fizycznym kontaktem. Odetchnęła głęboko i uspokoiła się. Woląa nie przesadzać. Nie mogła przecież oczekiwać, że Thad zdobędzie poczucie humoru w ciągu jednego wieczora.

– Wstydz się – ofuknęła węża. – Wynieśmy go między drzewa za domem.

Będzie tam miał mnóstwo suchych liści i różnych rzeczy, pod którymi można się schować.

Thad skinął głową. Marzył o pozbyciu się gada.

Wieczór był ciemny, bezksiężycowy, ale złote włosy Lindy błyszczały nawet w słabym świetle gwiazd. Przed chwilą omal jej nie pocałował, wcale do tego nie zachęcany. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek zachowywał się tak impulsywnie.

– To wygląda nieźle – powiedziała Lindy zatrzymując się przy kępie drzew. Thad wzruszył ramionami i kiwnął głową. Lindy położyła zwierzę na ziemi. Wąż uniósł głowę, jakby chciał się rozejrzeć, po czym zniknął wśród wysokiej trawy.

W milczeniu ruszyli w stronę domu. Zatrzymali się przy schodach.

– Ja dotrzymałem umowy – przypomniał Thad nieco wyzywającym tonem. – Co powiesz na sobotę wieczór? W Saddle Club będzie rodeo.

– Czy jesteś pewien? Niedawno zapewniałeś, że przysporzyłabym ci samych kłopotów.

– I tak się stanie – powiedział z przekonaniem. – O siódmej?

– Dobrze, ale...

– Ale co?

Lindy uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

– Nic.

Powinna być z nim szczerą. Będzie musiała dać mu do zrozumienia, że nie zamierza zostać w Corrigan na dłużej. Ale jeszcze nie teraz. To tylko jedna randka, powiedziała sobie patrząc, jak światełko jego roweru znika w ciemności.

– Z kim wychodzisz? – zapytała Mariannę Shapiro patrząc, jak Lindy przeszukuje szafę. – Te beżowe spodnie pasowałyby na ciebie.

– Nie, są za mdłe. – Lindy spojrzała na nie krytycznie.

– Idziesz na rodeo, nie na safari. Nie rozumiem, dlaczego nie miałybyś nałożyć dzinsów, tak jak wszyscy.

– Moje są całe w dziurach.

– Myślałam, że dziury są teraz modne.

– Ale te są nieprzyzwoite... Co to jest? – zapytała Lindy patrząc na różową torbę schowaną w rogu szafy.

– Chciałam to przed tobą schować. Nie, nie rozwijaj...

Było jednak za późno.

– To fantastyczne! – zawołała Lindy oglądając białą bawełnianą spódnicę i dobraną do niej górę. Jednak entuzjazm dziewczyny zgasł równie szybko, jak się pojawił. Zwróciła ku Mariannie zmartwione spojrzenie.

– To jest nowe, prawda? Jeszcze tego nie nosiłaś?

– Nie, nie, nic nie szkodzi – powiedziała Mariannę.

– To dla ciebie. Miałam zamiar dać ci to na urodziny.

– Naprawdę? – Lindy przyjrzała się bliżej ubraniu.

Mogły się różnić z matką pod wieloma względami, ale co do gustu Mariannę Lindy nie miała zastrzeżeń.

– Nie mówisz tego z grzeczności?

– Spójrz na tą spódnicę, kochanie. Nie noszę takich krótkich spódnic od dwudziestu lat.

Lindy przyłożyła strój do siebie przeglądając się w dużym lustrze. Uśmiechnęła się promiennie.

– To fantastyczne – powiedziała. – Ale powinnam chyba poczekać do urodzin? To jeszcze miesiąc.

– Bzdura. Możesz to równie dobrze włożyć teraz.

Wszystkiego najlepszego, o kilka tygodni wcześniej.

– Mariannę podeszła do córki i uścisnęła ją serdecznie. – No, więc kto jest tym szczęśliwym wybranym?

Lindy rozpięła stare dzinsy, żeby przymierzyć ubranie.

– Szeryf Halsey – obwieściła niedbale. Mariannę zmarszczyła brwi. – Co się stało? Myślałam, że będziesz zadowolona z tego, że raz dla odmiany umówiłam się z porządnym obywatelem.

– Przepraszam, kochanie. Cieszę się. Bardzo lubię Thada. Tylko że... No, nieważne.

Lindy opadła na ogromne łóżko matki, zapominając natychmiast o nowym ubraniu.

– Nie jestem dla niego wystarczająco dobra, tak? Coś podobnego powiedział Kevin.

– Kevin zbyt wiele razy spadł z konia – odparła Mariannę z lekceważeniem. – To nie o to chodzi. Ale Thad jest strasznie...

– Uczuciowy? Poważny? Uczciwy? Bez polotu?

– odpowiedziała Lindy.

– Dokładnie.

– Właśnie dlatego chce się ze mną spotykać. Chce się rozluźnić, a ja mam mu w tym pomóc – powiedziała, zdjęła krótką spódniczkę z wieszaka i nałożyła ją. Pasowała idealnie.

– Masz, przymierz to. – Mariannę podała Lindy czerwoną bawełnianą bluzkę. – Nie umawiał się dotąd z żadną kobietą z tych stron.

Lindy zdjęła koszulkę i zamarła na chwilę w bezruchu.

– Naprawdę?

– Wszystkie kobiety w okręgu, wolne i zajęte, próbowały go do tego skłonić. Musiałś na nim zrobić duże wrażenie.

– Owszem, to prawda. – Lindy nałożyła czerwoną bluzkę. – No i jak? Kołnierzyk w górę czy nie?

– Nie. Nie złamiesz mu serca, prawda?

– Nie martwisz się, że on złamie moje? – zapytała Lindy.

– Ty i złamane serce? To będzie dzień. To ty zawsze nudzisz się i odchodzisz.

– Wiem. – Lindy uśmiechnęła się smutno. – Powiedziałaś mi kiedyś, że zmieniam chłopców jak rękawiczki.

– W szkole tak właśnie postępowałaś.

– I robię tak nadal – przyznała. – Czy myślisz, że kiedykolwiek z tego wyrosnę? – zapytała poważnie nagle. – Czy kiedykolwiek zakocham się, wyjdę za mąż i będę miała dzieci, jak każda normalna kobieta?

– Kiedyś będziesz do tego gotowa – odparła Mariannę ze śmiechem. – Któregoś dnia i ciebie ogarnie instynkt stadny. A na razie uważaj z Thadem. Miał ciężkie życie.

– Wszyscy to powtarzają – powiedziała Lindy niecierpliwie. – Nikt nie ma łatwego życia. Ja wychowałam się bez ojca, ty żyłaś bez męża przez piętnaście lat...

– Thad nie wiedział nawet, kim jest jego ojciec, a matka prawie się go wyrzekła.

Lindy poczuła, że się czerwieni.

– Przepraszam. Czasami zapominam, jakie miałam szczęście. I nie martw się o Thada ani o mnie.

– Zaśmiała się. – Dopiero się poznaliśmy, a ty już traktujesz to śmiertelnie poważnie.

Rodeo było małe, atmosfera za to gorąca. Większość uczestników stanowili uczniowie szkoły przygotowujący się do poważniejszych zawodów w przyszłości. Nadzieje były wielkie, a nerwy tak napięte, jak na międzynarodowych zawodach.

Thad podzielał to podekscytowanie, siedząc obok Lindy na szarej obdrapanej ławce. Jego myśli nie dotyczyły jednak łapania na łąso i ujeżdżania. Cieszył się z towarzystwa Lindy, lecz cały czas oczekiwał chwili, kiedy będzie miał ją tylko dla

siebie, kiedy będzie mógł pocałować jej długą piękną szyję i pogłodzić jej jasne jedwabiste włosy.

Teraz za wszelką cenę próbował jej nie dotykać. I bez tego był obiektem ogólnego zainteresowania. Ponieważ lubił rozrywki małego miasteczka, był częstym uczestnikiem różnych imprez. Rzadko jednak pojawiał się na nich w towarzystwie kobiety. Szeptów i ukradkowych spojrzeń nie dało się uniknąć.

Lindy również zwracała na siebie uwagę. Biały strój podkreślał jej opaleniznę i odsłaniał smukłe nogi na tyle, żeby przyciągały spojrzenia mężczyzn.

Lindy uśmiechała się i zagadywała do każdej mijanej osoby. Wszyscy ją znali: młodzi i starzy, kobiety i mężczyźni.

– Jest świetnie – powiedziała podczas przerwy w przeciąganiu liny. – Oboje z Kevinem braliśmy udział w tych zawodach, kiedy byliśmy dziećmi. Tylko że on przy tym został. Jest niezły.

– To prawda – zgodził się Thad. – Widziałem, jak jeździ... Urwał, bo nagle coś przykuło jego uwagę. Pomachał do kogoś, kogo Lindy nie widziała. Kiedy odwróciła się, by spojrzeć, przyzywał gestem ciemnowłosą kobietę.

Twyla Jessup. Dlaczego spośród wszystkich mieszkańców okręgu musiał znać właśnie ją? Przez całą szkołę była na przemian najlepszą przyjaciółką i śmiertelnym wrogiem Lindy. Walczyły o wszystko: o przywództwo w zabawie, o tytuł piękności, o pozycję w klasie. Twyla miała także denerwujący zwyczaj interesowania się każdym chłopcem, który tylko spojrzał na Lindy.

Thad wstał, kiedy drobna ciemnowłosa Twyla zbliżyła się do nich.

– Cześć, Thad – powiedziała odsłaniając w uśmiechu idealnie białe zęby. – Lindy! Słyszałam, że wróciłaś. Dlaczego do mnie nie wpadłaś?

– Myślałam, że nadal mieszkasz w Tyler – odparła Lindy. Poczowała nagle przypływ nostalgii. Zdarzało im się walczyć na śmierć i życie, ale kiedy się godziły, nie było lepszych przyjaciółek. Były do siebie zbyt podobne, jak zwykła

powtarzać matka Lindy. Po szkole jednak Twyla wyszła za mąż i urodziła dziecko.

– Wróciłam do domu parę lat temu, kiedy rozstaliśmy się z Billym – wyjaśniła Twyla.

Świetnie. Twyla niewątpliwie rozglądała się za jakąś zdobyczą. Lindy poczuła nagle zazdrość o Thada. Kiedy usiedli z powrotem, usadowiła się nieco bliżej, tak że ich uda stykały się ze sobą. Pod wpływem tego delikatnego fizycznego kontaktu zrobiło jej się gorąco.

– Nie chciałam się tak spóźnić – powiedziała Twyla siadając na ławce nad nimi.

– Nie było jeszcze ujeżdżania, prawda? Jeffrey najbardziej lubi ujeżdżanie.

Kto to jest Jeffrey? – pomyślała Lindy.

– Jak się miewa? – zapytał Thad. Lindy poczuła się odrzucona. Thad najwyraźniej wiedział, kim jest Jeffrey.

– Jeffrey to mój syn – wyjaśniła Twyla Lindy.

– Ma się już lepiej – dodała zwracając się do Thada.

– Dużo lepiej. Zaraz tu będzie i sam się o tym przekonasz. Poszedł tylko kupić kukurydzę. – Twyla położyła rękę na ramieniu Thada. – On cię naprawdę lubi, Thad. Jesteś dla niego wzorem.

Lindy drgnęła na widok tej bliskości między jej byłą przyjaciółką a Thadem.

– Zostajesz na tańce? – zapytał Thad mimochodem.

– Myślę, że tak, jeśli rodzice zabiorą Jeffreya.

Lindy zachowała spokojny wyraz twarzy, lecz w środku gotowała się z gniewu. Thad był z nią. Jak śmiał flirtować z Twylą?

– My też zostajemy, prawda, Lindy? – zapytał Thad.

– Jutro idę do pracy – przypomniała mu zimno. Twyla zaśmiała się.

– Lindy, od kiedy to pozwalasz, żeby obowiązki brały górę nad dobrą zabawą? Dlaczego nie zostaniecie? Chociaż na chwilę.

Lindy odpowiedziała coś wymijająco. Nagle niewysoka postać wtoczyła się na

ławki z szybkością mustanga.

– Cześć, szeryfie! – zawołał chłopczyk błyskając zębami w uśmiechu.

Wyciągnął rękę, którą Thad uściskał z powagą.

– Niezły chwyt – powiedział. – No, jak tam było na obozie?

– Fajnie – odparł Jeffrey. – Jeździliśmy konno, gotowaliśmy na ogniu, spaliliśmy na dworze i w ogóle. Jeszcze raz dzięki, Thad, że nam to wszystko umożliwiłeś.

– Nie widziałaś jeszcze mojego syna? – zwróciła się Twyla do Lindy.

– Nie – odrzekła Lindy, wbrew własnej woli oczarowana piegowatym chłopczykiem. – Cześć, Jeffrey. Jestem Lindy.

– Bardzo mi miło – wymamrotał nieśmiało.

– Nazywaj ją panną Shapiro – nakazała Twyla matczynym tonem, na dźwięk którego Lindy uśmiechnęła się ukradkiem.

Wszyscy czworo skupili uwagę na arenie, ale Thad i chłopczyk prowadzili przez cały czas ożywioną rozmowę. Ta ich zażyłość sprawiła, że Lindy poczuła nagły ból. Nie myślała nigdy o tym, żeby mieć dzieci. Teraz poczuła, że chciałyby mieć takiego małego chłopczyka jak Jeffrey.

Twyla była z niego taka dumna i najwyraźniej dobrze go wychowywała. Nie była już tak nieodpowiedzialna, jak w szkolnych czasach. Zmieniła się.

A ja nie, pomyślała Lindy i otrząsnęła się, by odgonić te myśli. To tylko dobra stara zazdrość sprawiała, że przychodziły jej do głowy takie dziwactwa. Zawsze była zazdrosna o Twylę, o jej drobną figurę, pełne piersi, wielkie migdałowe oczy. Ale to było dawno, jeszcze w szkole, przypomniała sobie.

– Mamo, patrz, zaraz zacznie się ujeżdżanie. Czy mogę podejść bliżej?

– Dobrze. Chodźmy razem. – Posłała Thadowi i Lindy przepaszający uśmiech.

– Trzymajcie kciuki.

– Co chciała przez to powiedzieć? – zapytała Lindy, kiedy Twyla oddaliła się wystarczająco.

Thad spojrział na nią zdumiony.

– Nie wiesz?

– Jediną rzeczą, jaką wiem, jest fakt, że jesteś z nią w zadziwiająco dobrych stosunkach. To niegrzecznie zapraszać kobietę na tańce, kiedy jesteś już w towarzystwie innej. – W jej głosie brzmiało rozdrażnienie; Lindy wiedziała o tym, ale nie próbowała się opanować.

– Lindy Shapiro, jesteś zazdrosna!

– Nie jestem! – zaprzeczyła gorąco. – Wiem po prostu, jak działa Twyla. – Zdała sobie sprawę, że mówi jak rozgrymaszona nastolatka. Po co w ogóle zaczynała tę głupią kłótnię?

– Kevin powiedział, że ty i Twyla byłyście najlepszymi przyjaciółkami.

– Byłyśmy. A co ma Kevin do tego?

– Rzeczywiście nic nie wiesz – zachichotał Thad.

– Nie wiem o czym? – dopytywała się Lindy.

– Twyla ani trochę się mną nie interesuje. Interesuje ją kto inny, ale w tej chwili jest na arenie.

– Kevin? Twyla i Kevin? – A więc to miała na /

myśli mówiąc, żeby trzymali kciuki. Za Kevina. – Przecież on jej nie znośli, kiedy byliśmy w szkole.

– Chyba nie wiesz wszystkiego o własnym bracie. W każdym razie, Kevin poprosił mnie, żebym miał Twylę i Jeffreya na oku.

– Od kiedy to Twyla potrzebuje asysty? – zapytała Lindy sceptycznie. – Ona zawsze potrafi znaleźć sobie towarzystwo, zwłaszcza w osobie najbliższego przystojnego mężczyzny.

Thad spoważniał.

– Nie znałem jej przedtem, ale teraz nie jest taka.

– Skąd znasz ją tak dobrze? – zapytała Lindy starając się, żeby nie brzmiało to

jak oskarżenie.

– Kiedy wróciła do Corrigan, jej były mąż sprawiał kłopoty. Byłem tam wzywany z powodu awantur. Ona i Jeffrey potrzebowali pomocy, żeby pozbyć się tego faceta. Pomogłem jej.

Lindy zastanawiała się nad następnym pytaniem. Nie chciała go zadawać, ale musiała znać odpowiedź.

– Czy... interesowałaś się nią?

– A miałabyś coś przeciwko temu?

– Tak. – Nie była pewna, czy zniosłaby świadomość, że jej dawna przyjaciółka była w łóżku z Thadem, podczas gdy ona sama zamierzała odmówić sobie tej przyjemności.

Thad posłał jej leniwy uśmiech.

– Nie, Twyla i ja nigdy nie byliśmy sobą zainteresowani – powiedział. Objął Lindy ramieniem i przyciągnął ją do siebie. – Do twarzy ci, kiedy jesteś zazdrosna.

Rozdział 5

Nie angażuj się. Lindy powtarzała sobie te słowa podczas całego rodeo. Kevin ostrzegął, żeby nie igrała z uczuciami Thada. Matka błagała, żeby nie złamała mu serca. Sam Thad przepowiedział, że przysporzy mu kłopotów. Lindy czuła, że zrobi to wszystko, jeżeli, do diabła, nie będzie ostrożna.

Bała się, że jeżeli Thad zacznie żywić do niej jakieś uczucia, będą to uczucia głębokie. W takim wypadku niełatwo się wycofać. Z drugiej strony, dlaczego tak bardzo martwiła się jego uczuciami, skoro to ona traciła spokój w jego obecności?

Jedyną nadzieją było, że ich znajomość pozostanie lekka i przyjemna. Spotkają się parę razy, Thad nauczy się trochę, jak korzystać z radości życia, a potem ona, Lindy, odejdzie w swoją stronę.

Miami. To był jej następny port przeznaczenia. Miała przyjaciółkę, która mogła jej załatwić pracę na statku turystycznym.

Tańcząc z Thadem w rytm starej powolnej piosenki Hanka Williamsa próbowała skupić myśli na jasnoniebieskiej wodzie i kołyszących się palmach. Jej stopy przesuwały się bezgłośnie po trawie, lecz serce tłukło się jak ptak o pręty klatki, a ciało płonęło.

Thad trzymał ją stanowczo za blisko, lecz nie potrafiła zaprotestować. Przycisnęła policzek do jego bawełnianej koszuli, próbując wchłonąć choć trochę świeżego delikatnego zapachu. Poczwała, jak gorąca ręka wsuwa się jej pod bluzkę.

Położyła dłoń na szyi Thada i dotknęła jego gęstych włosów, które wiły się pod wpływem wilgotnego powietrza.

Kiedy usta Thada musnęły jej kark, Lindy wiedziała, że jest w tarapatkach. Siła woli nie była jej mocną stroną, a nie mogła przecież oczekiwać od Thada, że zachowa dystans.

Melodia umilkła, oni jednak nie rozdzielili się. Thad objął Lindy i przycisnął ją do siebie mocno.

– Czy nie powinniśmy oklaskiwać orkiestry? – zasugerowała.

– Po co? – zapytał ochrypłym głosem. – Są gorsi niż Pete and the Pit Bulls – dodał nie wypuszczając jej z ramion.

Zaśmiała się, kiedy niespodziewany powiew wiatru przebiegł przez tłum tańczących, poruszając zawieszonym ponad ich głowami transparentem i chłodząc jej rozgrzaną skórę.

– Ty naprawdę nie lubisz muzyki country?

– Niezbyt.

– Ale gdzie nauczyłeś się tańczyć? Nigdy nie tańczyłam z kimś, kto robiłby to z taką łatwością.

– To nie ja, to my. Po prostu pasujemy do siebie.

Te słowa sprawiły, że przeszył ją rozkoszny dreszcz.

Czuła, że parę innych rzeczy również by im się udało. Nagle zapragnęła, żeby wieczór dobiegł końca.

– Czy możemy już iść? – zapytała.

Thad skinął głową i Lindy pomyślała, że aż za dobrze zrozumiał jej intencje.

Pożegnali się szybko z Twylą i Kevinem. Lindy, która przyglądała się im ukradkiem, nadal nie mogła zrozumieć, jak tych dwoje mogło polubić się nawzajem.

– Czy od dawna ze sobą chodzą? – zapytała Thada, kiedy skierowali się w stronę parkingu. Trzymali się za ręce, tak że nawet teraz, kiedy prowadzili normalną rozmowę, nie mogła uciec od wspomnienia jego poprzedniego dotyku i napiętności, którą wywołał.

– Kevin i Twyla? Chyba od paru tygodni.

– Tak długo?

– Jesteś zaskoczona, prawda?

– Po prostu Twyla nie zachowuje się tak jak dawniej.

– Minęło wiele lat, które nie były dla niej zbyt dobre. Ten jej były mąż... – Thad potrząsnął głową z jawnym obrzydzeniem. – To prawdziwa ulga widzieć, że Jeffrey zachowuje się jak normalny dzieciak. Kiedy go po raz pierwszy spotkałem, nie potrafiłem skłonić go do uśmiechu.

– Wygląda na to, że cię lubi – powiedziała Lindy leniwie. – Ja nadal nie potrafię sprawić, żebyś się uśmiechnął.

– Założę się, że mogłabyś, gdybyś tylko spróbowała.

Lindy zrobiła szybko przegląd wszystkich możliwych sposobów rozśmieszenia i wybrała najpewniejszy. Wyciągnęła rękę i połaskotała go.

– Och, nie rób tego! – Złapał ją za nadgarstki i odsunął jej ręce na bezpieczną odległość. – Nie to miałem na myśli.

– Ach tak? – zapytała, ale w jej głosie nie było wyzwania.

Thad wiedział, że może ją pocałować. Zachował jednak na tyle przytomności umysłu, by przypomnieć sobie, że są na parkingu. Uwolnił jej dłonie. Kiedy otwierał drzwi samochodu, Lindy pisnęła i podskoczyła jak oparzona.

– Co ci się stało? – zapytał. Lindy, ochłonawszy szybko, pochyliła się, by sprawdzić, co ją tak przestraszyło. Zauważyła torbę leżącą na trawie obok przedniego koła samochodu.

– To pies – powiedziała. – Szczeniak.

Thad otworzył drzwi i światło z samochodu padło na czarno-brązową kudłatą kulkę.

– Dzięki Bogu, że wpadł mi pod nogi – ucieszyła się Lindy. – Mogliśmy go rozjechać. – Chwyciła pieska na ręce i skierowała go w stronę światła.

– Dopiero co odstawiony od matki – powiedziała z oburzeniem, tuląc zwierzątko. Piesek zapiszczał i zaczął się wiercić, po czym usadowił się w jej

ramionach.

– Co z nim zrobisz? – zapytał Thad. Złościło go pojawienie się szczeniaka, mimo że się wstydził swojej małości.

– Nie wiem. Nie możemy go tak zostawić, bo zdechnie.

Najpierw były wróble, potem wąż, teraz pies, pomyślał, ostrożnie dotykając palcem miękkiego futerka szczeniaka. Kogo ocali Lindy, kiedy spotkają się następnym razem? Słonia?

Zapalił silnik i spojrzał na Lindy. Miała czuły i opiekuńczy wyraz twarzy, kiedy głaskała zwierzę swymi pięknymi dłońmi i Thad momentalnie przestał się irytować. Właściwie był pewien, że dziewczyna tak się zachowa. Zdążył już poznać jej dobre serce.

– Chcesz go zatrzymać? – zapytał.

– Nie – odpowiedziała. – Nie mogę mieć psa, dopóki mieszkam u matki. Jej kot oszalałby. A poza tym zbyt często się przeprowadzam. Tak naprawdę...

– wzięła głęboki oddech – wyjeżdżam, kiedy skończy się lato.

– Tak? A dokąd pojedziesz? – Poczul się, jakby ktoś uderzył go w żołądek. Wiedział, że Lindy nie zostanie w Corrigan na zawsze – tyle mu już powiedziała. Dlaczego więc dokładne określenie daty tak go zdeprymowało?

– Do Miami – odparła. – Zawsze chciałam pracować na statku. Mam przyjaciółkę, która może załatwić mi pracę na „Bahama Queen”.

– To brzmi interesująco. A co zrobisz z nim?

– zapytał wskazując na pieska.

– Może ty go weźmiesz? – zaproponowała.

– Ja? Nie ma mowy. Nie wiem nic na temat psów.

– Nigdy nie miałeś psa? – zapytała słodkim głosem.

– Nie, jeśli nie liczyć jednego bezpańskiego, który próbował się do mnie przybłąkać, kiedy chodziłem do szkoły. Moja matka się nie zgodziła, żebym go

przygarnął.

– A zatem ominęła cię w życiu bardzo ważna lekcja. Każdy powinien wiedzieć, co to znaczy odpowiadać za inne żywe stworzenie.

– Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że jestem do tego zmuszany.

– Zabierz go tylko na tę jedną noc. Znajdę mu jutro jakiś dom.

– Jeśli to tylko na jedną noc, możesz go równie dobrze zabrać do siebie – upierał się Thad.

– Mam jutro pracę, a ty masz wolne – odparła.

– Dobrze, wezmę go do domu – westchnął. – Na jedną noc i pod jednym warunkiem...

– Tak, ja też chciałabym cię znowu zobaczyć – odparła uśmiechając się w ciemności.

Do licha. Skąd wiedziała, że zamierzał o to poprosić?

– Zbyt łatwo mnie rozszyfrować – stwierdził.

– Muszę nad tym popracować.

– Thad – powiedziała Lindy po chwili ciszy. – Jakie było twoje dzieciństwo?

Zacisnął zęby, ale po chwili zdołał się opanować.

– Musisz już wiedzieć, inaczej nie pytałabyś mnie o to.

– Wiem niewiele i nie chcę być wścibska, tylko...

– Nie ukrywam mojej przeszłości – uciął. – Byliśmy biedni, a mojej mamie na mnie nie zależało, ale to tylko nauczyło mnie samodzielności.

– Wygląda na to, że dobrze sobie dałeś radę – pocieszyła go, wyczuwając smutek w jego głosie.

– Tak.

Co ją podkusiło, żeby podejmować ten temat? Chciała zbliżyć się do niego, ale w ten sposób umocniła tylko mur pomiędzy nimi.

Przez całą drogę powrotną rozmawiali o błahych sprawach, ale dobry nastrój

minął nieodwracalnie. Thad zaparkował i oboje wysiedli, on jednak zatrzymał się przy schodach.

– Dalej już nie idę – powiedział. Pochylił się i pocałował ją delikatnie w policzek, potem w usta.

Zareagowała natychmiast. Była słodka. A on podniecony aż do bólu.

Szczeniaczek zapiszczał, zgnieciony pomiędzy nimi. Lindy przerwała pocałunek i wręczyła Thadowi kudłaty kłębek.

– Nie zapomnij o Freddy – powiedziała oddychając ciężko.

Zaskoczony, wziął pieska na ręce usiłując odzyskać jasność myśli. Do diabła, Lindy Shapiro miała na niego zbyt duży wpływ. Zdobył się jednak na logiczne pytanie.

– Freddy?

– Przypomina mi mojego ciotecznego dziadka, który miał na imię Freddy – wyjaśniła.

– To okropne imię dla psa.

– Owszem, zwłaszcza że to suczka. – Lindy zachichotała nerwowo. – Sam ją nazwij.

– Nazwać? – powtórzył Thad trzymając pieska niezręcznie. – Pomyślę o tym. Czy jesteś pewna, że powinienem ją zabrać? Co będzie, jeśli...

– Poradzisz sobie. Dobranoc, Thad.

Skinął głową wiedząc, że jej pożegnanie było gestem samoobrony. Była tak samo wyprowadzona z równowagi, jak on i to sprawiło, że poczuł się nieco pewniej. Wsiadł do wozu, posadził sobie Freddy na kolanach i zapalił silnik.

Lindy patrzyła, jak odjeżdża, a jej ciało drżało po tym krótkim zbliżeniu. Gdyby pocałunek potrwał jeszcze trzydzieści sekund, kto wie, co by się stało.

Poczuła się opuszczona. Zatęskniła nagle do ust Thada i tej chwili, kiedy oddychali razem w tym samym rytmie. Żałowała swojej decyzji, ale jednocześnie

odczuwała ulgę. Nie chciała patrzeć, jak jej uczucie rozkwita, a potem ulega samozniszczeniu, a stałoby się tak, gdyby byli ze sobą blisko.

Nie, o wiele lepiej zachować dystans.

Nie angażuj się, powtarzała sobie wchodząc wolno po skrzypiących schodach.

Praca w Młodzieżowym Centrum Przyrodniczym Okręgu Scanlon zaczynała się dużo wcześniej, zanim jego drzwi otwierały się dla zwiedzających. Trzeba było wyczyścić klatki, uzupełnić jedzenie i wodę, zaaplikować lekarstwa i zastrzyki i zmienić bandaże. Lindy, która jako pierwsza przybyła tam w niedzielny poranek, energicznie przystąpiła do dwóch pierwszych zadań.

Uwielbiała zajmować się dzikimi zwierzętami.

Lekarstwa i bandaże musiały poczekać na przybycie doktor Wang. Lindy pracowała tu dopiero od tygodnia i wolała nie decydować o opiece medycznej bez nadzoru weterynarza.

Jastrząb z czerwonym ogonem i złamanym skrzydłem patrzył na nią podejrzliwie, kiedy zmieniała gazetę w jego klatce. Najwyraźniej bał się, Lindy wolała jednak mieć się na baczności, bo przestrzegano ją przed jego stalowymi szponami.

– Wyglądasz dziś lepiej – powiedziała i wsunęła palec do klatki. Jastrząb wydał przeszywający krzyk i zaatakował ją.

Lindy cofnęła szybko rękę i zamknęła klatkę.

– Dzień dobry, Lindy! – powitała ją doktor Dorothy Wang wchodząc do pokoju.

– Cześć, Dottie! – zawołała Lindy. – Wszyscy – czują się dzisiaj dobrze. Nawet pan Hubert Jastrząb pokazuje humory.

– Powiedziałam, żebyś przestała nadawać zwierzętom imiona. – Dottie udała oburzenie. – Najpierw nadajesz im imię, potem przywiązujesz się do nich, a potem nie chcesz ich wypuścić.

– Przywiązuję się do nich tak czy inaczej. Może to dlatego...

– Może dlatego co? – zapytała Dottie.

– Och, nic takiego. Chciałam powiedzieć, że może dlatego nie zostałam weterynarzem, że przywiązuję się do zwierząt i nie mogę patrzeć, jak cierpią. Ale to nie jest powód.

– Ach tak? A jaki jest powód?

– Nie zdołałam temu sprostać – odpowiedziała niedbale.

– A próbowałaś?

– Przez około pół semestru, ale to tylko jeden z wielu kierunków, które studiowałam, socjologia, dziennikarstwo, historia średniowiecza... – Lindy wzruszyła ramionami. To było dawno temu.

Dottie wyglądała, jakby miała zamiar kontynuować rozmowę, potem jednak zmieniła zdanie.

Pod czujnym spojrzeniem oczu Dottie, Lindy rozdzieliła pastylki i strzykawki pełne lekarstw chorym szopom, królikom, oposom, skunksom, ptakom, a nawet pancernikowi. Obie kobiety zmieniały właśnie bandaż młodemu bobrowi, który wpadł w sieć rybacką, kiedy zadzwonił telefon.

– Ja odbiorę – powiedziała Lindy i podeszła do wiszącego na ścianie telefonu. – Centrum Przyrodnicze.

– Jeśli nie przyjedziesz tu w ciągu trzydziestu minut i nie zabierzesz tego cholernego szczeniaka, utopię go.

– Thad?

– Tak, Thad! A ty myślałaś, że kto?

Ten ironiczny brutal po drugiej stronie nie przypominał wrażliwego człowieka, z którym spędziła wczorajszy wieczór. Freddy musiała rzeczywiście przebrać miarę.

– Nie ruszaj się stamtąd – powiedziała Lindy.

– Będę najszybciej jak to możliwe. Podaj mi dokładny adres.

Thad udzielił jej zwięzłych instrukcji.

– Czy mogę teraz wyjść, Dottie? – spytała Lindy odkładając słuchawkę.

– Możesz – zgodziła się doktor, odruchowo głaszcząc bobra. – Wygląda to na pilne.

– Tak. Chodzi o szczeniaka. Czy mogę przywieźć go tutaj? Wiem, że nie przyjmujemy zwierząt domowych, ale on jest taki malutki i ktoś go wyrzucił, i ...

– Dobrze. Możesz go przywieźć, ale znajdź mu dom i to szybko. Jedź już – ponagliła ją. – Sama zajmę się Belindą.

Lindy pobiegła do małego biura po torebkę, posyłając Dottie pełen wdzięczności uśmiech.

– Będę za czterdzieści pięć minut, góra za godzinę.

– Nie musisz się spieszyć. Nie mamy dzisiaj lekcji, a przy takim upale nie powinno być wielkiego ruchu.

Lindy nie miała problemów ze znalezieniem beżowego domu w Star Harbor. Wyglądał dokładnie tak, jak mógł wyglądać dom należący do Thada Halseya; schludny, z porządnie utrzymanym podwórkiem i często zamiataną werandą. Lindy zdecydowanym ruchem przycisnęła dzwonek.

Nikt nie otwierał. Zadzwoiła znowu, lecz w środku panowała cisza.

Musiał być w domu. Spróbowała otworzyć drzwi, a kiedy ustąpiły, zajrzała do środka.

– Thad?

Ciągle nic.

Ostrożnie minęła mały, wykładany kafelkami hol. Weszła do pokoju i zamarła. Pośrodku stała duża biała sofa, a na niej, pogrążony we śnie, leżał Thad. Nie miał na sobie nic oprócz spodni od dresu. Na ten widok twarz Lindy oblała się rumieńcem. Wpatrywała się w Thada nie mogąc oderwać od niego oczu. Jednym

opalonym ramieniem osłonił sobie twarz. Drugie spoczywało delikatnie na grzbiecie czarnego pieska, który leżał zwinięty w kłębek na jego piersi chrapiąc rozkosznie.

Lindy rozejrzała się po pokoju. Widok mówił sam za siebie. W kącie leżało pudełko do kart; zawartość walała się po podłodze. Reszta pomieszczenia pogrążona była w kompletnym chaosie: poszarpane książki, pisma i buty, powywracane rośliny. Dywan poznaczony był w wielu miejscach mało eleganckimi śladami.

Lindy zadrżała. Miała nadzieję, że piesek znajdzie tu dom, ale teraz wydawało się to mało prawdopodobne.

– Och, Freddy, jak mogłaś? – mruknęła opierając się pokusie, by obudzić małego łobuza i przetrzepać mu skórę. Pokój wyglądał, jakby przeszedł przez niego pułk wojska.

Lindy postanowiła skorzystać z chwilowej ciszy i trochę posprzątać. Włożyła rośliny do doniczek i pozbierała ziemię z dywanu. Wszystko, co było zbyt pogryzione, wyrzuciła, resztę poustawiała z powrotem na półkach.

Pod krzesłem znalazła portfel Thada, poznaczony śladami zębów. Zawartość leżała na podłodze. Lindy nie mogła powstrzymać uśmiechu na widok poważnego zdjęcia w prawie jazdy.

Trochę wody i mydła usunęło pozostałe szkody. Kiedy Lindy skończyła, pokój nie wyglądał nawet w połowie tak źle.

Nastawiała właśnie ekspres z kawą, kiedy usłyszała swoje imię. Zaskoczona, odwróciła się. Thad stał w progu, wzruszająco zaspany i zakłopotany. Szczeniak zwiślał mu bezwładnie spod ramienia.

– Co ty tu robisz? – zapytał ochryłym głosem.

– Dzwoniłeś po pomoc, nie pamiętasz?

– Tak, rzeczywiście. – Chyba zasnąłem. Ten cholerny psiak płakał całą noc, aż

do piątej rano. Wtedy pewnie uciekł z pudełka i ozdobił mi pokój. Domyślam się, że to nie on posprzątał. Dzięki.

– Mam nadzieję, że nie zniszczyła niczego wartościowego. – Lindy spojrzała na czubki swoich tenisówek.

– Nie mam niczego naprawdę wartościowego.

– No cóż – powiedziała Lindy z udanym ożywieniem. – Mogę zabrać Freddy do Centrum i trzymać ją tam, dopóki nie znajdę jej domu. – Wyciągnęła rękę, by zabrać pieska od Thada.

Ku jej zdziwieniu zaprotestował.

– Chwileczkę – powiedział. – Chcesz ją zabrać?

– Przecież o to właśnie mnie prosiłeś, prawda?

– Tak, ale...

Freddy spojrzała na niego kochającym wzrokiem i pomachała krótkim, tłustym ogonkiem.

Tak szybko się nie zniechęci. Nie pozwoli, żeby ten mały kundel go pokonał. Nauczy tego diabła dobrych manier, choćby miał zginąć.

– Zatrzymam ją, dopóki nie znajdziesz dla niej domu.

– Czy mogę mieć pewność, że nie wrzucisz jej do jeziora? – zapytała.

Thad drgnął przypomniawszy sobie, jak ostro rozmawiał z Lindy przez telefon.

– Nigdy bym jej nie skrzywdził – powiedział przyciskając pieska mocniej do siebie. – Kiedy pozbawia mnie się snu, staję się mało sympatyczny, to wszystko.

Lindy wyglądała tak, jakby chciała przyznać mu rację.

– Czy jesteś pewien?

Skinął głową.

– Trzeba ją wychować. Chętnie bym ci pomogła, ale muszę wracać do pracy.

Thad stał w drzwiach wdychając świeży zapach, który po sobie pozostawiła, i patrzył, jak wskakuje do cadillaca.

Wychowanie? pomyślał zdezorientowany. Jak się do tego zabrać? Wyniósł pieska na dwór i posadził na trawie.

Thad nie wiedział, dlaczego postanowił zatrzymać kundelka. Możliwe, że sprawił to cień rozczarowania w oczach Lindy i ledwie wyczuwalny chłód w jej głosie.

Freddy znalazła pasikonika i zaszczekała groźnie.

Podniósł ją i przytulił miękkie futerko do nie ogolonego policzka, potem dotknął nosem jej zimnego mokrego noska. Poczował ucisk w gardle i zapiekły go oczy. Podniósł wzrok i zapatrzył się w bezchmurne, błękitne niebo, dopóki dziwne uczucie nie minęło.

Thad obserwował w zdumieniu nastolatki, uzbrojone w szczotki, kosiarki, młotki i gwoździe. Stara farma Hazel Ecklund w magiczny sposób przemieniała się w cacko.

Jednej rzeczy nie można było odmówić Lindy: talentu organizacyjnego. Za jednym zamachem rozwiązała dwa problemy: znalazła wakacyjne zajęcia dla nudzących się nastolatków, zagrożonych wejściem na drogę przestępstwa i pomogła będącej w kłopotach finansowych Hazel. Dzieciaki, które zgłosiły się do pracy na rzecz okręgu, w nagrodę brały udział w zabawie. Lindy nawiązała współpracę ze sprzedawcą farb i ze sprzedawcą napojów, a także z dyskdzokejem. Gdyby ten projekt się udał, zamierzała rozwinąć go tak, by zagospodarować młodzieży wszystkie tygodnie lata.

Zgoda, potrafiła wszystko zorganizować, ale gdzie była, kiedy należało wykonać prawdziwą pracę?

– pomyślał Thad ze złością. Miał nie tylko wolny dzień, miał także urodziny i spędzał je pracując w tym upale. Sam.

To typowe dla Lindy, zorganizować wszystko, a potem zrzucić to na jego barki.

Zauważył, że miała mnóstwo pomysłów, nie zawsze jednak umiała je wcielić w życie. Niestety, on sam znajdował się zapewne na liście jej nie dokończonych projektów. Był już koniec sierpnia, a Lindy nadal zamierzała wyjechać do Miami i nie potrafił jej od tego odwieść.

Został tylko miesiąc. To za krótko, by doprowadzić do ładu ich skomplikowany związek. Czuł, że on też nie jest Lindy obojętny, a mimo to nie udało mu się posunąć dalej niż poza kradzież kilku pocałunków. Wszystkie ich randki były wyreżyserowane przez dziewczynę tak, że nigdy nie zostawali zupełnie sami.

Jej zachowanie zadziwiało Thada. Jak na kogoś, kto używał życia z takim ferworem, okazywała niezwykle ostrożność, jeśli chodzi o fizyczną zażyłość.

. – Gdzie jest Lindy? – zapytała go jasnowłosa piętnastoletnia dziewczynka.

– Nie wiem – powiedział. – Może przygotowuje zabawę. Dobrze sobie radzisz z tym ogrodzeniem – dodał.

– Dziękuję. Nigdy nie malowałam niczego, to znaczy, nie pędzłem. Całkiem fajnie.

Thad pomyślał, że pewnie lepiej radziłaby sobie z puszką farby w sprayu, ale zachował dla siebie to spostrzeżenie.

Po lunchu pojawił się Jimmy McGruder, by zmienić Thada.

– Udzielisz mi jakichś rad, zanim odejdziesz?

– zapytał młody zastępca patrząc na energiczne nastolatki z obawą.

– Uważaj na walki na pędzle. I nie pozwalaj żadnym parkom zapuszczać się na strych.

Jimmy skinął głową.

– Och, byłbym zapomniał – powiedział. – Belva prosiła, żebyś wstąpił do biura, jak będziesz wracał do domu. Potrzebuje twojego podpisu, czy coś takiego.

Thad marzył o tym, żeby być już w domu, zrzucić przepocone ubranie i popływać. Miał nadzorować wieczorną zabawę i chciał skorzystać z wolnego

czasu, który mu pozostał.

– Czy to nie może poczekać do poniedziałku?

– Powiedziała, że musi to wysłać dzisiejszą pocztą.

Biuro nie było bynajmniej po drodze, ale Thad postanowił, że może poświęcić te parę minut.

– Jeśli Lindy się tu pojawi, powiedz jej... Zresztą, to nieważne. Będę się z nią później widział. – Nie był pewien, co właściwie chce jej powiedzieć. Był zły, że zostawiła go samego z całą bandą uzbrojonych w pędzle młodocianych przestępców. Wiedział jednak, że nie ma prawa się złościć po tym, jak sama zorganizowała całą pracę.

Wszedł do biura myśląc już o odświeżającej kąpiel w jeziorze. Może zabierze ze sobą Freddy? Z tymi swoimi łapami jak wiosła na pewno szybko nauczy się pływać.

Kiedy znalazł się w poczekalni, jego rozmyślenia przerwał głośny okrzyk.

– Niespodzianka!

Wtedy właśnie zobaczył balony i czerwono-żółtą bibułę ozdabiające ściany. Za biurkiem Belvy stali ludzie, których można by nazwać najbliższymi przyjaciółmi Thada: Chet Klingstedt z żoną, Eloise, Kevin, Twyla, Jeffrey i Belva.

Pośrodku tej grupy stała Lindy, niezwykle pociągająca w jednej ze swoich minispódniczek. Uśmiechała się od ucha do ucha, najwyraźniej z siebie zadowolona.

Thad był kompletnie zaskoczony. Przyjęcie urodzinowe. Troskliwość Lindy wzruszyła go i zirytowała jednocześnie: był zły, że musi świętować swoje pierwsze urodzinowe przyjęcie w ubraniu poplamionym farbą.

– Nie stój tam, wygłoś jakąś mowę – zawołał Chet.

– Jestem zaskoczony – powiedział Thad nieśmiało. – Skąd wiedzieliście, że to moje urodziny?

– Zerknęłam na twoje prawo jazdy, kiedy sprzątałam po Freddy – odparła Lindy otwierając butelkę szampana.

Nie wiadomo skąd pojawił się tort ze świeczkami. Wszyscy zaśpiewali „Sto lat”, ku zakłopotaniu Thada, i zmusili go, żeby zdmuchnął świece i pokroił ciasto.

– Czego sobie życzysz? – zapytał Jeffrey.

Thad posłał Lindy znaczące spojrzenie.

– Pokoju na świecie – odpowiedział, choć w tej chwili w zupełności wystarczyłoby mu odrobina wewnętrznego spokoju.

Kiedy Twyla wręczyła mu kieliszek szampana, odezwało się w nim poczucie obowiązku.

– Nie powinniśmy pić alkoholu w urzędowym budynku – przypomniał wszystkim.

– Thad, nie psuj zabawy – poprosiła błagalnym głosem Lindy. Założyła mu na głowę błyszczącą czapkę.

– Wypijemy tylko po łyeczku, a potem posprzątam wszystko, żeby Chet i Belva mogli wrócić do pracy, a ty do domu.

Thadowi nie pozostawało nic innego, jak poddać się ogólnemu dobremu nastrojowi. Twyla przyniosła magnetofon. Belva, po wypiciu pół kieliszka szampana, zaczęła tańczyć z każdym mężczyzną, nawet z chichocącym Jeffreyem.

Kiedy wirowała w tańcu z Thadem po poczekalni, wydawało się, że temperatura powietrza spadła nagle o dziesięć stopni. Muzyka umilkła, a wszyscy zamarli.

Thad, odwrócony plecami do drzwi, jako ostatni zobaczył przybysza, który tak zmienił ogólny nastrój.

Gilbert Foster, komisarz okręgu Scanlon, stał w progu z wyrazem najwyższego oburzenia na twarzy.

Rozdział 6

Kiedy Lindy zobaczyła Thada tego wieczora, z trudem oparła się pokusie ukrycia się za szafką z napojami. Wyglądał poważnie i męsko, ale przede wszystkim kipiał wściekłością.

– Dasz mi tego drinka czy upuścisz go na podłogę? – zapytała kobieta stojąca przed Lindy.

– Słucham? Ach tak, przepraszam. – Podała colę, którą nalała, zanim nadejście Thada odwróciło jej uwagę.

– Nie dziwię ci się – powiedziała cicho Alice Quintana, kiedy jej spojrzenie powędrowało za wzrokiem Lindy. Alice, młoda nauczycielka wychowania fizycznego, była lubiana przez dzieci i jako jedna z pierwszych została wybrana, by pilnować dzisiejszej zabawy. – Masz szczęście, moja droga.

Kiedy Alice odeszła mrugając na pożegnanie, Lindy bynajmniej nie czuła się wyróżniona przez los. Myślała wyłącznie o tym, jak zareagować na gniew Thada.

Szeryf zatrzymał się, by porozmawiać z kilkoma dzieciakami, nie ulegając jednak wątpliwości, że zamierza do niej podejść. Odszukał ją wzrokiem natychmiast, kiedy wszedł.

Lindy zrozumiała, że lepiej się nie uśmiechać. Patrzył na nią ostro.

– Poproszę napój cytrynowy – powiedział twardym głosem.

A więc tak miało to wyglądać, pomyślała Lindy napełniając kubek. Uprzejmość pomieszana z niechęcią.

Wręczyła mu napój i przystąpiła do obrony.

– Thad, co mogę powiedzieć? Przepraszam. Skąd mogłam wiedzieć, że ten stary zjawi się na nieoczekiwaną inspekcję?

– Zostawiłaś mnie samego – rzucił oskarżycielsko.

– Czy możemy pomówić o tym później? – zapytała rozsądnie.

– Kiedy? Czy kiedykolwiek jesteśmy sam na sam?

– Spróbujmy porozmawiać o wszystkim po kolei – zaproponowała mając nadzieję, że nikt nie podsłuchuje.

Thad stał wpatrując się w nią bez słowa, jakby czekał, aż sprowokuje go do wybuchu.

W tym momencie wróciła Alice i spojrzała na Lindy pytająco.

– Może zmienić cię na chwilę? – zaproponowała.

– Dziękuję – ucieszyła się Lindy. – Chcesz być ze mną sam na sam? – spytała Thada. – Chodź!

Przeszli przez parkiet i wyszli na dwór. Był piękny wieczór. Idealna noc na randkę, pomyślała Lindy. Niestety, była to ostatnia rzecz, jaką Thad mógł mieć na myśli.

Poprowadziła go do małego parku, który znajdował się nieopodal, z dala od ciekawskich oczu.

– Mów – powiedziała. – Krzycz, jeśli chcesz. Wyrzuć to z siebie.

Thad spojrzał na nią twardym wzrokiem.

– Mogłaś chociaż zostać tam, żeby stawić czoło nieprzyjemnej sytuacji. Ale nie jesteś w tym najlepsza, prawda? Przemykasz przez życie, zostawiając jedną katastrofę po drugiej i pozwalasz, żeby inni po tobie sprząkali.

Lindy policzyła do dziesięciu, potem do dwudziestu. Nie tylko Thad miał gorący temperament. Jednak kłótnia oddaliłaby ich od siebie jeszcze bardziej, a tego przecież nie chciała. Ze zdumieniem uświadomiła sobie, że pragnie przywrócić harmonię między nimi. Thad stał się dla niej tak ważny, że zaczęła zastanawiać się, czy nie zostać dłużej w Corrigan.

– Czy naprawdę myślisz, że moja obecność cokolwiek by zmieniła? – zapytała.

– Gilbert Foster gardzi mną. Zanim został komisarzem, był dyrektorem mojej

szkoły, miałam z nim ciągle na pieńku. Zostawiłam was samych, bo myślałam, że to najsensowniejsza rzecz, jaką można było zrobić.

– Mogłem stracić pracę. Nie wiesz, co to znaczy, bo nigdy w życiu nie miałaś stałej pracy... – Przerwał.

– Lindy, nie chciałem tego powiedzieć.

Ale przeprosiny przysłyły zbyt późno. Ta uwaga sprawiła ból tak silny, że Lindy musiała powstrzymać łzy. Łzy! Nie płakała na serio od lat.

– Mylisz się – powiedziała drżącym głosem. – Rozumiem, ile znaczy dla ciebie twoja praca. Nigdy celowo nie zrobiłabym niczego, żeby cię jej pozbawić.

– Starła się odzyskać równowagę. – Czy masz poważne kłopoty?

– To, co normalnie byłoby krótką rutynową kontrolą, stało się czterogodziną rozprawą. Najpierw przez godzinę tłumaczyłem się, co robiłem w biurze ubrany jak głupek... – Zamilkł na chwilę.

– Co się stało? – zapytała Lindy.

– Wyobrażałem sobie właśnie, jak to wyglądało w oczach Gilberta. To musiał być szok, zobaczyć takiego porządnego szeryfa w idiotycznej czapce, tańczącego w poczekalni... – Przerwał znowu, po czym stało się coś graniczącego z cudem. Thad Halsey zaczął się śmiać nie tak jak zwykle, powściągliwie, ale na cały głos, aż się ziemia trzęsła.

Lindy odetchnęła z ulgą.

– Czy widziałas wyraz jego twarzy? – zapytał Thad chwytając powietrze. – Był taki czerwony, myślałem, że pęknie.

– Stał tam, jakby natknął się na orgię. – Lindy zaczęła skręcać się ze śmiechu. – „Co tu się, na litość boską, dzieje?” – zacytowała groźnym głosem.

Kiedy uspokoili się na tyle, by odetchnąć, Thad objął Lindy i przyciągnął ją do siebie.

– Przepraszam, Lindy. Nic takiego mi się przedtem nie zdarzyło i nie

wiedziałem, jak sobie z tym poradzić. Musiałem kogoś oskarżyć, ty byłaś najbliższej. To nie twoja wina.

– Owszem, moja wina. Nie myślę o konsekwencjach, kiedy robię coś impulsywnie. Czy to ci bardzo zepsuje akta?

– Dostałem oficjalne upomnienie z powodu szampana. Cofną je, jeśli będę zachowywał się bez zarzutu przez najbliższe sześć miesięcy.

– To nie powinno być dla ciebie problemem – powiedziała nadal przytulona do niego. – Będę trzymać się z daleka od twojego biura. Miałaś rację, że przysporzę ci samych kłopotów.

– Ćććć... Wystarczy. To ja przepraszam. Powiedziałem rzeczy, których nie powinienem mówić.

– Powodował tobą gniew. Już zapomniałam o wszystkim.

Thad pogładził pieszczotliwie jej plecy i nastrój pomiędzy nimi zmienił się z przyjacielskiego na inny, dużo bardziej niebezpieczny.

Lindy zaczęła myśleć o czymś, co mogłoby uczynić atmosferę lżejszą i udało jej się.

– Cholera. Nie dałam ci nawet prezentu.

– Prezentu? – Thad odsunął ją od siebie i położył jej ręce na ramionach. – Nie musiałaś...

Sięgnęła do torby i wyjęła małe pudełko.

– Może ci się nie spodobać – ostrzegła.

Niepewność i oczekiwanie malujące się na jego twarzy świadczyły, że nie był przyzwyczajony do otrzymywania prezentów. Lindy zastanawiała się, czy ktokolwiek myślał o jego urodzinach, kiedy był dzieckiem.

Thad otworzył pudełko i przez kilka sekund wpatrywał się zdumiony w pasek z czerwonej skóry. Potem uśmiechnął się.

– To dla Freddy – powiedział cicho.

– Na medaliku jest jej imię, twój adres i telefon, na wypadek, gdyby się kiedyś zgubiła – wyjaśniła Lindy.

– Czy myślisz, że gdyby się zgubiła, próbowałbym jej szukać? – spytał Thad.

– Thad, przyznaj się, masz bzika na punkcie tego psa.

– Miałem bzika, że w ogóle zgodziłem się ją wziąć. Miałas znaleźć jej dom – przypomniał.

– Próbowałam, naprawdę. Dałam nawet ogłoszenie do gazety. Nikt jej nie chce.

Thad uśmiechnął się i odłożył obrożę do pudełka.

– Doktor Wang powiedziała, że według niej Freddy jest półrottweilerem. Czy wiesz, jak wielkie są rottweilery?

– Może jest też w połowie ratlerkiem – odparła Lindy. – Chodźmy lepiej do środka, zanim te małe potwory podpalą salę. – Wstała i zarzuciła sobie torbę na ramię. Thad zatrzymał ją jednak obejmując ręką w pasie.

– Poczekaj.

Lindy zatrzymała się nie wiedząc, co jeszcze mógłby chcieć. Kiedy jednak spojrzała w jego czyste brązowe oczy, których spojrzenie było pieszczotą, zrozumiała.

– Czy masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór?

– Muszę tu zostać i posprzątać.

– Powinienem się był domyślić. – Thad westchnął zniecierpliwiony. – Zawsze coś wykombinujesz, żebyśmy nie byli sami.

– A ja myślałam, że jestem taka sprytna – mruknęła – Lindy uciekając wzrokiem przed jego badawczym spojrzeniem.

– Dlaczego, Lindy? Czego się obawiasz?

– Czy musisz pytać? Drzę za każdym razem, kiedy mnie dotykasz.

– Wiem. Chyba naszą energią moglibyśmy oświetlić cały ten cholerny okręg. Czy nie chciałabyś tego sprawdzić?

– Wolałabym nie wiązać się z tobą w taki sposób, Thad.

– Dlaczego nie?

Do licha, zadawał trudne pytania.

– Bo... Za bardzo cię lubię, żeby pozwolić ci się wplątać ze mną w taką sytuację.

– Co to, do diabła, ma znaczyć? – zapytał niecierpliwie.

– To, co sam powiedziałaś – rzekła miękko. – Przemykam przez życie zostawiając jedną katastrofę po drugiej i pozwalam innym sprzątać jej skutki. Im mniej się w to zaangażujemy, tym mniejszy bałagan po sobie zostawimy.

Thad kiwnął głową w zamyśleniu.

– Boisz się, że zniszczysz moje życie, kiedy odejdiesz?

No cóż, szybko zrozumiał, o co chodzi. Nie chciała wyrazić tego dokładnie tymi słowami, brzmiały tak arogancko. Były jednak bardzo bliskie prawdy.

– Lindy-kochaj-i-rzuć. Tak mnie przezywano w szkole. Niestety, moja wytrwałość nie zmieniła się od tego czasu. Kilka znajomości zniszczyłam w niezbyt ładny sposób. Nie chciałabym, żeby tak się stało z nami.

Było to szczere i bolesne wyznanie i Lindy pomyślała, że Thad naprawdę nie powinien się śmiać.

– Lindy, doceniam twoją troskę o moje bezbronne serce, ale moje konto, jeśli chodzi o te sprawy, jest niewiele lepsze.

– Naprawdę? – zapytała szczerze zaskoczona.

– Naprawdę. Żadna kobieta nie była w stanie zatrzymać mojej uwagi dłużej niż dwa tygodnie. Na twoim miejscu przestałbym martwić się o moje serce, a zajął swoim własnym.

Lindy nigdy nie przyszło do głowy, że Thad mógłby znudzić się nią pierwszy. Była to otrzeźwiająca myśl.

– Niezależnie od tego, czyje serce zostanie złamane, powstanie bałagan,

którego chciałabym uniknąć.

Thad bez ostrzeżenia wziął Lindy w ramiona i uciszył ją pocałunkiem. Jego usta były twarde, wymagające, natarczywe.

Żaden argument nie byłby go w stanie powstrzymać, ale w tym momencie Lindy nie dbała o to. Otworzyła usta i odwzajemniła jego gorący pocałunek. Thad zagłębił palce w jej gęste loki.

– Powiedz mi, że mnie nie pragniesz – szepnął ochryple.

– Nie mogę. Wiesz, że nie mogę.

– Chcę cię kochać. Masz w sobie tyle pasji. Chcę, żebyś leżała w moich ramionach. Chcę patrzeć w twoje oczy, kiedy będę cię kochał i widzieć w nich ogień... – Ukrył twarz w jej włosach nie mogąc mówić dalej. Siła pożądania, jakie odczuwał do tej kobiety, sprawiała, że w jej obecności tracił nad sobą kontrolę.

– Kiedy skończą się tańce – szepnęła.

To było wszystko, co chciał usłyszeć.

Gdzieś otworzyły się drzwi pozwalając muzyce wydostać się na chwilę na zewnątrz. Thad wypuścił Lindy z objęć, pocałował ją lekko w czoło i wygładził jej bluzkę. Usłyszeli zbliżające się kroki.

– Szeryfie? – odezwał się przepraszająco Jimmy McGruder.

Lindy odwróciła się do obu mężczyzn plecami. Jej smukłe ramiona drżały i Thad stwierdził, że przeżywa tę samą burzę emocji, która sprawiała, że nadal kręciło mu się w głowie.

– O co chodzi? – warknął do Jimmy'ego.

– Przepraszam, Thad. – Twarz zastępcy była jaskrawoczerwona. – Nie zawracałbym ci głowy, ale Handy-Mart na Highway 10 został obrabowany.

– Lindy, muszę iść.

Kiedy odwróciła się ku niemu, zobaczył, że jej twarz płonęła ledwo powstrzymywaną namiętnością.

– Słyszałam. Idź. I bądź ostrożny.

Zawahał się pragnąc jej coś powiedzieć, ale odłożył to na później. Dotknął lekko jej ramienia i odszedł razem z Jimmym.

W wozie patrolowym zdołał wziąć się w garść. Wymazał chwilowo z pamięci obraz Lindy i skoncentrował się na pracy. Kiedy pracował w Dallas, miał do czynienia z poważnymi zbrodniami, ale w okręgu Scanlon napady z bronią w rękę należały raczej do rzadkości. Ten przynajmniej nie był poważny.

Zanim doprowadził śledztwo do właściwego momentu, zrobiła się trzecia nad ranem. Szybko rozważył możliwość pójścia do Lindy, ale odrzucił ten pomysł. Jeśli miał się z nią kochać po raz pierwszy, to nie wtedy, kiedy był fizycznie i umysłowo wyczerpany.

– Cholera – mruknął podjeżdżając pod dom.

Prawdopodobnie dobrze się stało, że praca weszła im w drogę. Nigdy jeszcze nie zaciągnął kobiety do łóżka i nie chciał, żeby Lindy była pierwsza. Jakikolwiek miała powody, nie była jeszcze gotowa.

Mimo zmęczenia, nie położył się spać. Poszedł nad jezioro z Freddy biegnącą jego śladem. Zatrzymał się przy brzegu i stał wpatrując się w wodę. Pragnął Lindy tak, jak jeszcze nigdy w życiu nikogo. Cokolwiek miało im się przytrafić, nie chciał, by żałowała ich fizycznej miłości.

Będzie musiał poczekać. Dla Lindy jednak był gotów to zrobić.

Lindy posprzątała mieszkanie i zmieniła prześcieradła na świeże i pachnące, choć nie spodziewała się, że Thad się pokaże. Napad na sklep mógł zatrzymać go aż do rana, a dla niego praca zawsze była na pierwszym miejscu.

O drugiej nad ranem doszła do wniosku, że Thad nie przyjedzie. Zgasiła światło i weszła do swego wielkiego pustego łóżka. Nie mogła jednak zasnąć; nasłuchiwała jego samochodu, odgłosu kroków na skrzypiących schodach. Kiedy obudziła się

rano, bolały ją wszystkie mięśnie. Zrobiło jej się słabo, kiedy uświadomiła sobie, że Thad nawet nie zadzwonił. Z powiekami spuchniętymi z niewyspania zajrzała do pustej lodówki i westchnęła. W całym mieszkaniu nie było niczego do jedzenia. Była zmuszona pójść do matki.

Parę minut później siedziała w kuchni Mariannę jedząc płatki kukurydziane i przeglądając katalog kursów w college'u, który nadszedł wczorajszą pocztą na adres Clary. Nic jej tak nie pociągało jak perspektywa studiowania czegoś nowego. Meteorologia? Astronomia? A może poezja średniowieczna?

Halloween. Wyjedzie jeszcze przed świętem Halloween.

– Ach, tutaj jesteś – powiedziała Mariannę. Jej obcasy stukwały po wykładanej kafelkami podłodze. Niewątpliwie nie spała już od paru godzin i na pewno robiła coś pożytecznego. – Chciałam cię właśnie zawołać. Przyszło coś do ciebie.

– Co takiego?

– Kwiaty.

– Kwiaty! – Lindy zerwała się z krzesła i po– wstrzymując się od biegu zbliżyła się do stolika w holu. Stał tam mały, ale piękny bukiet orchidei.

Przez chwilę patrzyła na nie w niekłamanym zachwycie. Nie stokrotki. Nie róże ani goździki. Orchidee.

– Nie zamierzasz przeczytać bilecika? – zapytała Mariannę stojąc tuż za Lindy.

Lindy musiała zmrużyć oczy, by odczytać słowa napisane na małej karteczce:

„Te kwiaty zerwano, kiedy były w pełni rozkwitu, ani chwili wcześniej. Gdyby ścięto je za szybko, mogłoby to zaszkodzić ich pięknu. " Podpisu nie było.

Po raz drugi w ciągu dwudziestu czterech godzin oczy Lindy napełniły się łzami. Duży, srogi szeryf miał duszę poety. Mówił jej na swój sposób, że gotów jest czekać na nią.

– Co tam jest napisane? – zapytała Mariannę.

Lindy roześmiała się ocierając łzy wierzchem dłoni.

– To najromantyczniejsza rzecz, jaką mi kiedykolwiek powiedziano.

– Thad? Romantyczny? – Mariannę spojrzała na nią sceptycznie. – Och, Lindy, widzę to po twojej twarzy. Zależy ci na nim, prawda? I, na Boga, jemu zależy na tobie. Żaden mężczyzna nie wydaje tyle na kwiaty, jeśli nie jest zakochany.

Lindy zmieniła temat.

– Mamo, chciałabym zapisać się na parę kursów na jesieni.

– Co? Ach tak, to dobry pomysł – powiedziała Mariannę uprzejmie. – Czy stać cię, by za to zapłacić?

Lindy skrzywiła się.

– Miałam nadzieję, że zgodzisz się pokryć koszt.

– Lindy, kochanie, wydałam na twoje studia trzy razy więcej, niż powinnam. Na razie nie widzę cienia nadziei na dyplom. Nie, obawiam się, że sama będziesz musiała za to zapłacić. Nie patrz na mnie, jakbym – była potworem. Pozwalam ci mieszkać tu za darmo. Czego więcej mogłabyś oczekiwać?

– Farby – powiedziała Lindy krótko biorąc kwiaty i katalog. Podeszła do matki i pocałowała ją w policzek.

– Myślę, że chyba trochę odnowię mieszkanie.

Mariannę westchnęła.

– Mam kredyt w sklepie. Powinni dać ci farbę.

– Dzięki – powiedziała Lindy i ruszyła do siebie. Była trochę rozczarowana tym, że matka odmówiła zapłacenia za studia. Mariannę rzadko odmawiała jej czegokolwiek.

Mimo to Lindy nie była zniechęcona. Będzie musiała poświęcić swe oszczędności, żeby zapłacić za studia. Edukacja wymaga w końcu inwestycji.

Węgiel drzewny palił się już na dobre, a kurczak był prawie gotowy. Thad wkładał do lodówki wino i napoje, kiedy usłyszał charakterystyczny warkot

cadillaca przed domem.

To dobrze, że przyjechała wcześniej, pomyślał idąc jej na spotkanie. Będzie ją miał tylko dla siebie, przynajmniej zanim Kevin i Twyla przyjadą na kanastę, która miała zastąpić tradycyjnego męskiego pokera. Nie widział Lindy od tygodnia i jego ręce same wyciągnęły się, by jej dotknąć.

Lindy prawie wtoczyła się przez drzwi niosąc przed sobą, niczym tarczę, duże, owinięte w folię naczynie.

– Cześć – powiedziała, zręcznie unikając jego pocałunku. – Włożę tylko ten deser do...

Thad wyjął naczynie z jej rąk i postawił na stoliku w holu. Ujął ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Pachniała i smakowała jak czekoladka, była gorąca jak lato. Znajomy żar obudził się w nim jak gorący sierpniowy wschód.

– Thad? – Jej głos był urywanym szeptem. – Czy Kevin i Twyla będą tu za chwilę?

– Tak – odpowiedział nie odrywając ust od jej szyi – Dlatego nie chciałem tracić czasu.

– Ale...

Niechętnie zdjął dłoń z jej piersi i spojrzał jej w oczy. Ujął ją pod brodę swą ogromną ręką.

– Przynależem, że nie będę cię do niczego zmuszał.

Nie obiecywałem jednak, że cię nie dotknę. To nie jest, i nie będzie, platoniczny związek. Chciałbym, żebyś to zrozumiała.

Zabrał naczynie do kuchni gwizdząc jakąś melodię.

– Co to jest? – zawołał przez ramię.

– Moja mama to zrobiła – odrzekła Lindy biorąc się w garść i idąc za nim do kuchni.

– Czekolada, prawda?

– Między innymi. Skąd wiesz?

Posłał jej przebiegły uśmiech odwijając róg folii i ukazując wyjedzony kawałek pokrytego bitą śmietaną deseru.

– Tak właśnie myślałem. Próbowalaś go po drodze.

Lindy zrozumiała, że musiał wyczuć smak na jej ustach.

– Chcesz coś do picia? – zapytał wskazując głową w stronę lodówki. – Jest zimne piwo i butelka wina.

– Ja to zrobię – powiedziała, uradowana, że ma czym zająć ręce. – A ty?

– Trochę wina, jeśli można – poprosił ruszając w stronę patio. – Muszę dopilnować ognia.

Teraz, kiedy rozpałiłeś go już we mnie, dodała Lindy w duchu. Wiedziała, że Thad do niczego by jej nie zmuszał. Był na to zbyt honorowy. Nie przeszkadzało mu to jednak uwodzić ją na sto małych sposobów, dopóki nie upadnie na kolana i nie zacznie błagać, żeby się z nią kochał.

Końcowy rezultat był nieunikniony, pomyślała nalewając zimne wino do jednej ze szklanek, które zostawił na stole. Ich związek musiał albo rozwijać się, albo zginąć, a ona nie miała ochoty pozwolić na to ostatnie. Torturowała siebie i Thada bez sensu. Chciała właśnie zanieść wino Thadowi, kiedy zadzwonił telefon. Widząc, że Thad jest zajęty, postanowiła podnieść słuchawkę.

– Rezydencja Halseya – powiedziała, na wypadek gdyby był to służbowy telefon.

– Od kiedy to Thad ma w domu sekretarkę?

– Kevin, to ty! Powinniście być już w drodze. Ognisko się pali i wino jest już zimne. Pospieszcie się!

– Właśnie w tej sprawie dzwonię. Nie możemy przyjechać.

– Co? – zapytała, dużo ostrzej niż zamierzała.

– Jeffrey ma ospę. Twyla nie chce go zostawiać samego. Przepraszam,

siostrzyczko. Wiem, że to w ostatniej chwili...

– Gorzej niż w ostatniej chwili! – powiedziała z oburzeniem.

– Czym się martwisz? Jestem pewien, że potraficie znaleźć sobie jakieś ciekawe zajęcie.

– To nie jest śmieszne, Kev – zaprotestowała.

– Daj mi Thada – roześmiał się Kevin.

– Nie. Będziesz tylko robił jakieś dwuznaczne aluzje. Przekażę mu twoje najszczerze wyrazy ubolewania. – Już miała odłożyć słuchawkę, kiedy przypomniała sobie o Jeffreyu. – Pamiętasz, jak miałeś ospę i godzinami grałam z tobą w warcaby, żebyś się nie drapał? – zapytała miękko głosem.

– To dobry pomysł – odrzekł Kevin. – Poszukam warcabów.

Kiedy skończyli, Lindy otworzyła łokciem drzwi do patio, niosąc wino dla Thada w jednej ręce, a swój napój w drugiej. Freddy wybiegła jej na spotkanie skacząc z radości.

– Siad – rozkazał Thad ostro. Freddy natychmiast usiadła i wpatrywała się w swego pana w oczekiwaniu na dalsze rozkazy.

– Robi wrażenie – powiedziała Lindy. – Dobry Boże, ona jest ogromna.

– A nie ma jeszcze trzech miesięcy.

– Wygląda na to, że doszliście do porozumienia.

– Lindy spojrzała na nie ogrodzoną przestrzeń ciągnącą się aż do jeziora. – Czy ona nie ucieknie?

– Bardzo bym się z tego cieszył – odrzekł Thad, ale mówiąc to uśmiechnął się. Uśmiech przychodził mu teraz o wiele łatwiej, niż kilka tygodni temu. Lindy zastanawiała się, czy rzeczywiście był szczęśliwszy, czy tylko nauczył się jej ufać.

– Przed chwilą dzwonił Kevin – powiedziała wręczając mu wino. – Wygląda na to, że Jeffrey złapał ospę, a Twyla nie chce go zostawić z opiekunką.

– Nie przyjdą?

Lindy potrząsnęła głową.

– I nie rzucasz się do drzwi?

– A dlaczego miałabym to robić? Nie ma powodu, żebyśmy nie mogli zjeść razem obiadu jak cywilizowani ludzie.

– Miło mi to słyszeć. – Dotknął jej włosów, po czym przeciągnął palcem po jej policzku. – W przeciwnym razie musiałbym sam zjeść ponad dwa kilogramy kurczaka.

Usiedli przy drewnianym stole mając przed sobą zachód słońca nad jeziorem Arrowrock. Freddy leżała u nóg Thada, dostając od czasu do czasu drobne kąski. Od upału nie było ucieczki, ale lekki wiaterek od jeziora czynił go znośniejszym.

– Rozumiem, dlaczego tak ci się podoba to miejsce – powiedziała Lindy obserwując parę lądujących na wodzie kaczek. – Zawsze lubiłam to jezioro, bo pływało się po nim łódką, jeździło na nartach wodnych.

Nie wiedziałam jednak, że jest takie spokojne.

– Myślę, że nigdy nie trwasz w bezruchu wystarczająco długo, by docenić spokój. Nie, to komplement – dodał szybko widząc, że prawie się obraziła.

– Naprawdę. Jesteś najbardziej żywotną osobą, jaką w życiu spotkałem.

Lindy poczuła, że się rumieni. To proste stwierdzenie zabrzmiało jak pieszczota.

– Skoro Twyla i Kevin nie przychodzą, może chciałabyś pójść do kina?

To pytanie zaskoczyło ją.

– Myślałam, że mamy grać w karty – powiedziała, zanim zdała sobie sprawę, że próbował dać jej możliwość odwrotu.

– Jak chcesz. – Wzruszył ramionami. – Nie przepadam za kanastą w dwie osoby. W co jeszcze umiesz grać?

– W tysiąca? – zaproponowała. – W kierki?

– Do tego potrzeba więcej niż dwóch osób – powiedział.

– W durnia? W garibaldkę? – Żadna z propozycji nie wzbudzała entuzjazmu.

– Umiesz grać w pokera? – zapytał. Lindy uśmiechnęła się.

– Pewnie. Tata nauczył mnie, kiedy miałam pięć lat.

– Musisz być dobra, w takim razie.

– Owszem – przyznała. – A ty?

– Chyba też – powiedział, ale w jego oczach pojawił się dziwny błysk.

Kiedy sprzątnęli ze stołu, Thad poszedł po karty i żetony, a Lindy przygotowała dwie ogromne porcje deseru. Zniosła talerzyki i widelce do stolika do kart z drzewa tekowego, wykładanego zielonym materiałem. Thad rozkładał już równe porcje pięknie rzeźbionych drewnianych żetonów.

– Mam wrażenie, że daję się podpuścić. – Popatrzyła na nową talię kart. – Nie jesteś amatorem.

– Możemy wrócić do kanasty – zaproponował.

– Nie ma mowy. Dam ci łupnia.

– Jesteś pewna swego. A może by tak uatrakcyjnić grę?

– Nie gram na pieniądze – powiedziała ostrożnie.

– A poza tym, nie mam nic przy sobie.

– Nie pieniądze miałem na myśli. – Thad pochylił się nad stołem tak, że niemal dotykał jej nosa swoim.

– Co powiesz na rozbieranego pokera?

Rozdział 7

Lindy zaśmiała się.

– Thad! – zawołała. – Kiedy jednak wpatrywał się w nią bez uśmiechu, uwierzyła, że mówi na serio. Gdzie się podział jej poważny, drętwy, niegroźny szeryf?

– Tym razem ja cię zaskoczyłem – powiedział, kiedy Lindy milczała. – Czego się boisz? Jeśli tak dobrze grasz, będę siedział tu goły jak święty turecki, a ty pozostaniesz ubrana. – Obraz, który odmalował, nie był pozbawiony pewnego uroku. A poza tym, nie chciała stchórzyć.

– Dobrze – powiedziała z pewnym siebie uśmiechem.

– Nie na darmo byłam w szkole mistrzynią pokera.

– Ach tak? W której szkole?

– We wszystkich. A ty gdzie zyskałeś biegłość?

– zapytała, kiedy usiedli po przeciwnych stronach stołu.

– W domu gry. Zanim skończyłem szesnaście lat, umiałem zarobić więcej na kartach niż na sprzedaży hamburgerów. Poker był moim źródłem dochodów w akademii policyjnej.

Uśmiech znikł z twarzy Lindy. Nie miała szans. Wiedziała o tym, ale o wiele bardziej bolała ją myśl o pozbawionym opieki chłopcu, który wałęsał się po domach gry, bo nie było nikogo, kto by mu tego zabronił. Cieszyła się, że Thad zaufał jej w końcu na tyle, żeby podzielić się z nią maleńką częścią swej przeszłości, której tak zazdrośnie strzegł.

Przetasował karty i podał jej, żeby przełożyła.

– Rozdaję po pięć kart. Żadnych szaleństw.

Lindy stłumiła w sobie wszelkie ludzkie odruchy i zabrała się ostro do gry.

Wkrótce jednak okazało się, że szczęście było po stronie Thada. Po paru minutach miał na sobie stanowczo zbyt wiele rzeczy. Zdjął tylko zegarek i but; ona za to kolczyki, naszyjnik, zegarek, sandały i pasek.

Wiedziała, że przy następnej przegranej będzie musiała zdjąć coś z ubrania. Gorące spojrzenie Thada mówiło, że dawno oczekiwał tego momentu. Sięgnęła wolno po swoje karty i westchnęła. Trzy damy. Myślała już o tym, jaką część garderoby będzie musiał zdjąć Thad.

Trzymając damy w ręku położyła niepotrzebne karty na stole nie odkrywając ich.

– Dwie.

Thad spełnił jej życzenie, spojrzał w swoje karty i wziął sobie trzy następne.

– Zobaczymy, co tu mamy – powiedział.

– Czytaj i płacz – powiedziała wykładając swoje damy.

– Fuli przebija trzy jednakowe. – Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

Lindy wpatrywała się w karty przez jakieś dziesięć sekund, zanim zdołała zareagować.

– Masz nieprawdopodobne szczęście. Niezależnie od tego, jak dobre mam karty, ty masz zawsze lepsze.

– Odwlekasz sprawę – powiedział obojętnie.

Lindy odsunęła krzesło i wstała. Jeśli już miała wykonać striptiz, to, do diabła, na pewno nie zamierzała robić tego na siedząco. Sięgnęła do górnego guzika bluzki i odpięła go wpatrując się w Thada wyzywająco.

Nigdy jeszcze nie rozbierała się przed mężczyzną przy zapalonym świetle. Ta perspektywa wydała jej się niezwykle podniecająca. Końcem języka zwilżyła suche usta i sięgnęła po drugi guzik.

– Poczekaj.

Jej ręka zamarła w pół drogi.

– Sam nie mogę uwierzyć we własne słowa... ale nie musisz tego robić.

Powinna być zadowolona, że pozwolił jej się wycofać. Jednak, zamiast tego, poczuła ogromne rozczarowanie.

– Nie wycofuję się z zakładów – powiedziała gniewnie. Odpięła drugi guzik, a potem trzeci.

Wyciągnęła liliową bluzkę z bawełnianych szortów i odpięła ostatni guzik. Nie wiedziała, co zrobi, jeśli Thad zmieni zdanie i powstrzyma ją. Chciała się z nim kochać, chciała tego bardziej niż czegokolwiek w życiu.

Thad uniósł głowę, by zerknąć na Lindy. Spod bluzki błyskała nęcąco złota skóra. Zamarł na myśl o tym, że mógłby sięgnąć ręką i zsunąć jedwab z jej smukłych ramion.

Zdawało się, że Lindy czyta w jego myślach. Powoli zdjęła bluzkę odsłaniając białą koronkę biustonosza, która ledwie zakrywała różowe brodawki jej piersi.

Thad nie wiedział, czy zachowanie Lindy jest zaproszeniem, czy też jest zbyt dumna, by się poddać.

– Jak chcesz – powiedział prostując się i wpatrując w jej zielone oczy. Były równie podniecające, jak ona cała.

– A może spróbujemy innej gry? – odparła drżącym szeptem. Thad był pewien, że będzie musiał czekać na tę chwilę dłużej. Niespodziewane zaproszenie Lindy sprawiło, że przeszył go dreszcz pożądania. Stolik do kart wydał mu się długi i szeroki jak boisko do piłki nożnej. Zanim zdecydował, czy przejść pod nim, nad nim czy dookoła, Lindy stała już obok jego krzesła.

– Jest coś, co zawsze chciałam wiedzieć – rzekła.

– Co takiego? – zapytał. – Odważył się dotknąć delikatnie jej talii. Sama bliskość jej ciała była nieprawdopodobną podniecią.

– Czy jesteś cały opalony?

– A ty? – zapytał i sięgnął do zapięcia jej stanika. Jego oczom ukazał się pasek

skóry koloru kości słoniowej tam, gdzie słońce nie dotarło.

Jej piersi były doskonale piękne, drobne, ale jędrne i wysoko osadzone, o brodawkach koloru pączków róż. Pozbywszy się niepewności, wyciągnął rękę i dotknął jednego z tych pączków. Lindy wstrzymała oddech. Zachęcony tym, Thad odwrócił się do niej twarzą i zaczął ją całować.

Lindy smakowała równie słodko, jak pachniała. Thad czuł szybkie bicie jej serca.

– Spokojnie, kochanie – szepnął sadzając ją sobie na kolanach. – Mamy całą noc.

– To niesamowite, jak na mnie działasz – wyszeptała.

– Wzajemnie – odparł.

Wstał nagle i wziął ją na ręce. Sypialnia była zbyt daleko. Po chwili namysłu zaniósł ją na sofę i położył na miękkich białych poduszkach. Pospiesznie zdarł z siebie koszulę i świeżo wyprane džinsy. Nawet teraz, w półmroku, dostrzegał podniecenie na twarzy Lindy. Jej jasne oczy śledziły każdy ruch jego rąk. Nieświadomie spojrzała na jego niebieskie jedwabne spodniki.

– Jesteś dziś pełen niespodzianek, szeryfie. – Usiadła, by dotknąć lekko materiału. – Jedwabna bielizna. To niezwykle seksowne.

Nosił jedwab ze względów praktycznych, nie było lepszego materiału na lato. Nie musiał jednak o tym mówić.

– Cieszę się, że ci się podobają – odparł.

– Podobałyby mi się jeszcze bardziej, gdyby były gdzie indziej – odparła z figlarnym uśmiechem.

– Proszę bardzo – powiedział i nie spuszczać z niej wzroku zdjął tę ostatnią część garderoby.

– Usiadł obok niej i zajął się resztą jej ubrania. Jego ręce drżały tak mocno, że Lindy musiała mu pomóc. Rozpięła szorty i zrzuciła je szybko, odsłaniając zwykłe,

białe bawełniane majteczki.

– Niezupełnie tego się spodziewałem – powiedział.

Lindy jednak nie była w nastroju do żartów.

Chwyciła powietrze otwartymi ustami, zamknęła oczy i opadła na poduszki. Thad delikatnie pocałował ją wsuwając rękę pod majteczki. Szybkim ruchem ściągnął je.

Czas powolnych pieszczot minął. Thad miał wrażenie, że trzyma w ramionach żywy ogień. Z gardła Lindy dobywały się ciche pojękiwania, w miarę jak pocałunki i pieszczoty stawały się śmielsze.

Wkrótce sofa okazała się zbyt niewygodna; stoczyli się na dywan, gdzie ich gra miłosna mogła odbywać się bez przeszkód. Lindy była nieokiełznana, podniecała Thada do utraty zmysłów, by za chwilę go odepchnąć, szeptała mu do ucha czułe słowa, to znów mówiła jasno i precyzyjnie. Jej ręce pobudzały i kołysały, raz delikatne, raz nieprawdopodobnie silne.

Bez cienia nieśmiałości ujęła go rękoma.

– Nie mogę już czekać – wyszeptała niecierpliwie.

Thad jęknął i odepchnął jej dłoń.

– Znowu przekraczasz dozwoloną szybkość. – Zaśmiał się cicho.

– Później wypiszesz mi mandat. Chcę cię teraz.

Nic nie stało na przeszkodzie, by sprostać jej żądaniu. Była jednak tak podniecona, że nie mógł jej zmusić, by choć na chwilę się opanowała. W końcu przygwoździł ją do dywanu swym ciałem, przytrzymał jej ręce nad głową i rozdzielił nogi kolanem.

– Teraz? – zapytał, pragnąc jednocześnie przedłużyć w nieskończoność to niezwykle oczekiwanie.

– Tak! – krzyknęła z zaskakującą gwałtownością.

Zamiast rzucić się na nią, jak dyktował mu instynkt, wchodził w nią powoli,

przyglądając się grze emocji na jej twarzy.

– Tak, tak, proszę! – powtórzyła. Przygryzła dolną wargę i zamknęła oczy. Jej głowa przechyliła się na bok.

Thad nigdy nie kochał się z kobietą tak swobodną i pozbawioną zahamowań. Dzięki niej czuł się jak najlepszy kochanek, jakiego kiedykolwiek miała. Nie miał zamiaru jej rozczarować. Lindy spojrzała na niego i obdarzyła go najpiękniejszym uśmiechem. Swymi długimi nogami oplótła jego biodra. Thad podłożył dłoń pod jej pośladki i przygarnął ją do siebie zagłębiając się w nią jeszcze bardziej.

– Szybciej! Thad, proszę, nie przestawaj! – zawołała.

Jej oczy rozwarły się szeroko. Czuł, jak przyjmuje go coraz głębiej, jak obejmuje go coraz ciaśniej. Potem zaczęła się śmiać. Jej śmiech brzmiał słodko i czysto jak dźwięk dzwonu. Było to tak piękne, że poczuł skurcz serca.

Zdawało się, że moment ekstazy trwa wiecznie.

Kiedy Thad odzyskał w pełni świadomość, leżał obok Lindy tuląc ją do siebie, ona zaś nie śmiała się już, lecz płakała.

– Boże, Lindy, co się stało? – zapytał ze strachem.

– Co ci zrobiłem?

– Nic się nie stało – zapewniła Lindy szlochając.

– To było takie piękne... Nie potrafię tego opisać.

– Niczego nie musisz opisywać – powiedział Thad i odetchnął z ulgą głaszcząc ją po głowie. Nie potrzebował słów. Widział wszystko na jej twarzy i czuł we własnym sercu.

– Czy zawsze robisz to w ten sposób? – zapytał. Nie chciał myśleć o innych mężczyznach w jej życiu. Musiał jednak wiedzieć, czy zawsze reagowała podobnie, czy też stworzyli razem coś unikalnego.

– Mogę cię zapewnić, że nigdy nie spotkało mnie nic podobnego. Czy sądzisz, że jeszcze nam się to uda?

– Przeciągnął ręką wzdłuż jej boku i po gładkim biodrze.

– Jest sposób, by się o tym przekonać.

Zaśmiała się i spojrzała mu w oczy. Bała się, że w życiu seksualnym będzie tak samo powściągliwy, jak na co dzień. Nic bardziej błędnego. Thad był niesłuchanie wrażliwy; instynktownie wiedział, kiedy ją pocałować i gdzie dotknąć.

– Zostaniesz tu na noc? – zapytał. Skinęła głową.

– Chcesz pójść do sypialni?

– Nie ma jeszcze nawet dziesiątej – zaprotestowała.

– Nie miałem na myśli spania. Już wiem. Co powiesz na gorącą kąpiel?

– Pod warunkiem, że do mnie dołączysz. Albo nie, mam pomysł. Tuż za drzwiami mamy piękne jezioro. Chodźmy popływać.

Thad uśmiechnął się, a potem zmarszczył brwi.

– Masz ze sobą kostium?

– Och, Thad, proszę! Czasem jesteś beznadziejnie zacofany. Po co nam kostiumy?

– Chcesz się kąpać na golasa? – zapytał ze śmiechem.

– Nie ma mowy.

Lindy usiadła nie pozwalając się objąć.

– Twoi najbliżsi sąsiedzi są nie z naszego miasta, a dalej nikt nie mieszka. Jest ciemno, a poza tym jesteśmy schowani w zatoce. Kto mógłby nas zobaczyć?

– Zerwała się na równe nogi i ruszyła w stronę tylnych drzwi.

– Pozwól mi chociaż zgasić światła – zawołał Thad. Lindy ruszyła przez trawnik, skacząc od drzewa do drzewa jak leśna nimfa. Freddy dokazywała, zadowolona ze spaceru. Z tyłu słychać było kroki Thada. Lindy dobiegła do końca pomostu i obróciła się wokół z zachwytem.

– Czyż to nie cudowne? – zapytała.

– Thad zatrzymał się gwałtownie. Popatrzył na nią, jakby straciła zmysły.

– Zrozum, bez ubrań jesteśmy bliżej natury. Czy czujesz wiatr? Widzisz, jak światło księżyca odbija się od naszej skóry?

Thad podniósł ją bez ostrzeżenia.

– Czy czujesz, jak woda zamyka ci się nad głową, Lindy? – spytał i bezceremonialnie wrzucił ją do jeziora.

Kiedy się wynurzyła, Thad stał na pomoście i śmiał się. Freddy szczekała z oburzeniem.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytała Lindy.

– Bo jesteś zbyt pewna siebie i czasem trzeba cię przywołać do porządku – wyjaśnił uśmiechając się, by złagodzić swe słowa. – Poczekaj, zaraz wracam.

Zniknął w małej szopie stojącej na końcu pomostu. Po chwili pojawił się znowu, niosąc nadmuchiwany ponton. Wrzucił go do wody i sam podążył jego śladem.

Oparli łokcie po przeciwnych stronach pontonu. Thad wyciągnął rękę dotykając delikatnie jej policzka. Pocałował ją; nie namiętnie, jak parę minut temu, lecz z czułością, która ścisnęła Lindy za gardło.

– A tak dla wyjaśnienia – dodał – zauważyłem błysk księżyca na twojej skórze.

Dryfowali tak leniwie przez jakąś godzinę, rozmawiając sennie, dotykając się nawzajem, ciesząc się niespiesznymi pieszczotami, których przedtem nie mieli czasu doświadczyć.

– Od kiedy się spotykamy? – zapytała nagle Lindy.

– Prawie miesiąc – odparł.

– To długo. Nie jesteś jeszcze mną zmęczony?

– Ani trochę. A co, jesteś znudzona? Potrząsnęła głową ze śmiechem. Ich stopy spotkały się pod wodą.

– Jak myślisz, czy moglibyśmy kochać się w wodzie?

– zapytała obejmując go mocniej nogami.

– Można zawsze spróbować – odpowiedział leniwie.

– Myślę jednak, że moglibyśmy się utopić, chyba żebyśmy... – Przerwał, nadsluchując czujnie. – Co to było?

– Co? – zapytała Lindy nie słysząc nic oprócz świerszczy.

– To.

Po chwili i Lindy usłyszała słaby dźwięk, który zwrócił uwagę Thada. Ponad wodą niósł się kobiecy głos.

– Gdybyś nie zapomniał napełnić baku, tak jak cię o to prosiłam, nie byłibyśmy teraz w takiej sytuacji – usłyszeli.

W polu ich widzenia pojawiła się łódka. Silnik nie działał, a dwie osoby siedzące w środku wiosłowały zawzięcie.

Twarz Thada zamarła w przerażeniu.

– To Baumgartnerowie, prawda? – zapytała Lindy.

– Szs... Tak. Mieszkają po drugiej stronie Star Harbor i lubią tu łowić.

– No to co? Co w tym złego?

– Nic, z wyjątkiem tego, że Charles jest pastorem, Hilda przewodzi skautom, a my jesteśmy nadzy – wysyczał Thad.

– Och – powiedziała Lindy i zanurzyła się głębiej w wodę.

– Jeszcze nas nie zauważyli – szepnął Thad. – Może przepłyną bokiem.

– Spójrz – powiedziała Hilda Baumgartner.

– U Thada Halseya się świeci. Na pewno pożyczycie nam trochę benzyny.

– Jest w końcu szeryfem – odparł jej mąż. – Powinien pomagać ludziom w kłopotach.

Thad i Lindy znajdowali się już prawie pod pomostem.

– Mam nadzieję, że będzie miał trochę zapasowej benzyny – powiedziała Hilda, kiedy zbliżyli się jeszcze bardziej.

– Nie sądzę, żebym był w stanie wiosłować z powrotem.

Dopłynęli do pomostu. Charles wstał i przywiązał łódkę.

– Muszę coś powiedzieć – szepnął Thad do Lindy.

– W przeciwnym razie pójdą do domu i zobaczą nasze ubrania porzucane w salonie.

– A niech to diabli! – syknęła nagle Lindy kłując się w gołą pupę.

– Co to było? – zapytał Charles przykładając rękę do ucha. Freddy szczekała z entuzjazmem nad brzegiem pomostu i w ten sposób zdradziła ich kryjówkę.

Thad postanowił się ujawnić.

– Tutaj! – powiedział z rezygnacją. Charles uśmiechnął się szeroko.

– Jak się masz, szeryfie! Przyjemna noc, prawda? Lindy zapewne zdołałaby ujść uwagi Baumgartnerów. Tym razem jednak nie mogła zostawić Thada samego w obliczu kłopotów. Wypłynęła spod pomostu.

– Dobry wieczór, pastarze. Lindy Shapiro, pamięta mnie pan?

– Pewnie! Tydzień temu rozmawiałem z twoją mamą.

Thad posłał Lindy mordercze spojrzenie.

– Cieszymy się, że pana zastaliśmy, szeryfie. Chcielibyśmy pożyczyć trochę benzyny – powiedział Charles.

– Wygląda na to, że zapomniałem napełnić zbiornik...

– W szopie jest dwudziestolitrowy kanister – rzekł Thad. – Proszę go wziąć. Klucz jest na desce nad drzwiami.

– Dziękuję – odparł Charles z wdzięcznością, ale kiedy wyciągnął rękę, okazało się, że nie może dosięgnąć do klucza. – Zdaje się, że jest pan ode mnie co nieco wyższy, szeryfie. Czy mógłby mi pan pomóc?

– Na długą, długą chwilę zapadła cisza.

– Obawiam się, że to niemożliwe – powiedział w końcu Thad. Nawet w ciemności Lindy dostrzegła, że jego twarz pociemniała od rumieńca. – Ja... nie mam nic na sobie.

Lindy przygryzła dolną wargę, za wszelką cenę usiłując się nie roześmiać.

– Co on powiedział? – zapytała Hilda.

– Powiedział, że nie ma... Zresztą nieważne, kochanie.

Po kilku heroicznym podskokach, pastor zdołał w końcu zrzucić klucz na ziemię. W rekordowym tempie odnalazł go, otworzył szopę, znalazł benzynę i napełnił zbiornik.

– Zostawię kanister tu, na pomoście. Jestem zobowiązany, szeryfie. Miło było cię widzieć, Lindy.

Silnik zaryczał. Charles odepchnął łódkę od pomostu i zawrócił. Oddalili się w błyskawicznym tempie.

Lindy, nie mogąc się dłużej powstrzymać, wybuchnęła histerycznym śmiechem. Thad nie podzielał jej rozbawienia. Lindy nie mogła się jednak opanować.

– Przystaniesz się śmiać? – zapytał. – Nie ma w tym nic zabawnego.

– Nie przejmuj się tak bardzo – powiedziała wyciągając rękę, by dotknąć jego twarzy. Thad odchylił głowę i odwrócił się do niej plecami. Wspiął się na pomost i ruszył w stronę domu. Lindy patrzyła na niego ze strachem, oparłszy łokcie na pomoście.

Po chwili wyszła z wody i pobiegła w stronę domu. Nocne powietrze wydawało się chłodne; kiedy otworzyła drzwi, podmuch klimatyzacji sprawił, że cała pokryła się gęsią skórką. W salonie Thad wręczył jej ręcznik i wyszedł na taras. Lindy ruszyła za nim, wkrótce jednak zrozumiała, że długo jeszcze nie będzie się umiał śmiać z tej przygody.

Wytarła się, owinęła w ręcznik i usiadła na leżaku.

– To nie koniec świata, Thad – powiedziała cicho.

– Łatwo ci tak mówić – odparł zawijając ręcznik wokół bioder. – Twoja reputacja nie została zagrożona.

– Słucham? – Lindy zerwała się z leżaka. Freddy obserwowała ich z zaciekawieniem. – Nie byłeś tam sam.

– Gdybyś siedziała cicho, Baumgartnerowie mogliby tak pomyśleć. Ale sobie wybrałaś moment, żeby popisywać się dobrymi manierami.

– Pomyślałam, że byłoby nie fair zostawiać cię samego w tej sytuacji. To pływanie było w końcu moim pomysłem. A poza tym, nie tylko twoja reputacja ucierpiała.

– Nie wiem, dlaczego tak się przejmujesz swoją. W końcu niewiele masz do stracenia, prawda?

Lindy uderzyła go w twarz.

Thad przyłożył rękę do policzka i spojrzał na nią z zaskoczeniem. Lindy obróciła się na pięcie i wbiegła do domu zatrzaskując za sobą drzwi. Otworzyły się niemal natychmiast.

– Lindy, zaczekaj chwilę...

– Nie próbuj nic mówić – ostrzegła go zbierając swoje rzeczy porozrzucane po pokoju. – Jeżeli to jest cały szacunek, na jaki się potrafisz wobec mnie zdobyć, to obejdiesz się beze mnie. – Przemknęła obok niego i znikła w łazience.

Nie powinnam iść z nim do łóżka, pomyślała wciągając ubranie. Mężczyźni tracą rozum, kiedy są z kobietą. Wydaje im się, że mogą mówić, co im ślina na język przyniesie, i że ujdzie im to bezkarnie. No, na pewno nie tym razem.

– Lindy, przepraszam – odezwał się zza drzwi stłumiony głos. – Zrozum, że nie chciałem.

– Nie będę tego słuchać. Wiesz, Thad, może po prostu nie masz poczucia humoru. Jeśli człowiek ryzykuje, to często znajduje się w idiotycznych – sytuacjach. Jeśli nie potrafisz sprostać ewentualnym nieprzyjemnym konsekwencjom i śmiać się z nich, to lepiej, żebyś wrócił do swego miłego bezpiecznego życia. Znajdź sobie jakąś potulną córkę farmera i ożeń się z nią. –

Mówiąc ostatnie zdanie poczuła, że coś ściska ją za gardło. Jej oczy napęłniły się łzami.

– Lindy, proszę – nalegał Thad idąc za nią do salonu. – Nie chciałem tego powiedzieć...

– Nie chciałeś powiedzieć tego głośno – poprawiła go Lindy przetrząsając torebkę w poszukiwaniu kluczyków od samochodu. – Dobranoc, Thad i do widzenia.

Thad bezradnie patrzył, jak odchodzi. Wiedział, że teraz nie była skłonna go wysłuchać.

Przygnębiony opadł na sofę i zawołał Freddy. Wyglądało jednak na to, że jest równie nieprzejednana jak Lindy. Położyła się na dywanie i patrzyła na Thada oskarżycielsko.

Thad odchylił się i wpatrzył w sufit.

– Co ja, u diabła, zrobiłem? – powiedział głośno.

Lindy przejechała prawie całą drogę, zanim zatrzymała się na poboczu i wybuchnęła płaczem. Nic dotąd nie zraniło jej tak głęboko. Nawet po śmierci ojca nie czuła się tak opuszczona.

Po chwili uspokoiła się na tyle, żeby móc prowadzić, ale kiedy zajechała przed dom, nie przestawała szlochać. Poszła w kierunku swego pokoju. Dostrzegła jednak, że w sypialni Mariannę pali się światło. Zawróciła i ruszyła w stronę wejścia. Musiała porozmawiać z matką.

– Co się, na litość boską, dzieje? O co chodzi? – zapytała Mariannę widząc Lindy stojącą w progu.

– O wszystko.

– Chodź, opowiesz mi, co się stało.

Lindy pragnęła ukryć się w ramionach matki, jak to czyniła będąc dzieckiem. Macierzyńskie ciepło, miłość i bezpieczeństwo, nic nie brzmiało bardziej

zachęcająco. Lindy potrzebowała jednak czegoś więcej niż uczucia.

– Chodzi o Thada, prawda? – zapytała Mariannę.

Lindy skinęła głową.

– Dowiedziałam się dzisiaj, że nie ma dla mnie odrobiny szacunku. Uważa, że moja reputacja jest tak zła, że już nic nie może jej zaszkodzić.

Mariannę wyprostowała się z oburzeniem.

– Czy naprawdę tak powiedział? – zapytała.

– Prawie słowo w słowo. Mamo, musisz powiedzieć mi prawdę. Czy wszyscy mają o mnie taką opinię?

– Lindy, oczywiście, że nie! Boże drogi, dziecko, jesteś wyjątkowa. Wszyscy cię uwielbiali, odkąd się urodziłaś. Byłaś takim pięknym słodkim dzieckiem. Nie musiałaś nigdy...

– Nie musiałam nigdy o nic się starać – dokończyła Lindy. – Wystarczał sam mój wygląd. Ale nikt mnie nie szanuje.

– Lindy, kochanie, wszyscy cię... kochają.

– Dziękuję za szczerość. To właśnie chciałam usłyszeć – powiedziała Lindy i ruszyła do drzwi. Zatrzymał ją głos matki.

– Czy zostaniesz przynajmniej do swoich urodzin? Zaprosiłam już wszystkich na barbecue.

– Dlaczego myślisz, że wyjeżdżam? – odparła Lindy i wyszła z pokoju.

Rozdział 8

– Matka jest rzeczywiście stuknięta – powiedział Kevin do Lindy obserwując tłum gości na dziedzińcu.

Było to pierwsze od lat przyjęcie urodzinowe, jakie Mariannę wyprawiała dla Lindy i zostali zaproszeni wszyscy, nawet dalecy krewni.

Lindy niczego tak nie uwielbiała, jak przyjęć urodzinowych w starym stylu. Jednak tego wieczora uroczysta atmosfera nieznośnie kontrastowała z jej smętnym nastrojem. W ciągu ostatnich dwóch tygodni bezustannie myślała o Thadzie. Dawniej, kiedy zrywała z kimś, traciła humor na parę dni; nękało ją poczucie winy, bo nie zdarzało jej się rozpaczać. Tym razem jednak było inaczej.

Usiadła przy stole z papierowym talerzem pełnym żeberek, kapusty, groszku i sałatki z ziemniaków. Spojrzała na jedzenie i zrobiło jej się mdło. W pewnej chwili cień przesłonił jej talerz. Podniosła oczy i zobaczyła Twylę. Jej duże ciemne oczy patrzyły figlarnie.

– Cześć, Lindy – powiedziała przerzucając długie włosy przez jedno ramię. – Ty i Thad to już historia, prawda?

– Mhm.

– Słyszałam, że twoja matka zaprosiła go na przyjęcie.

– Wysłała zaproszenie, zanim Thad i ja rozstaliśmy się. Ale obawiam się, że nie ośmieli się tu pokazać.

– Nie byłabym tego taka pewna. Jest tu wiele ładnych kobiet, które mogłyby go pocieszyć.

– Na przykład ty? – spytała Lindy.

– Nie miałabyś chyba nic przeciwko temu? Powiedziałaś przecież, że...

– Posłuchaj mnie, Twyło Jessup – syknęła Lindy z wściekłością. – Trzymaj

ręce z daleka od Thada Halseya. Wiesz, myślałam, że rzeczywiście zmieniłaś się od czasów szkolnych. A co z Kevinem? Sądziłam, że wy dwoje jesteście w dobrej komitywie... Mam rację, prawda?

Twyla wybuchnęła śmiechem. Obeszła stolik i uścisnęła Lindy.

– Chciałam tylko zbadać sytuację. Byłam pewna, że jeszcze ci na nim zależy. A propos, on jest tutaj.

– On jest tutaj? – powtórzyła Lindy, ale Twyla odeszła, jakby niczego nie słyszała.

Ktoś usiadł obok niej. Już pierwsze spojrzenie zaparło jej dech w piersi. Spodnie koloru khaki podkreślały szczupłość ud Thada, a światło lampionu wzmacniało blask jego brązowych oczu.

– Ładna koszula – powiedziała patrząc na złoto-brązową bawełnę. – Chociaż wzór trochę niezwykły.

– Och, my kochający zabawę i ryzyko faceci, nosimy wszystko, co nam wpadnie w rękę.

– Dlaczego przyszedłeś?

– Ponieważ nie mogłem dłużej bez ciebie wytrzymać.

– A więc nadal jestem dla ciebie pociągająca fizycznie – zakpiła. – Powinieneś nad tym zapanować.

– To coś więcej i ty o tym wiesz – przerwał usiłując stłumić odruch złości. – Posłuchaj, Lindy, gdybym myślał, że przeprosiny coś tu pomogą, przeprosiłbym cię choćby stając na głowie. Mógłbym nawet ogłosić to publicznie. Mógłbym...

– To nie jest konieczne – przerwała. – Wiem, że ci przykro. Byłeś zły i zaślepiiony, tak jak ja, kiedy ciebie uderzyłam. – Zawstydzona wspomnieniem policzka, który mu wymierzyła, dotknęła dłonią jego – twarzy. Kiedy zdała sobie sprawę z tego, co robi, cofnęła rękę.

– Chcesz się przejść? – zaproponowała niezobowiązująco.

– Czemu nie.

Thad wstał ujmując dłoń Lindy. Początkowo opierała się, potem ustąpiła z westchnieniem. Zauważył, że Mariannę Shapiro obserwuje ich dyskretnie. Opuścili dziedziniec i ruszyli podjazdem w stronę spokojnej, obsadzonej drzewami ulicy.

Szli w milczeniu przez kilka minut. W końcu Thad zatrzymał się i oparł o jakiś stojący samochód. Próbował objąć Lindy i przyciągnąć ją bliżej, lecz nie pozwoliła.

– Oboje powiedzieliśmy sobie wiele niemiłych rzeczy – przyznał. – Czy nie moglibyśmy o nich zapomnieć?

Lindy potrząsnęła głową.

– Nie potrafię udawać, że to się nigdy nie stało.

Nie, poczekaj – powiedziała, kiedy zaczął ją przekonywać. – Pamiętasz czwartego czerwca?

Thad przytaknął niepewnie.

– Tamtego wieczora mówiłam głupie, nierozsądne rzeczy, lecz dzięki temu spojrzałeś poważnie na swoje życie. Byłam zła i rzucałam słowa bez zastanowienia, ale dostrzegłeś ziarno prawdy w tym, co powiedziałam.

Pamiętasz?

Skinął znowu głową, zaniepokojony jej słowami.

– To samo stało się tej nocy w twoim domu. Nagle zobaczyłam siebie tak, jak ty mnie widzisz: lekkomyślną, nieodpowiedzialną, niezdyscyplinowaną.

– Lindy, nie myślę o tobie w ten sposób – zaprotestował Thad.

– Do pewnego stopnia tak – upierała się. – Spójrz na siebie. Zaczynałeś od zera, ale wiedziałeś, czego chcesz, i doszedłeś do tego. Jak mógłbyś mnie szanować, skoro miałam tyle możliwości i nie dokonałam niczego?

– Nie widzę niczego złego w twoim życiu – powiedział Thad spokojnie. – I szanuję ciebie, twoje dobre serce, entuzjizm i odwagę. Nie mam prawa cię

krytykować.

Lindy milczała uparcie.

– Powiedz mi, czego chcesz? – Thad czuł, że traci spokój. – Jak mam cię przekonać?

Lindy uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Zrobiłeś już więcej, niż trzeba. Próbowalesz zmienić coś w swoim życiu. Teraz moja kolej, żeby dokonać zmian.

Odchodzi, pomyślał Thad ze ściśniętym gardłem.

– Do diabła, nie możesz... – urwał i zacisnął usta. Obiecał sobie, że nigdy nie straci panowania nad sobą w obecności Lindy. Nigdy więcej! Zaczerpnął głęboki oddech i podjął następną próbę.

– Lindy, nie chcę żebyś odeszła. Nie pomyślałaś o tym?

– Dlaczego myślisz, że odchodzę? Nie wierzysz, że potrafię się zmienić nie wyjeżdżając do innego stanu?

Thad oparł się z ulgą o zaparkowany samochód. Nie wyjedzie, przynajmniej nie teraz. Przyciągnął Lindy do siebie.

– Nie strasz mnie tak. Nie mogę pozwolić ci odejść.

Jestem pewien, że potrafisz dokonać każdej zmiany, jakiej zechcesz... Chociaż osobiście wolę cię taką, jaką jesteś.

Dotknął palcem podbródka Lindy i odwrócił jej twarz ku sobie. Potem szukał jej ust pragnąc w ten sposób znaleźć u niej zrozumienie, o które nie potrafił prosić. A kiedy oparli o zakurzony samochód całowali się w ciemnościach, pomyślał, że odnalazł to, czego szukał. Obudziła się w nim nadzieja i po raz pierwszy poznał w pełni siłę uczuć, które żywił do tej kobiety. Nie chciał ich nazywać. Wiedział tylko, że istnieją i nie przeminą szybko.

Lindy przerwała pocałunek, wzięła głęboki oddech i oparła głowę na jego ramieniu.

– Szeryfie, nie poddajesz się łatwo, prawda?

– Nie. Możesz odesłać mnie w paczce, ja i tak wrócę – przerwał czekając na jej reakcję, Lindy jednak milczała. – No? Zamierzasz to zrobić?

– Odesłać cię w paczce? – Westchnęła głęboko, a potem zaśmiała się. – Nie, przypuszczam, że nie. Nie mam wystarczająco silnej woli.

Thad odetchnął z ulgą. Nie oczekiwał, że od razu powrócą do wzajemnych układów sprzed zerwania. Wiedział, że Lindy musi przede wszystkim zrozumieć, że on pragnie dużo więcej, niż tylko jej ciała. Musiał się opanować. Ich uczucia były teraz tak powierzchowne i niepewne, że jedno niefortunne słowo lub gest mogły obrócić w proch to wątłe pojednanie.

– Może powinniśmy wrócić na przyjęcie? Jesteś honorowym gościem. Myślę, że i tak dostarczyliśmy powodów do domysłów.

– Rzeczywiście tego nie lubisz, prawda? – spytała.

– Być obiektem plotek? Owszem.

– Jeśli zamierzasz zadawać się ze mną, to lepiej, żebyś do tego przywykł. Mam wrażenie, że zazwyczaj dostaje mi się więcej, niż mi się należy... A może na to zasługuję? – poprawiła się. – Zawsze jestem obiektem plotek.

Thad w duszy przyznał jej rację, lecz zaraz pomyślał, że Lindy nie byłaby sobą, gdyby nie była taka zuchwała.

Ostatnio była zbyt nieuchwytna, stwierdził Thad pewnego wieczora. W ciągu trzech tygodni widział się z Lindy trzy razy. Może należało przyprzeć ją do muru, zastanowił się.

Termin wyjazdu Lindy z Corrigan zbliżał się w alarmującym tempie. Była już połowa września.

Choć temperatura wznosiła się jeszcze do czterdziestu stopni w ciągu dnia, chłodne wieczory przypominały o jesieni. Kiedy jechał szosą do Corrigan, zapach

wiatru przywiódł mu na myśl to wszystko, co miały przynieść nadchodzące tygodnie: opadające liście, ciepły jablecznik, trzaskający na kominku ogień. Pragnął dzielić to wszystko z Lindy, jeśli tylko zechciałaby poświęcić mu trochę czasu.

Thad rozumiał jej ostrożność. On sam był bardzo ostrożny. Lecz działały tutaj jakieś inne siły. Gdyby nie znał Lindy tak dobrze, pomyślałby, że to inny mężczyzna. Mimo to postanowił sprawdzić, co tak bardzo zajmuje jej czas i uwagę.

– Co ty tu robisz? – spytała Lindy niechętnie, gdy Thad ukazał się w jej drzwiach. Uśmiechnęła się z przymusem, by złagodzić to niemiłe pytanie. – Jestem cała upačkana.

– Jesteś najładniej upačkany stworzeniem, jakie kiedykolwiek widziałem – powiedział obrzucając ją aprobującym spojrzeniem. Wyblakłe obcięte dzinsy, poplamiona farbami bawełniana koszulka i potargane złote loki nadawały jej łagodny i pociągający wygląd.

– Przypuszczam, że chciałbyś wejść, skoro już tu jesteś.

– To dobry pomysł. Jeżeli nie przeszkadzam w niczym.

– Raczej nie. Wejdz – westchnęła i ustąpiła z drogi, by go wpuścić. – Chcesz coś do picia?

– Woda wystarczy – odparł z roztargnieniem, zaskoczony wyglądem mieszkania. Kiedy Lindy zniknęła w kuchni, rozejrzał się szybko wokoło. Ściany pomalowano na kremowo. W oknach wisiały nowe, blado-brzoskwiniowe firanki. Meble okryto pokrowcami w wesołe brzoskwiniowo-kremowe paski.

Spostrzegł książki i gazety rozrzucone na kanapie i podłodze. Podszedł bliżej i spojrzął w otwarty notatnik.

– Teraz znasz już mój sekret. – Lindy stała w drzwiach kuchennych, a na jej twarzy malowała się niepewność.

– Rachunki? – spytał głośno.

– I statystyka, i chemia. Jesteś zaszokowany?

Podeszła do niego trzymając przed sobą szklankę wody.

– Bardzo się cieszę. – Wziął szklankę i pociągnął mały łyk. – Myślałem, że...
Nieważne, co myślałem. Cieszę się, że masz prawdziwy powód, aby mnie unikać.
Dlaczego wybrałaś takie przedmioty?

– Nie wiem. Pewnie dlatego, że lubię szkołę. Może z tego powodu nigdy nie ukończyłam studiów. Gdybym zdobyła stopień, straciłabym pretekst, aby zaczynać naukę nowych przedmiotów.

Nie uwierzył jej. W tym szaleństwie musiała być jakaś metoda, której nie chciała ujawnić. Był całkowicie pewien, że miało to związek z ich rozmową na przyjęciu urodzinowym. Mówiła wówczas o dokonywaniu zmian.

Thad uznał to za dobry znak. Lindy po raz pierwszy pokazała, że potrafi postawić sobie odległy cel i dążyć do niego. Jeśli uda jej się ukończyć ten semestr, może pomyśli o zrealizowaniu ważniejszych celów? Może on sam będzie jednym z nich?

Przełknął resztę wody i oddał szklankę Lindy.

– Wyglądasz na zajętą. Zostawię cię z twoją pracą. Odwrócił się, żeby wyjść, lecz Lindy zatrzymała go.

– Dlaczego nie zostaniesz na chwilę? – spytała.

– Masz ważniejsze sprawy. Nie chcę ci przeszkadzać.

– Rozwiążę jeszcze kilka zadań, a potem jestem wolna – powiedziała. –
Szczерze mówiąc, potrzebuję rozrywki.

– Rozrywki? – spytał z udanym oburzeniem.

– Ranisz mnie.

Wyglądała na skruszoną z powodu swych słów.

– Nie chciałam...

Thad przerwał te przeprosiny nagłym mocnym pocałunkiem.

– Wiem. Zostanę na chwilę. Czy jadłaś już obiad?

Potrząsnęła głową.

– Przygotuję dla nas jakąś przekąskę, a ty skończ pracę domową.

– Znajdziesz coś w lodówce – powiedziała uśmiechając się z wdzięcznością. –
Zrób parę kanapek, a ja rozwiążę trzy ostatnie zadania.

Kiedy chwilę później wyszedł z kuchni niosąc kanapki i dwie szklanki mleka, zastał Lindy rozciągniętą na tapczanie. Żuła koniec ołówka, wystukując cyfry na kalkulatorze. Okulary w szylkretowej oprawce zsunęły się jej na koniec nosa.

– Możesz włączyć telewizor – powiedziała, kiedy postawił talerze na stoliku do kawy. – To mi wcale nie przeszkadza.

Powinien skrytykować jej przyzwyczajenia; czy nie słyszała o prawidłowej postawie, jasnym oświetleniu i rozpraszaniu uwagi? Postanowił jej jednak nie przeszkadzać. Wkrótce upora się z zadaniem domowym i będą mogli zająć się innymi sprawami.

Zamiast telewizji wybrał jedno z czasopism leżących na stoliku do kawy. Usiadł na kanapie, pozwalając Lindy oprzeć stopy na swoich kolanach. Przeglądał magazyn i chrupał kanapkę. Cały czas słyszał skrzypienie ołówka skrobiącego po papierze i ciche przekleństwa.

Thad skończył już kanapkę i wypił mleko, a Lindy jeszcze nie tknęła jedzenia. Znudzony cisnął gazetę na stół i zainteresował się stopami Lindy. Nigdy przedtem nie zwrócił na nie uwagi. Były dość ładne, małe, gładkie i różowe. Lindy nieświadomie poruszała nogą zginając kolano, więc mógł spojrzeć na starannie opiłowane jaskraworóżowe paznokcie.

Od niechcenia, tak żeby jej nie rozpraszać, zaczął masować jej lewą stopę. Jediną reakcją było ciche westchnienie, ale skrobanie ołówka stawało się coraz bardziej nierówne.

Przycisnął wargi do podbicia jej stopy i muskał delikatnie jej ciało. Ześlizgnął

się z kanapy na kolana. Zaczął wędrować ustami po całym ciele Lindy. Szczypał i kąsał zataczając językiem małe kółka. Uniósł kciukiem wystrzępiony brzeg szortów Lindy i pocałował wrażliwe miejsce po wewnętrznej stronie jej uda.

Lindy osunęła się na swoje notatki, porzucając wszelką myśl o odrabianiu zadań.

– Thadzie Halsey, wodzisz mnie na pokuszenie.

Co ty właściwie robisz?

Uniósł rąbek bawełnianej bluzki i przytulił ciepłą twarz do jej pleców.

– Chyba cię uwodzę – odpowiedział z bezwstydną szczerością. – Nie zamierzałem tego robić, ale... tak się jakoś stało. Czy wiesz, że masz bardzo seksowne stopy?

– Mam nadzieję, że zrobisz za mnie to ostatnie zadanie.

– Jestem mistrzem w zadaniach – zapewnił, zręcznie odwracając ją na plecy i całując w brzuch.

– Dlaczego czekaliśmy tak długo? – spytała z westchnieniem, jej głos był miękki i ciepły.

– Nie mogę mówić za ciebie, ja nie chciałem nalegać – odrzekł odpinając metalowy guzik przy jej szortach.

– Zauważyłaś, że czasami naciskam zbyt mocno, kiedy czegoś chcę, prawda?

Musiała się z nim zgodzić. Skoro jednak przekroczyli pewną granicę, nie było sensu znowu się za nią cofać.

– Niezbyt chętnie zgodziłaś się mnie znowu ujrzeć – powiedział, wolno rozsuwając zamek błyskawiczny.

– Pomyślałem sobie, że chcesz ograniczyć nasze kontakty, przynajmniej na razie.

– Żadnych więcej ograniczeń. Myślę, że między nami musi być wszystko albo nic.

– Podnieś się, kochanie – powiedział zdejmując jej szorty.

Uśluchała upajając się aprobującym spojrzeniem Thada, kiedy oswobodził jej biodra odsłaniając parę jaskraworóżowych majteczek.

– Dobry Boże, Lindy, co się stało ze zwyczajnymi białymi, bawełnianymi? – Przebiegł palcami po przejrzystych koronkach.

– Założyłam dzisiaj mój urodzinowy prezent od Twyli – powiedziała z rozbawieniem. Niespodziewanie jednak utraciła oddech, kiedy Thad dotknął ustami cienkiego jedwabiu okrywającego jej kobiecego wzgórek. Omal nie wpadła w panikę, kiedy uświadomiła sobie, jak Thad zamierza się z nią kochać. Jęknęła cicho oczekując pieczyoty, która miała jej przynieść rozkosz graniczącą z bólem.

Położył rękę tam, gdzie spoczywały usta. Jego palce wywierały rozkoszny ucisk. Spojrzał na Lindy, jego twarz promieniała pożądaniem. Brązowe oczy stały się niemal czarne.

– O co chodzi, kochanie?

– Łóżko – wymamrotała chcąc zyskać jeszcze kilka chwil. Zmusiła się, żeby usiąść. Otoczyła ramionami szyję Thada i pocałowała go ciepło w odruchu całkowitego poddania. Nigdy nie okazała takiego zaufania żadnemu mężczyźnie.

Nie przerywając pocałunku dźwignął ją z kanapy. Lindy oplótła go nogami, a Thad objąwszy mocno jej biodra, przeniósł ją do sypialni.

Nie przerwał pocałunku, gdy kładł ją na blade-niebieskim prześcieradle. Rozebrał siebie i ją w jakiś nieuchwytny sposób tak, że nawet nie zwróciła na to uwagi. Kiedy pozbyli się już wszystkich przeszkód, Thad zaczął delikatnie pieścić całe jej ciało.

Przyjemność była tak ogromna, że z trudem powstrzymywała okrzyki rozkoszy. Po chwili jednak przestała panować nad sobą.

Słyszała własny głos krzyczący coś, nie potrafiła jednak rozróżnić poszczególnych słów. Wiedziała tylko, że boleśnie pragnie spełnienia.

– Jesteś najbardziej fascynującą kobietą, jaką kiedykolwiek zdarzyło mi się kochać – wyszeptał.

Chciała odplacić mu tym samym, powiedzieć, że pozwala jej czuć się piękną, że podnieca ją aż do granic rozkoszy. Nie potrafiła jednak wyrazić tego słowami. Istniała tylko jedna płaszczyzna porozumienia: fizyczna jedność, której oboje pragnęli. Rozstawiła nogi opierając kolano na jego biodrze i wprowadziła go delikatnie w siebie.

Chwycił powietrze, jęknął i zatopił zęby w jej ramieniu. Ten niewielki ból wzmógł tylko rozkosz Lindy. Położyła dłonie na biodrach Thada i przyciągnęła go bliżej, aby przywarł do niej cały.

Tworzyli dość dziwny duet leżąc na boku, mimo to jednak odnieśli sukces. Poruszali się w idealnej harmonii, z taką łatwością, z jaką woda w potoku opływa kamienie.

Lindy czuła szczyt rozkosznej fali, nadchodzącej z daleka niby światło zbliżającego się coraz bardziej pociągu. Kiedy ją wreszcie dosięgła, Lindy zadrżała gwałtownie. Raz po raz wykrzykiwała imię Thada.

Leżeli długo objęci starając się wyrównać oddechy. Po jakimś czasie Lindy zdała sobie sprawę z odgłosu wentylatora pracującego ponad ich głowami i cienkiej, chłodzącej warstwy potu, który ją pokrywał.

Otworzyła oczy. Były wilgotne od łez wywołanych najsilniejszymi emocjami, jakich kiedykolwiek doświadczyła. Czuła się maksymalnie zaspokojona, a zarazem śmiertelnie przestraszona intensywnością doznań, jakie wywołał w niej Thad.

– Jesteś ze mną? – wyszeptał.

Skinęła głową opierając ją na jego ramieniu, wciąż niezdolna przemówić.

– Uwielbiam to, że w mych ramionach stajesz się tak szalona. Dajesz mi wszystko... wszystko. Nie zatrzymujesz niczego dla siebie. To najpiękniejszy prezent, jaki dotąd otrzymałem. Nie chcę, żeby ktokolwiek oglądał i czuł ciebie tak

jak ja.

Te słowa zabrzmiały niebezpiecznie poważnie. O dziwo, nie zaprotestowała przeciwko nim nawet po cichu.

Pogłaskała go czule po włosach, pocałowała w policzek i pozwoliła sobie na ufność. Przez tych kilka minut, kiedy się kochali, pomyślała o tym, jak cudownie byłoby mieć Thada na zawsze.

– Znasz cząstkę mnie, której nikt prócz ciebie nigdy nie zobaczy. – Miała świadomość, że nigdy nie wypowiedziała prawdziwszych słów. Niezależnie od tego, co przyniesie przyszłość, jakaś część jej duszy była na zawsze związana z imieniem Thada.

Leżeli przez godzinę w ciepłej poświacie nie zasypiając całkowicie, ale nie mogąc też wykrzesać dość energii, by wstać. Około północy Thad w końcu poruszył się.

– Powinienem wyjść i pozwolić ci wyspać się trochę – powiedział całując ją w czoło.

– Nie potrzebuję snu – zaprotestowała. – Potrzebuję ciebie. Proszę, zostań ze mną. Chcę obudzić się w twoich ramionach.

Poddał się bez sprzeciwu.

– I ja nie chcę się z tobą rozstawać.

Był wczesny ranek, na dworze jeszcze ciemno, kiedy obok łóżka Lindy zadzwonił telefon. Thad usłyszał go pierwszy. Trącił lekko Lindy, by ją obudzić.

Wysunęła rękę spod białoniebieskiego prześcieradła. Po chwili znalazła telefon i podniosła słuchawkę.

– Halo? Mhm... Dobrze... Nie martw się o to.

– Odłożyła słuchawkę i opadła z powrotem na poduszkę.

– Lindy, kto to był?

Westchnęła i dotknęła jego zarośniętej twarzy.

– Wspaniale wyglądasz rano – powiedziała, a jej głos był rozkosznie senny. – To moja matka. Za chwilę wyjeżdża do pracy, a twój samochód zablokował wyjście.

– Dobry Boże! – Thad poczuł, że krew odpływa mu z twarzy. Sędzina Shapiro wie, że spędził noc z jej córką.

Gdy się opanował, wpadł w złość na siebie o to, że był taki głupi, i na Lindy, że go skusiła. Szybko jednak wrócił do równowagi. Była to jedna z tych sytuacji, w których mógł się czasami znaleźć, jeśli pragnął kontynuować znajomość z pewną uroczą długonogą blondynką.

Wstał z łóżka i wciągnął ubranie zastanawiając się, czy sędzina Shapiro ma gwałtowne usposobienie.

Lindy zasnęła ponownie w ułamku sekundy. Naskrobał szybko parę słów w jednym z jej kołonoatników, wydarł kartkę i położył na poduszce. Miał nadzieję, że Lindy zrozumie, dlaczego nie chciał wrócić do łóżka. Musiał pojechać do domu, umyć się, przebrać, nakarmić Freddy i pójść do pracy.

Odchodząc pocałował ją delikatnie w kark.

Jak gdyby jego sytuacja nie była wystarczająco zła, Mariannę Shapiro stała przy tylnym wyjściu. Dostrzegł ją, kiedy znalazł się w połowie schodów.

– Dzień dobry, Thad! – powiedziała przyjaźnie.

– Przykro mi, że musiałam cię obudzić, ale lubię wcześniej wyjeżdżać.

– Dzień dobry, pani sędzino. – Thad poczuł, że język uwiązł mu w gardle. – Ja... nie wiem, co powiedzieć. – Wziął się w końcu w garść. – To najgłupsza sytuacja, w jakiej się kiedykolwiek znalazłem.

– Z wyjątkiem tej, kiedy wielebny Baumgartner przyłapał cię na golasa?

– Dla ścisłości, druga – wymamrotał.

– Thad – powiedziała kładąc dłoń na jego ramieniu. – Przykro mi, że czujesz się skrępowany, lecz obiecuję, że nie połamię ci kości za uwiedzenie mojej córki.

Lindy jest dorosła i potrafi samodzielnie podejmować decyzje. Chcę tylko powiedzieć jedną rzecz, a potem możemy do tego nie wracać.

– Jaka to rzecz? – spytał Thad nabierając odwagi.

– Kocham moje dzieci ponad wszystko w świecie, szczególnie Lindy. Jest moim promykiem słońca. Mam wszelkie podstawy by sądzić, że jest zakochana. Prawdopodobnie po raz pierwszy w życiu. Jeśli ją zranisz, powieszę cię na latarni.

Thad patrzył na Mariannę otwierając usta ze zdziwienia.

Ona zaś uśmiechnęła się i ruszyła w stronę swojego samochodu.

– Przyjemnego dnia – powiedziała.

Rozdział 9

Pogoda stała się zdecydowanie mroźna, jak zwykle o tej porze roku. Do święta Halloween pozostał tylko tydzień. Lodowaty wiatr nie ostudził jednak ognia płonącego w piersi Thada. Szedł szybko, zdecydowany wypełnić swą misję i wrócić do pracy, zanim zmieni zdanie.

Kiedy wszedł do małego jubilerskiego sklepu, powitał go wesoły dźwięk dzwonka. Właściciel, szwagier Belvy, wyszedł Thadowi na spotkanie.

– Belva uprzedziła mnie, że pan przyjdzie, szeryfie – oznajmił mały pomarszczony mężczyzna. – Jestem pewien, że znajdziemy odpowiedni pierścionek.

Thad uśmiechnął się z zakłopotaniem. Był wdzięczny Belvie, że utorowała mu drogę. Nie wiedział, czy potrafiłby przedstawić swoją prośbę nieznanemu.

Nie dlatego, że nie był pewien własnych uczuć. Kochał Lindy głęboko i nieodwołalnie. Jego życie nie było nigdy pełniejsze i bardziej ekscytujące. Nie zniósłby myśli o powrocie do nudnej egzystencji, jaką wiódł przed poznaniem dziewczyny. O ile wiedział, nadal zamierzała przenieść się do Miami zaraz po Bożym Narodzeniu.

Więc dlaczego teraz? – zapytał sam siebie, przyglądając się oszłamiającej kolekcji pierścionków, które pokazał mu jubiler. Mimo że brał to pod uwagę, wiedział, że nie mógłby czekać przez następne dwa miesiące.

Od tej pamiętnej nocy, kiedy zarzucił jej złą reputację, stał się szczególnie uczulony na to, jak inni ludzie oceniają Lindy. Wiele osób uważało, że ma pstro w głowie i lubi się stroić, nikt jednak nie stawiał jej poważniejszych zarzutów.

Musi zapytać Lindy, czy go zechce, nawet jeśli jest trochę za wcześnie na podejmowanie życiowych decyzji i musi zrobić to tak, żeby nie mogła mu

odmówić. Postanowił, że olśni ją kwiatami, obiadem, tańcami i pierścionkiem. Będzie tak oszołomiona jego żarliwością, że na pewno nie zdoła powiedzieć „nie”.

Jubiler objaśniał zalety szlifów jednego kamienia, przejrzystość drugiego, zręczne osadzenie trzeciego; Thad prawie go nie słuchał. Był zdruzgotany ogromem tego, co musi zrobić.

– Wszystkie są ładne, naprawdę ładne – powiedział w końcu nie chcąc urazić jubilera. – Szukam jednak czegoś bardziej... niezwykłego. Może z kolorowym kamieniem?

– Oczywiście, oczywiście. – Właściciel sklepu odstawił tacę z kamieniami. – Prowincjonalne pierścionki nie są odpowiednie dla takiej wyjątkowej damy, prawda?

– Tak – zgodził się Thad, zadowolony, że jubiler zrozumiał dokładnie, o co chodzi.

– Mam na zapleczu coś specjalnego. Pozwoli pan, że przyniosę.

W chwilę później wrócił trzymając w garści zawiniątko z błękitnego aksamitu. Rozpostarł je na szybie kontuaru i delikatnie położył u góry cenę.

Thad tylko spojrział i już wiedział, że tego właśnie szukał. Po obu stronach wspaniałego zielonego kamienia, przyciętego w kształcie kwadratu, umieszczono prostokątne diamenty, a wszystko osadzono na złotej obrączce. Pierścionek wyglądał imponująco. Thad oczyma wyobraźni ujrzał go na wysmukłym palcu Lindy.

– To szmaragd – wyjaśnił jubiler – jeden z najpiękniejszych kamieni, jakie kiedykolwiek miałem przyjemność szlifować.

– Biorę go.

Zaskoczony właściciel otworzył szeroko oczy.

– Ależ proszę pana, nawet nie ustaliliśmy ceny...

– To nieważne. – Uświadomił sobie, że daje sprzedawcy doskonałą okazję

oszukania go, było mu to jednak obojętne. Kilka miesięcy temu nie kupiłby niczego kierując się emocjami. Zastanawiałby się tygodniami. Nie był już tym samym człowiekiem, co dawniej, i cieszył się z tego.

Jakie to smutne, że nie mam naprawdę eleganckiej sukni, pomyślała Lindy. Na szczęście jej matka miała szafę pełną koktajlowych sukienek, odpowiednich na wystawny obiad w Shreveport, na który wybierali się tego wieczora z Thadem.

Poprosił ją o tę randkę ponad tydzień temu. Podkreślił, że przez te wszystkie tygodnie, kiedy się widywali, ani razu nie byli na wytwornym obiedzie. Dlatego Lindy zgodziła się. Odrobi jakoś potem pracę domową, nawet jeśli zajmie jej to całą noc.

Zapięła suknię i poszła do łazienki. Wspięła się na krawędź wanny usiłując zobaczyć całą siebie w owalnym lustrze nad umywalką. Koniecznie potrzebowała większego lustra. Przypomniała sobie, że widziała ładne, w ciemnowiśniowej drewnianej oprawie, w sklepie z antykami u Andersena. Wyglądałoby świetnie w jej sypialni. Może powinna...

Zamknęła oczy i przyłożyła dłoń do czoła. Już po raz drugi dzisiejszego dnia złapała się na tym, że myśli o pozostaniu tu na dłużej. Nigdy przedtem nie miała ochoty gromadzić dobytku, który nie mieściłby się w bagażniku jej samochodu.

Uważaj, Lindy, ostrzegł ją jakiś wewnętrzny głos. Ona i Thad widywali się ponad trzy miesiące – był to rekord wytrwałości dla nich obojga. Nawet lekcje rachunków, z początku tak dokuczliwe, nabrały emocjonującego znaczenia. Jej upór zdumiewał wszystkich, a szczególnie ją samą. Gdzieś w jej podświadomości tkwiła zdradziecko kusząca myśl: jeśli poradzisz sobie z rachunkami, Lindy, możesz zrobić wszystko, co zechcesz. „Wszystko” oznaczało również związanie się na całe życie z jednym mężczyzną. Nie była pewna, czy potrafi to zrobić. Nie chciała się nad tym zastanawiać. Ktoś zapukał do drzwi. Było jeszcze za wcześnie

na Thada.

– Proszę wejść – zawołała podchodząc do drzwi.

Kiedy przechodziła przez salon, jej wzrok padł na zeszyt z rachunkami. Zza okładki wystawała kartka z jej śródsesemestralnym egzaminem. Wykładowca oddał im kopie testów razem z odpowiedziami. Lindy nie sprawdziła ich jeszcze, pragnąc odwlec ten nieprzyjemny moment.

Otworzyła drzwi i zobaczyła matkę stojącą na zewnątrz.

– Przyniosłam twoją pocztę – powiedziała. – Nie wyjmowałam jej od paru dni. Znalazłam kolczyki i naszyjnik, które pasowałyby do tej sukni... Czy coś jest nie w porządku, kochanie?

Oczy Lindy znieruchomiały na widok zadrukowanej koperty.

– Moje śródsesemestralne oceny – powiedziała.

– Och, czemu ich nie obejrzysz?

– Boję się spojrzeć.

– Dlaczego? Tak ciężko pracowałaś, jestem pewna, że są dobre. A poza tym, czy to takie ważne? Mówiłaś, że studiujesz dla przyjemności.

Nie masz pojęcia, jakie ważne, pomyślała Lindy. Jeśli chciała dostać się do szkoły weterynaryjnej, potrzebowała doskonałej średniej.

– Masz rację, to rzeczywiście nieważne – odparła maskując prawdziwe odczucia.

Marianne nie wyglądała na przekonaną.

– Chcesz, żebym zajrzała?

– Nie, nie – zaprotestowała. – Po prostu nie chcę dziś myśleć o szkole. Pozwól, zobaczę te kolczyki.

Delikatne diamentowe kolczyki i dobrany do nich naszyjnik wspaniale podkreślały dekolt głęboko wyciętej czarnej sukni. Lindy podziękowała matce i pospiesznie odprowadziła ją do drzwi. Potrzebowała trochę samotności przed

przybyciem Thada, trochę czasu na uporządkowanie myśli i uspokojenie nerwów.

Opiłowała i wypolerowała paznokcie, starannie położyła makijaż. Nie mogła jednak zapomnieć o kopercie.

Musi zobaczyć. Jeśli tego nie zrobi, będzie kłębkim nerwów i zmarnuje wieczór. Powoli przeszła do salonu, podniosła kopertę, zacisnęła oczy i rozdarła ją. Przez chwilę trzymała ją przy piersi nie patrząc i szeptała żarliwą modlitwę. Potem otworzyła oczy.

Thad domyślił się, że stało się coś złego, w momencie, , kiedy Lindy otworzyła drzwi. Wyglądała jeszcze piękniej niż zwykle. Jej niesfornie wijące się włosy były spięte na czubku głowy. Diamenty skrzyły się w uszach i wokół wysmukłej szyi. Prosta czarna suknia, którą miała na sobie, przylegała prowokacyjnie do jej ciała.

Zdradził ją smutek malujący się w oczach.

Thad wszedł do środka wręczając jej duże białe pudełko z kwiaciarni, jeden z elementów jego ślubnej kampanii. Lindy otworzyła pudełko drżącymi rękoma. Kiedy jej oczom ukazał się tuzin czerwonych róż, rozplakała się.

Widok ten zdenerwował go, zwłaszcza że nie były to łzy radości. Wziął kwiaty z jej rąk i włożył do pudełka. Potem otoczył ją ramionami tłumiąc swój niepokój.

– Lindy, kochanie, co się stało?

Wyswobodziła się z jego objęć i odwróciła plecami.

– Nic takiego. – Sięgnęła po chusteczkę i wytarła oczy. Skinęła głową w stronę kawałka papieru pozostawionego na oparciu sofy.

Thad po chwili zrozumiał wszystko aż nazbyt dobrze. Statystyka piątka, chemia piątka, rachunki dwójka. Lindy napotkała na przeszkodę i najwyraźniej nie wiedziała, jak postąpić.

– To środek semestru – pocieszył ją. – Zdażysz poprawić te oceny.

– Nic z tego. Nigdy nie zrozumielem rachunków.

– Co zamierzasz studiować? – spytał ostrożnie.

– Nieważne. – Wzruszyła ramionami. – Pójdę jutro na uniwersytet i wycofam podanie.

Thad intuicyjnie wyczuł, że stopień z tych głupich rachunków ma coś wspólnego z ich związkiem. Jeśli zrezygnuje z nauki, może zrezygnować również z niego.

– Zdaje mi się, że obiad dobrze by ci zrobił – powiedział. – Chodźmy. Spędzimy miło wieczór, trochę potańczymy. Jestem pewien, że poczujesz się lepiej...

– Nie jestem dzisiaj dobrym towarzystwem.

– Nie musisz. Będę tak fascynujący, tak niezmiernie zajmujący, że nie będziesz musiała...

Lindy pokręciła głową.

Powinien zrezygnować z tej kolacji. Rozumiał to, ale jednocześnie wiedział, że jeśli nie przeprowadzi swoich planów dzisiaj, może stracić odwagę. /

– Lindy, planowaliśmy ten wieczór od dawna – przekonywał.

– Czy nie można zmienić rezerwacji na inny wieczór?

– Nie! To znaczy, to musi być dzisiaj.

– Dlaczego? – Spojrzała na niego zakłopotana.

– Bo, do diabła, zaplanowałem coś bardzo specjalnego.

– Co?

– Thad niecierpliwie przeczesał ręką włosy.

– W porządku, niech ci będzie. Ale pamiętaj, że byłoby dużo romantyczniej, gdybyśmy siedzieli u „Andres” i popijali szampana. – Sięgnął ręką do kieszeni marynarki, wyjął srebrzyste, aksamitne pudełko i wręczył je Lindy.

Kiedy odemknęła wieczko, jej ręce zadrżały gwałtownie.

– O Boże, Thad, to jest piękne. Ale dlaczego?

– Ponieważ cię kocham. – Te słowa przyszły zaskakująco łatwo, może dlatego,

że tak długo żył ze świadomością tego uczucia. – Wiem, że szmaragd nie jest najlepszym kamieniem do zaręczynowego pierścionka...

– Zaręczynowego pierścionka? Czyś ty oszalał?

Te szorstkie słowa zgnębiły go tylko na chwilę.

– Może i tak. Przez ciebie mam same kłopoty, ale wiesz co? Zaczynam lubić kłopoty.

To wyznanie nie wywołało na twarzy Lindy nawet cienia uśmiechu.

– No i jak, Lindy? Wyjdiesz za mnie?

Z trzaskiem zamknęła pudełko i oddała je Thadowi.

– Nie mogę za ciebie wyjść – powiedziała.

Thad był na to przygotowany. Wiedział, że Lindy nie zgodzi się od razu.

– Dlaczego nie?

– Och, Thad. Jak mogę myśleć o czymś takim jak małżeństwo, skoro nie potrafię nawet skończyć studiów?

– Nie potrafisz, czy nie skończysz?

– Nie potrafię! – powtórzyła. – Czy ta dwójka o tym nie świadczy? Przecież pracowałam jak szalona przez ostatnie osiem tygodni.

– Możesz ukończyć szkołę z dwójką. A poza tym na twojej karcie egzaminacyjnej są dwie piątki. Czy to się nie liczy?

– To nie wystarczy – powiedziała cicho.

– Nie wyjdiesz za mnie, bo masz kłopoty z rachunkami?

– Nie mogę wyjść za ciebie, bo nie wiem, czy wytrwamy.

– Czy związki między ludźmi muszą opierać się na gwarancjach? – Nie potrafił tego zrozumieć.

Lindy milczała.

– Co się stało z twoim zamiłowaniem do ryzyka?

To ty nauczyłaś mnie ryzykować. Czy to ma sens?

– Uprzytomnił sobie, że traci opanowanie.

– To donikąd nie prowadzi – powiedziała w końcu.

– Musimy o tym porozmawiać, Lindy.

– Nie ma o czym rozmawiać. Już się zdecydowałam.

– Dobrze, świetnie. Świetnie! – powtórzył. – Skoro nie możemy porozmawiać o czymś tak istotnym, to rzeczywiście nic nas nie łączy. Żegnaj, Lindy. – Wyszedł trzaskając drzwiami.

Tak, to musiało się stać wcześniej czy później, pomyślała. Jej związek z Thadem zmierzał do katastrofy. Powinna być wdzięczna za ten krótki czas, który spędzili razem.

Nie czuła jednak wdzięczności. Czuła się za to mała i niemądra. Thad kochał ją. Kochał ją tak bardzo, że chciał się z nią ożenić. A ona go zraniła. Czy mogłam coś powiedzieć lub zrobić inaczej?

– zastanawiała się z rozpaczą.

Po chwili zdecydowała się na krok, który byłby najlepszy dla nich obojga.

Thad zrzucił ubranie i zostawił je na podłodze. Wciągnął najbardziej spłowiała parę dżinsów i flanelową koszulę. Teraz jedzenie. Dobre jedzenie i wygodne ubranie. Zrobi sobie chili. W salonie natknął się na Freddy. Suczka spoglądała ponuro przez szklane drzwi. Weszła spokojnie i położyła swą wielką głowę na jego kolanach domagając się, żeby podrapał ją za uszami.

Dlaczego stosunki między ludźmi nie mogą być tak proste? – zastanawiał się wrzucając niemal kilogram posiekanej wołowiny do rondla. Dlaczego Lindy nie mogła po prostu zaakceptować jego i swojej miłości? Nie przypuszczał, że będzie się bała pokierować swoim życiem. Sądził, że nigdy nie miała problemów, że los podawał jej na tacy wszystko, czego zapragnęła. Nie miał jednak racji.

Nagle ujrzał ją taką, jaką w istocie była. Wcale nie miała szczęścia.

Oczywiście, wiele rzeczy przychodziło jej łatwo. Lecz wszystko, co nie było łatwe, porzucała niezwłocznie. Lindy, która wygłaszała tak elokwentne kazania na temat radości podejmowania ryzyka, nigdy nie zaryzykowała niczego naprawdę ważnego.

Thad przeniósł wołowinę na kuchenkę i dodał przypraw. Nagle zapragnął znowu porozmawiać z Lindy. Wróci do niej, postanowił wyrzucając zawartość puszki koncentratu pomidorowego na pikantną miksturę. Uprzytomni jej, że sama niszczy własne szczęście. Kto mógłby jej to powiedzieć, jeśli nie on? Kto mógłby kochać ją tak jak on? Kiedy składniki chili zostały pomieszane, zmniejszył ogień. Psia krew, chciał coś zjeść. Dlaczego zabrał się do przygotowywania jedzenia, które będzie gotowe za parę godzin?

Pojechałby do jadłodajni Happy Camper w Corrigan i zamówił największą porcję kurczaka, jakiego kucharz mógłby podać. Jednak w chwili, kiedy narzucił drelichową marynarkę, zrozumiał, że szuka pretekstu, żeby pojechać do Lindy.

Zanim dojechał do jej domu, miał już w zapasie cały arsenał pomysłów. Okazało się jednak, że nie ma jej samochodu. Postanowił poczekać. Zaparkował, wbiegł po schodach przeskakując po dwa stopnie na raz i otworzył drzwi. Dookoła było ciemno i spokojnie. Poszukał ręką kontaktu i włączył światło.

To, co zobaczył, sprawiło, że w jego mózgu zabłyśło czerwone światełko. Wkrótce zrozumiał, co się stało. Lindy wyjechała na dobre.

– Cholera – zaklął głośno. Powinien to przewidzieć.

Nie było jednak czasu na samooskarżenia. Musiał ustalić, dokąd pojechała, i to szybko.

Obszedł mieszkanie szukając śladów i znalazł jeden. Na kawałku papieru, przy telefonie w sypialni był zapisany numer: 305. O ile pamiętał, był to numer do Miami.

– Lindy, sama sobie szkodzisz – wymamrotał, wyrwał kartkę i wcisnął ją do

kieszeni. Był wściekły.

Teraz jednak musiał ją odnaleźć, a w tym celu potrzebował maksimum koncentracji i profesjonalnego instynktu.

Nie zamierzał dać się ponieść emocjom. Wówczas utraciłby ją na zawsze. Miał za to jeszcze jeden pomysł.

Zanim opuścił jej mieszkanie, pozbierał z podłogi książki i papiery. Położył je na siedzeniu obok i podjął decyzję. Postanowił pojechać do Winstonii, żeby wziąć wóz policyjny. To opóźnienie da jej przewagę na starcie, potrzebował jednak radia, świateł i syreny.

Kiedy Lindy przejechała granicę między Luizjaną i Missisipi, uświadomiła sobie, że nie jadła nic od śniadania. Instynkt nakazywał jej jechać. Nawet gdyby się zatrzymała, nie byłaby w stanie zasnąć. Dopóki miała umysł zajęty drogą przed sobą i głupią paplaniną z radia, mogła nie myśleć o tym, co zrobiła. Jednak, jeśli chciała jechać całą noc, musiała coś zjeść. Skręciła widząc jaskrawy znak zjazdu na parking.

Zatrzymała cadillaca i wyłączyła silnik. Zanim wysiadła, dotknęła róz leżących na siedzeniu obok.

Nie potrafiła rozstać się z kwiatami, choć były bolesnym przypomnieniem miłości, którą zostawiła za sobą.

– Halsey, jesteś tam?

Thad sięgnął do pokrętła radia.

– Jestem tutaj. Coś nowego?

Było to absolutnie niezgodne z przepisami, ale poprosił patrol drogowy z Luizjany o pomoc w odnalezieniu Lindy. Niczego nie ukrywał. Wyjaśnił przez radio, że jest szeryfem okręgowym z Teksasu i próbuje dogonić ukochaną kobietę. Policjanci patrolujący szosę międzystanową obiecali szukać czerwonego cadillaca.

– Zlokalizowałem twoją squaw, szeryfie – przyszła odpowiedź. – Samochód z tablicami z Teksasu odpowiadający opisowi. Stoi zaparkowany przy Four Corners Truck Stop. Osiem kilometrów na zachód od granicy stanu. Czy mam go zatrzymać? Wygląda na to, że ma stłuczone tylne światło.

– Miej go na oku – powiedział Thad. Obliczył, że jest oddalony o szesnaście kilometrów. Na myśl o pojmaniu swojej zdobyczy, nacisnął na gaz.

Miał w polu widzenia światło stopu ciężarówki, kiedy przez radio rozległ się anonimowy głos policjanta.

– Opuścza parking. Wygląda na to, że kieruje się na wschód. Tak, wraca na międzystanową w kierunku Missisipi.

– Jestem tuż za nią – powiedział Thad.

Minął wjazd na autostradę. Bez wątpienia, nadjeżdżał samochód Lindy. Thad posuwał się po drodze z tyłu za nim.

Serce Lindy zabiło szybciej, kiedy zobaczyła światła błyskające w jej lusterku. Spojrzała na szybkościomierz i z ulgą stwierdziła, że nie przekroczyła szybkości. Zrezygnowana, zjechała na pobocze. Chodziło prawdopodobnie o stłuczone światło. Patrolujący policjant pewnie nudził się dzisiejszego wieczoru. Otworzyła okno. Dzisiaj nie miała siły kłócić się o mandat.

– Dobry wieczór. Zechce pani wyjść z samochodu?

Och, to niemożliwe, pomyślała. A jednak. Nie mogła mylić się co do tego głosu. Oparła głowę na kierownicy.

– Thad, co ty tu robisz? – spytała nie podnosząc wzroku.

– Powstrzymuję cię przed zrobieniem czegoś, czego będziesz żałować do końca życia – odpowiedział. W jego głosie kryła się zimna furia. Była w tarapatach, w wielkich tarapatach.

Drugi samochód błyskając światłami zatrzymał się za wozem policyjnym Thada. Następny nadjechał z przeciwnej strony, zwolnił, a następnie zapalił światła

i przyspieszył.

– Boże, Thad! Zwołałeś całą brygadę uderzeniową?

– Nie – odpowiedział. Otworzył za to drzwi jej samochodu.

– Zabieraj rzeczy i wysiadaj. Pójdiesz ze mną.

– Do wszystkich diabłów! Co ty sobie myślisz, Thadzie Halsey? Nie możesz mnie zaarrestować. Nawet gdybyś miał powody, których ci brak, działasz tutaj bez swoich uprawnień.

– Nie zamierzam cię aresztować. Chyba że będę musiał.

Zatrzymał się następny wóz policyjny. Trzy pary świateł błyskały na poboczu. Kilku kierowców zwolniło, żeby popatrzeć. Dwaj inni policjanci wysiedli z samochodów i zbliżyli się do Thada. Lindy patrzyła z nie ukrywanym zainteresowaniem przypuszczając, że dadzą mu upomnienie. Był w Luizjanie, nie w Teksasie. Ku jej przerażeniu, obaj przedstawili się i uścisnęli mu rękę.

– A teraz – powiedział wyższy lustrując wóz – dla zasady chodźmy spojrzeć na nią.

Lindy postanowiła wybrnąć z całej sytuacji najlepiej, jak można. Pozwoli im spojrzeć na siebie, ale muszą jej wysłuchać. Otworzyła drzwi i wysiadła z samochodu.

Wysoki policjant zagwizdał przez zęby z aprobatą, co jeszcze bardziej rozdrażniło Lindy.

– Przepraszam, czy któryś z panów mógłby wyjaśnić, dlaczego zostałam zatrzymana?

Spojrzeli na Thada oczekując odpowiedzi.

– Nie dałaś mi wyboru – powiedział. – Co miałem zrobić, stać beczynnym i pozwolić ci zniknąć z mojego życia?

– Czy mamy o tym dyskutować przed audytorium?

– Nie, jeśli wrócisz ze mną do domu.

– Podjęłam decyzję. Tak jest lepiej dla nas obojga. Nie potrafię się ustabilizować, czy nie rozumiesz tego?

– Nie, nie rozumiem.

– Nie potrafię tego lepiej wyjaśnić. Jeżeli nie zamierzasz mnie aresztować, zakładam, że mogę odejść wolno. Prawda, panowie? Potrafię narobić hałasu, jeżeli dojdzie do naruszenia moich praw obywatelskich.

Spojrzeli z niepokojem na siebie, a potem na Thada.

– Ona ma rację – powiedział jeden z nich.

Thad rozłożył ramiona i zagroził Lindy drogę.

– Lindy, nie chciałbym tego robić, ale jesteś smarkulą. Jesteś tchórzem. Dużo mówisz, mało robisz. Całe to gadanie o podejmowaniu ryzyka było bzdurą. Nie potrafisz uporać się z prawdziwym wyzwaniem.

– Thad, co w ciebie wstąpiło?

– Boisz się, Lindy. Spotkało cię jedno małe niepowodzenie i robisz to, co zawsze, uciekasz. Dlaczego nie wydoroslejesz i nie stawisz czoła swoim problemom?

Lindy poczuła, że zaraz pęknie ze złości.

– Jak śmiesz?!

– Dalej, uderz mnie, czyż nie to chcesz zrobić?

– Thadzie Halseyu, obiecałam sobie, że nigdy więcej – cię nie uderzę. Lecz przysięgam, jeżeli nie zejdziesz mi z drogi...

– Co zrobisz? Poskarżysz się swojej matce? Tak właśnie zepsute dziewczynki rozwiązują swoje problemy, prawda?

– Ostrzegam cię, Thad...

– Rozpaskudzony dzieciuch – urągał.

Przysięgła, że go nie spoliczkuje. Zamiast tego błyskawicznie uderzyła go obcasem swojego kowbojskiego buta. Thad jęknął i chwycił się za prawą goleń

przy wtórze chóralnego śmiechu.

– To jest wyjście – powiedział jeden z policjantów. Drugi poskrobał brodę w zamyśleniu.

– Myślę, że teraz zdobył przewagę.

– Idźcie sobie – powiedziała Lindy ostro. Potem cały gniew z niej wyparował. Odwróciła się do Thada. – Przykro mi.

– Nawet w połowie nie tak jak mnie – odparł z grymasem. Potem na jego twarzy z wolna zaczął pojawiać się uśmiech. – Wiesz co, Lindy? Właśnie dopuściłaś się obrazy funkcjonariusza. Jesteś aresztowana.

Rozdział 10

– Zrobiłeś to naumyślnie – zaprotestowała Lindy, kiedy Thad prowadził ją do swojego wozu patrolowego.

– Oczywiście, że tak – odpowiedział spokojnie. – Cały czas czekałem, aż mnie sprowokujesz.

Lindy po raz ostatni zwróciła się do pozostałych dwóch policjantów.

– On nie może tego zrobić, prawda?

– Może, jeśli mu pozwolimy – odpowiedział wyższy.

– A szczerze mówiąc, chętnie pozwolimy mu zabrać panią do Teksasu – zachichotał drugi. – System prawny Luizjany nie dałby sobie z panią rady.

Zanim Thad zamknął drzwi, Lindy posłała mu mordercze spojrzenie, lecz jej wysiłki nie robiły na nim wrażenia.

Pięć minut martwej ciszy, na więcej nie było jej stać.

– Czy rzeczywiście jestem aresztowana – zapytała w końcu.

– Tak.

– Co z moim samochodem?

– Nie obawiaj się, pošlę kogoś po niego.

– Wiesz, możesz mieć kłopoty. Użyłeś swego nazwiska i władzy do osobistych celów.

– Przedstaw to na rozprawie.

– A kiedy się ona odbędzie?

– Jutro. Musimy sprowadzić innego sędziego. Nie sądzę, aby twoja matka była bezstronna.

– Przypuszczam, że zatrzymasz mnie w areszcie do tej pory?

Milczał.

– Czy możemy porozmawiać? Wiem, że jesteś na mnie zły...

– Zły, to nieadekwatne słowo, moja damo. Miałaś szansę na rozmowę, ale wybrałaś ucieczkę. Porozmawiamy, kiedy będę gotów.

Do Winstonii było ponad trzy godziny jazdy. Miała uczucie, że będą to najdłuższe godziny w jej życiu.

Nagle pokonało ją zmęczenie. Ułożyła się na siedzeniu i podciągnęła kolana pod brodę. Wkrótce delikatne uderzenia opon o nawierzchnię ukołysały ją do snu.

Było po czwartej rano, kiedy Thad obudził ją oświadczając szorstko, że zajechali przed budynek sądu. Zimne powietrze wczesnego poranka przywróciło jej świadomość.

W biurze szeryfa Jimmy McGruder odsiadywał znudzony swoją zmianę. Kiedy otworzyły się drzwi, wyprostował się szybko i zdjął nogi z biurka Belvy.

– Co pan tu robi o tej porze, szeryfie? – spytał zakłopotany.

– Przywiozłem ci więźnia.

Jimmy wpatrzył się w niego z otwartymi ustami.

– Czy mogę zatelefonować? – spytała Lindy. Thad wzruszył ramionami i wyciągnął ćwierć dolara.

– Łap – powiedział i cisnął jej monetę.

Lindy wykręciła numer matki. Przypomniała sobie, kiedy ostatni raz używała tego telefonu.

Marianne odpowiedziała na telefon zaspanym mruknięciem. Kiedy usłyszała głos Lindy, otrzeźwiała natychmiast.

– Lindy, wielki Boże, gdzie jesteś?

– W więzieniu. Thad mnie zaaresztował.

– Co się stało? – zawołała Mariannę.

– Byłam prawie na granicy Missisipi, kiedy...

– Co? To znaczy, że odjechałaś bez porozumienia się z nim? Nie mówiąc o tym

nawet mnie?

– Miałam zamiar zadzwonić do ciebie ...

– Lindy, Kocham cię, lecz czasem myślę, że właściwe miejsce dla ciebie byłoby za kratkami. Zadzwon do mnie o normalnej godzinie, może zapłacę za ciebie kaucję.

Lindy odwróciła się, pokonana. Była zbyt zmęczona, żeby dłużej walczyć. Miała spędzić noc w więzieniu.

– Tu jest obrzydliwie – powiedziała siadając ostrożnie na brudnej leżance i rozglądając się dookoła.

Poczuła, że ogarnia ją prawdziwa rozpacz.

– Czy rzeczywiście masz zamiar zostawić mnie tutaj?

Na twarzy Thada pojawiło się wahanie. Ku jej zdziwieniu wszedł z nią do celi i zamknął za sobą drzwi.

– W porządku – powiedział przysuwając sobie krzesło. Lindy usadowiła się na krawędzi leżanki.

– Wyjaśnijmy parę rzeczy. Nie chciałem cię aresztować tylko po to, żeby cię pognać. Jestem więcej niż wściekły na ciebie. Myślę, że i ty nie cieszysz się z naszego spotkania. Na razie jednak o tym zapomnę.

Czy możesz zrobić to samo?

W normalnej sytuacji odmówiłaby, lecz jego brązowe oczy spoglądały tak szczerze, że wolno skinęła głową.

– Dobrze. Wobec tego zawrzemy umowę. Jest wpół do piątej rano. Jeśli będziesz współpracować ze mną przez następne trzy godziny, zapomnę o areszcie i będziesz mogła odejść wolno.

– Współpracować? Jak? – zapytała.

– Nauczę cię rachunków.

Ten człowiek chyba oszalał, pomyślała. Więzienie było lepsze niż trzy godziny

rachunków... No, może nie całkiem. Wzruszyła ramionami.

– Co wiesz na temat rachunków?

– Wystarczająco dużo. Poczekaj tutaj. Wrócił po pięciu minutach ze stosem książek.

– Co z nimi robisz?

– Nieważne. Posuń się.

Usiadł obok na leżance i zaczął robić dokładnie to, co zapowiedział. Uczył ją rachunków. Kiedy skończyli, Lindy była wyczerpana, ale zrozumiała nieco temat, o którym przedtem nie miała pojęcia.

– Jak to się dzieje, że mój nauczyciel nie tłumaczy tego tak jasno jak ty? – spytała ziewając.

– Ponieważ on nie ma takiej motywacji jak ja. Nie zależy mu, czy się tego nauczysz, czy nie. A mnie tak.

– To miło. Czy mogę pójść teraz do domu?

– Niezupełnie. Dopiero o siódmej trzydzieści, zgodnie z umową.

– Chyba nie zamierzasz zmuszać mnie do pracy nad następnymi zadaniami? – zapytała krzywiąc usta.

– Nie. Wszystko, czego chcę od ciebie, to kilka szczerych odpowiedzi. Potem możesz iść.

– Sądzę, że tyle ci się należy – przyznała. – Co chcesz wiedzieć?

Najwidoczniej przemyślał dokładnie pytania, bo nie wahał się ani chwili.

– Do jakich studiów się przygotowujesz?

Odetchnęła głęboko i wyprostowała się nieco.

– Myślę o weterynarii. Chciałam zdobyć w tym roku podstawy, a potem przenieść się do Teksas A&M.

– Dlaczego ten stopień z rachunków jest taki ważny?

– Muszę mieć dobre oceny ze wszystkiego. Trudno jest dostać się na

weterynarię, nawet trudniej niż na medycynę. Mogłabym próbować z jedną lub dwoma dobrymi ocenami, lecz z niedostateczną? W żadnym wypadku.

– I dlatego chcesz wyjechać? Boisz się, że się napracujesz, a potem odrzucą twoje podanie?

– Wyjeżdżam, bo nie mam szczęścia – poprawiła. – Już raz przeżyłam coś podobnego. Zapisalam się na weterynarię i w połowie roku oblałam rachunki.

– Z trudem zdławiła łzy. – Opiekun roku poradził mi, żebym zmieniła szkołę na łatwiejszą.

– Pozwalasz jakiemuś idiocie decydować o twojej karierze? Nie sugerował na przykład korepetycji?

Potrząsnęła głową, a po policzku spłynęła jej łza.

– Pomyślałam sobie, że sięgam zbyt wysoko; próbowałam znaleźć sobie coś innego, ale nie udało mi się.

Przez tych parę chwil Thad czuł jej cierpienie tak głęboko, jakby to było jego własne. Chciał podtrzymać ją na duchu, dodać otuchy. Wiedział jednak, że może zrobić dla niej coś o wiele ważniejszego. Może jej zwrócić marzenie.

– Więc co cię powstrzymało przed zdobyciem tego, czego chcesz?

– Nie słyszałeś? Mój stopień z rachunków...

– Więc jeden głupi stopień może cię powstrzymać?

– Jak dotąd mnie powstrzymywał – wymamrotała wycierając oczy wierzchem dłoni.

Thad wręczył jej chusteczkę, którą przyjęła pociągając z wdzięcznością nosem.

– Gdybyś poprawiła stopień, powiedzmy na czwórkę, do końca semestru – ciągnął – czy to by wystarczyło?

– Ale nie ma sposobu...

– Odpowiedz na pytanie – upomniał ją delikatnie.

– Czwórka i byłabym w niebie.

– Z moją pomocą możesz tego dokonać – stwierdził.

– Więc ten problem mamy z głowy. Teraz powiedz, dlaczego propozycja małżeństwa tak cię wystraszyła.

Przyglądała mu się badawczo przez kilka chwil, niepewna, czy ma ochotę na nagłą zmianę tematu.

– Mogłeś wybrać korzystniejszy moment – powiedziała w końcu. – Nie zastałeś mnie w najlepszym nastroju. Zaskoczyłeś mnie.

– Wiem, że nie masz wyjścia – stwierdził.

– Dlaczego? – zapytała.

– Wszyscy myślą, że wystawiłem na szwank twoją cnotę. Jeśli nie będzie ślubu, wywiozą mnie z miasta na taczkach.

Lindy, ku własnemu zdziwieniu, roześmiała się.

– Co za bezczelność! Jeśli ja nie martwię się o moją cnotę, to dlaczego oni to robią?

– Poza tym Kevin i Twyla ogłaszają zaręczyny. To robi wrażenie, że się trochę ociągamy, rozumiesz, co mam na myśli?

Lindy oprzytomniała.

– Czy oświadczyłeś mi się tylko po to, żeby uspokoić sumienie? Żeby móc powiedzieć, że próbowałeś, a ja odmówiłam?

– Przykro mi, ale nie masz racji. Ożeniłbym się z tobą jutro, gdybyś się zgodziła. Ale ty odmówiłaś, pamiętasz?

– Ach, tak. – Bawiła się rąbkiem swoich džinsów.

– Jeszcze jedno pytanie – powiedział. – Czy mnie kochasz?

Bardzo chciałaby skłamać. To byłoby o wiele prostsze.

– Tak, Kocham cię.

– Lecz nie chcesz za mnie wyjść, prawda?

I znów mogła powiedzieć tylko prawdę.

– Dałabym wszystko, żeby za ciebie wyjść, ale... to zobowiązanie na całe życie. Zauważyłeś pewnie, że mam kłopoty z każdym zobowiązaniem. Nie chcę, żebyśmy nawzajem się ranili.

– Nic nie zraniłoby mnie bardziej, niż gdybyś odeszła bez słowa.

– To ty powiedziałaś, że nic nas nie łączy – odparła. – To ty powiedziałaś „żegnaj” i trzasnęłaś drzwiami.

– Nie chciałem tego zrobić.

– A ja nie chciałam odejść. To się po prostu stało. I tak bym wróciła – dodała bez przekonania.

– Dobrze, w takim razie oboje powiedzieliśmy – i zrobiliśmy głupie rzeczy. Czy to znaczy, że powinniśmy zrezygnować?

– Nie wiem... Nie, nie powinniśmy tak po prostu tego kończyć, ale boję się...

– Czego się boisz? – zapytał łagodnie.

Odpowiedziała wymawiając słowa wolno i wyraźnie.

– Boję się, że nie potrafię niczego doprowadzić do końca. Gdybym tylko potrafiła udowodnić sobie, że jest inaczej...

– To dotyczy również rachunków?

W jego oczach błysnęła iskierka, która ją zaniepokoiła. Nieświadomie dostarczyła mu pretekstu.

– Twój czas prawie minął – powiedziała spoglądając nerwowo na zegarek.

– Lindy, powtarzam ci, że możesz osiągnąć wszystko, co chcesz. Nawet czwórkę z rachunków. A ja mogę ci w tym pomóc.

– To niemożliwe. – Potrząsnęła głową. – Musiałabym dostać maksimum punktów za wszystkie testy i na końcowym...

– To jest możliwe. Jeśli chcesz tego wystarczająco mocno. – I nagle Lindy zrozumiała. Niemal zobaczyła tę czwórkę przed oczami.

– Zawrzemy inną umowę – zaproponował Thad. – Jeśli zechcesz ze mną

pracować i naprawdę się postarasz, i mimo to nie dostaniesz czwórki, pojedziesz do Miami czy do Meksyku, a ja nie kiwnę palcem, żeby cię zatrzymać.

– A jeśli zdobędę ten stopień? – zapytała.

– Wtedy za mnie wyjdiesz.

Pewnego grudniowego wieczoru, kiedy Thad przygotowywał składniki na gulasz wołowy, Lindy wpadła do jego kuchni. Wyglądała jak prezent gwiazdkowy opakowany w błyszczący papier. Ubrana była w duży jaskrawozielony sweter, czarne obcisłe spodnie, a na głowie miała czerwoną przepaskę.

– Nie słyszałem, jak wchodziłaś – powiedział całując ją delikatnie w różowy policzek.

– Freddy nie przywitała się ze mną. Gdzie ona jest?

– Wyrzuciłem ją na dwór. Widziałaś, co zrobiła z choinką?

Lindy zajrzała do pokoju i wybuchnęła śmiechem.

– Przynajmniej nie ruszyła prezentów.

– Zainteresowała się tylko jednym. Gilbert Foster dał mi koszyk z mięsem i serami.

Lindy kiwnęła głową, na próżno próbując powstrzymać śmiech.

– Freddy zjadła wołowinę razem z opakowaniem i nadgryzła kiełbasę.

– Przepraszam... – Lindy zatkała ręką usta. – Wiem, że to jeden z tych momentów, kiedy nie powinnam się śmiać, ale...

– Śmieję się, nie ma problemu – powiedział potrząsając nożem do mięsa. – Jedzenie dostaniesz później.

– Wygląda na to, że masz dla mnie trudną lekcję – odparła. – Jesteś okrutnym nauczycielem, Thadzie Halseyu.

– Jakie miałaś wyniki na ostatnim teście? – zapytał, choć znał już odpowiedź. Można ją było odczytać z twarzy Lindy.

– Dziewięćdziesiąt siedem na sto – odpowiedziała posłusznie.

– Dobrze. Może i jestem okrutny, ale wychodzi ci to na dobre. A poza tym, od czasu do czasu daję ci nagrodę, prawda?

Lindy uśmiechnęła się figlarnie. Objęła go od tyłu splatając ramiona na jego klatce piersiowej.

– Tych nagród jest za mało. Przez ostatnie siedem tygodni jadłam, piłam, oddychałam i śniłam o rachunkach.

Thad skinął głową. Lindy rzeczywiście spędzała każdą wolną chwilę z nosem w książce. Jeśli się nie uczyła, pracowała lub spała. Tylko raz odłożyli na bok naukę, kiedy Lindy dostała na teście niemal maksimum punktów. Była tak rozradowana, tak dumna z siebie, że Thad nie potrafił jej uspokoić.

Kochali się z energią, która przerastała wszystko, czego kiedykolwiek doświadczył. Powrót do rzeczywistości był dla Thada jak zimny prysznic. Jak zniesie rozstanie z Lindy, jeśli do niego dojdzie?

Lindy była inteligentna, potrafiła rozwiązać najbardziej skomplikowane zadania chemiczne i problemy statystyczne bez mrugnięcia okiem. Ale kiedy dochodziło do rachunków, sprawiała wrażenie, jakby w jej mózgu brakowało jakiegoś ważnego elementu. Nie powinien tak rozbudzać jej nadziei. Jeśli nie dostanie dobrego stopnia, załamie się i wtedy go opuści. Wiedział o tym. Nie wiedział tylko, jak żyć bez niej.

– Rozmawiałaś z profesorem Baldwinem? – zapytał, kiedy Lindy zaczęła kroić cebulę do gulaszu.

– Mhm. Mogę nie rozwiązać jednego zadania na końcowym egzaminie i mimo to dostać czwórkę.

Powiedziała to zwyczajnie, ale zdradziło ją drzenie w głosie. Egzamin miał się odbyć nazajutrz.

– Gulasz będzie gotowy za parę godzin – powiedział ze sztuczną wesołością. –

Lepiej zajrzyjmy do książek.

Był to wieczór, który na długo miał pozostać w pamięci Thada. Nigdy nie widział Lindy tak zdenerwowanej. Im bardziej próbował ją uspokoić, tym bardziej się denerwowała. Zdobywał się na cierpliwość, o jaką sam się nie podejrzewał.

– Dlaczego nie potrafię tego zrobić! – krzyknęła, kiedy po raz trzeci nie udało jej się uzyskać właściwej odpowiedzi.

– Potrafisz – nalegał Thad. – W zeszłym tygodniu umiałaś to na wyrywki.

– Ale teraz wszystko mi się pomieszało.

– No, spróbuj jeszcze raz – namawiał podsuwając jej czystą kartkę papieru. – Skończymy to i zrobimy sobie przerwę.

– Przestań mnie zachęcać! – Lindy odepchnęła kartkę. – Nie mogę już więcej. Zaraz mi pęknie głowa.

– Dobrze. – Thad westchnął i zamknął książkę. – Już i tak jest późno. Lepiej ci zrobi, jeśli się wyśpisz.

Lindy schyliła głowę.

– Przepraszam. Nie chciałam na ciebie wrzeszczeć. Wiem, że próbujesz mi pomóc, ale mam już dosyć...

– Rozumiem, kochanie... Jedź do domu. Weź gorącą kąpiel i idź do łóżka. Rano poczujesz się lepiej.

– Czy nie mogłabym zostać tutaj? – zapytała niepewnie. – To znaczy, tylko żeby spać. Jestem taka zdenerwowana, na pewno nie zmrużyłabym oka. Gdybyś mógł mnie tylko przytulić...

Spać z Lindy i nie kochać się z nią? To byłoby dobre ćwiczenie woli.

– Oczywiście, że możesz zostać – powiedział sadzając ją sobie na kolanach. Przycisnęła twarz do jego włosów.

– Czy już ci dziękowałam? Tyle godzin straciłeś wpychając te rzeczy do mojej tępej głowy. Niezbyt przyjemne zajęcie.

– Nie robię tego dla przyjemności – przypomniał jej. Wstał, ale nie wypuścił jej z ramion. Nigdy nie uważał, że jest krucha, ale teraz wyglądała jak kryształowa figurka. – Chodźmy spać – powiedział.

Thad nie był pewien, co go obudziło. Lindy nie było przy nim. A przecież zasnęła w jego ramionach ubrana w czerwoną flanelową górę od jego pizamy. Teraz znikła.

Na zewnątrz było jeszcze ciemno. Wstał z łóżka i ruszył do salonu. Lindy siedziała przy stoliku do kart pisząc coś zawzięcie. Nagle przełamała ołówek na pół, cisnęła go na stół, westchnęła i skuliła głowę w ramionach.

– Lindy?

Podskoczyła w górę na dobre dziesięć centymetrów.

– Boże, nie strasz mnie tak.

– Co ty robisz?

– Nie mogłam spać. Za każdym razem, kiedy zamykałam oczy, widziałam cyfry. Gdybym mogła rozwiązać to jedno zadanie...

– Pokaż mi, co zrobiłaś.

– Nie. Kiedy będę pisać egzamin, nie będzie cię tam, żeby mi pomóc. Muszę to zrobić sama.

– Powinnaś się wyspać – przypomniał jej.

– Nie mogę spać – odparła. – Jestem taka zdenerwowana. – Sięgnęła po następny ołówek i zaczęła zadanie od nowa.

Thad był również zdenerwowany, a widok jej piersi rysujących się pod flanelą i nagich nóg nie pomagał mu wcale. Wahał się tylko chwilę. Stanął za nią i wyjął jej ołówek z ręki.

– Thad...

– Mam świetny pomysł na pozbycie się stresu – powiedział gładząc jej szyję.

Wyciągnął rękę i zaczął odpinać guziki piżamy. – To dla twojego dobra – szepnął. Wsunął rękę pod materiał i dotknął małej kształtnej piersi.

Lindy wyciągnęła rękę i pogłaskała go po twarzy. W następnej chwili była już w jego ramionach.

– Wiesz, jak nienawidzę rachunków? – wyszeptała.

– Nie, ale zaraz się przekonam... Wolnego, Lindy!

Rozebrał się pospiesznie i uniósł ją do góry.

Otworzyła usta, jakby chciała zaprotestować przeciwko przerywaniu pieszczot, zamiast tego jednak zanurzyła palce w jego włosach i zaczęła go całować. Thad chwycił ją mocniej i ruszył w stronę sypialni.

W przeszłości kochali się na wiele różnych sposobów. Ich miłość była szybka i szalona, wolna i kusząca. Nigdy jednak nie widział Lindy w takim stanie jak teraz. Przypominała walczącą lwicę. Całowała go cały czas, kiedy ją rozbierał. Niewątpliwie miała jakiś plan, więc w końcu pozostawił jej inicjatywę, żeby mogła wyładować napięcie tak, jak chciała.

Pozbyła się ubrania bez jego pomocy. Mógłby wpatrywać się w nią godzinami. Mógłby spędzić resztę ranka dotykając jej, odkrywając tajemne miejsca, które sprawiały, że drżała z pożądania. Lindy jednak była w stanie, który nie dopuszczał leniwych pieszczot.

Nie potrafił zmienić tempa, ale też nie zależało mu na tym. Westchnął, kiedy wspięła się na niego, zamknął oczy i poddał się ekstazie.

Lindy ujeżdżała go, jakby uciekała przed jakimś demonem i cały czas wygłaszała zastanawiający monolog. Przeklinała swego profesora i całe królestwo matematyki, przeklinała Thada, że zmuszał ją do nauki, on zaś uśmiechał się wiedząc, że później nie będzie pamiętała ani słowa z tego, co mówiła.

Powoli rytm słabł. Czuł, jak każdy mięsień Lindy się rozluźnia, aż stała się giętka jak młode źdźbło trawy.

Miał nadzieję, że uda jej się zasnąć. Ale po chwili westchnęła i spojrzała na Thada okrągłymi oczyma.

– O mój Boże!

– Co się stało?

– Już wiem! To zadanie. Wiem, jak je zrobić. Wskoczyła z łóżka ciągnąc za sobą narzutę. Zanim Thad znalazł szlafrok, Lindy siedziała w salonie.

– Czy słyszałaś kiedyś o czymś takim, jak świt?

– Cicho. Już prawie to mam... – Po chwili odłożyła ołówek. – Zrobiłam to. Widzisz? – Podała mu kartkę.

Thad przeczytał ją szybko i skinął głową.

– Dobrze.

Lindy objęła go i pokryła jego twarz pocałunkami.

– Wracajmy do łóżka. Może jeszcze uda mi się zasnąć. Och, Thad, dziękuję ci. Byłam naprawdę zdenerwowana, a ty mi pomogłeś.

– Zawsze do usług. Wiesz, kiedy się kochasz, mówisz straszne rzeczy.

– Naprawdę?

– Opowiem ci innym razem.

Rozdział 11

Thad przechadzał się po korytarzu przed klasą Lindy. Wziął wolny ranek, żeby pojechać z nią do Nacogdoches na egzamin.

Po godzinie pierwsi studenci zaczęli wychodzić. Thad dostrzegł Lindy siedzącą w pierwszym rzędzie. Pochylała się nad kartką i pisała zawzięcie.

Po dwóch godzinach drzwi otworzyły się po raz ostatni i pozostała trójka wyszła. Lindy zamykała pochód. Posłała Thadowi olśniewający uśmiech, ale nie powiedziała ani słowa. W ręku trzymała plik papierów. Thad domyślił się, że jest to kopia egzaminu. Lindy była blada, a fioletowe cienie pod oczami świadczyły o wyczerpaniu.

– Jesteś głodna? – zapytał Thad, żeby przerwać ciszę. – Kupię ci hamburgera.

– Chili dog – poprawiła.

– Dobrze, chili dog. Czy powiesz mi, jak ci poszło, czy jeszcze będziesz mnie dręczyć?

– Mój umysł jest tak przeciążony, że nie chciałam nawet o tym mówić – roześmiała się. – To był trudny test.

– Czy to są te zadania? – Wskazał na papiery, które trzymała.

– Tak.

– Mogę spojrzeć?

– Nie. – Kiedy weszli na parking, wrzuciła kartki do pojemnika na śmieci. – Poczekam, aż stopnie przyjdą pocztą.

Thad pomyślał, że oszaleje do tej pory.

– Jak myślisz, czy dobrze ci poszło?

– Zostawiłam jedno zadanie nie ruszone. A reszta... Nie jestem pewna co do paru. – Wzruszyła ramionami.

Thad poczuł, że ściska go w dołku. Po raz pierwszy możliwość, że Lindy go opuści, wydawała się bardzo bliska. Wiedział też, że nie dotrzyma umowy. Gdyby chciała go opuścić, urządziłby największą scenę, na jaką go stać. Czy zdoła przekonać ją, żeby została w Corrigan tak długo, jak potrwa ich związek? Wiedział, że nie potrafi zapomnieć o tym, co ich łączyło. Lindy również. Powiedziała mu kiedyś, że jeśli chodzi o ich dwoje, musi być wszystko albo nic. Miała rację.

Thad próbował ją skłonić, żeby zjadła rano śniadanie, ale niemal udusiła się omletem. Teraz połknęła chili dog, torebkę płatków kukurydzianych i dużą lemoniadę.

Zrobiło jej się lekko na duszy. Za tydzień otrzyma wyniki. Co zrobi, jeśli dostanie trójkę, a nie czwórkę? Nagle przyszło jej do głowy tysiąc możliwości.

Może się przeprowadzić, zacząć wszystko od nowa. Musiałaby się nauczyć żyć z bólem po utracie Thada. W końcu jednak może przywykłyby do tego. To nie było jedyne rozwiązanie. Mogła zostać i wyjść za niego, znaleźć niedaleko jakąś pracę w Centrum Przyrodniczym, czy gdziekolwiek. Ciężyłaby jej jednak świadomość, że jej się nie udało i że Thad o tym wie. Porażka. Do diabła, czy musi ciągle myśleć w takich kategoriach? Trójka nie oznaczała porażki. Oznaczała, że zdołała podnieść stopień, tylko nie tak bardzo, jak chciała.

Zagrzechotała lodem w pustej szklance. Czy naprawdę potrzebowała samych piątek, żeby dostać się do szkoły weterynaryjnej? Może powinna zadzwonić tam i dowiedzieć się, jak bardzo trójka wpłynie na jej szanse. Może powinna jeszcze raz przejść przez kurs?

Spojrzała na Thada. Bawił się słomką od napoju czekoladowego i wpatrywał się w okno, surowy i sztywny. Naprawdę nie był jednak taki. Miał w sobie więcej miłości niż jakakolwiek ludzka istota. Tak, dla Thada poddałaby się każdej torturze, nawet następnemu semestrowi z profesorem Baldwinem.

– Co? – zapytał Thad, unosząc brwi.

- Co „co”? – powtórzyła.
- Uśmiechałaś się, jakbyś właśnie odkryła sens życia.
- Naprawdę? – Lindy przycisnęła rękę do ust.
- Wiesz o czymś, czego ja nie wiem?
- Może.

Zrozumiała właśnie, że ma wybór. Miała wpływ na własną przyszłość, było to niespodziewane odkrycie. Gdyby Thad pozwolił jej zrezygnować, nigdy nie poznałaby siły swej woli.

– Chodźmy stąd. – Dotknęła jego ręki. – Muszę się jeszcze pouczyć do egzaminów z chemii i statystyki – powiedziała.

Dokładnie tydzień później Lindy zadzwoniła do Thada.

– Czy możesz przyjechać dziś na obiad? – zapytała. Jej głos był spokojny, prawie monotony.

– Masz wyniki? – zapytał.

– Nie – odpowiedziała. – Bądź tu o siódmej, dobrze?

– Lindy... – zaczął, lecz odłożyła słuchawkę.

Thad stwierdził, że musiała dostać wyniki. Musiała też dostać czwórkę, inaczej po co zapraszałaby go na obiad? Może, żeby się pożegnać? – pomyślał.

Niepokoił się o to przez resztę dnia. Zanim dojechał na miejsce, piętnaście minut przed czasem, był tak zdenerwowany, że potknął się i niemal złamał nogę wbiegając po schodach.

Lindy powitała go lekkim pocałunkiem. Miała nieprzenikniony wyraz twarzy. Jej policzki były lekko zaróżowione, pewnie z powodu gotowania, poza tym wyglądała tak, jak zazwyczaj. Czy to dobrze, czy źle? Ostentacyjnie powiesiła jego marynarkę na wieszaku. Thad nie był w stanie dłużej znieść niepewności.

– Masz wyniki, prawda? Lindy skinęła głową.

– I czwórkę z rachunków?

– Nie wiem. Jeszcze ich nie widziałam. Myślałam, że możemy zobaczyć je razem – powiedziała, idąc do kuchni.

– Co? Gdzie one są? Zobaczymy je, na litość boską.

– Wszystko w swoim czasie – powiedziała spokojnie, otwierając piekarnik. Potem ostentacyjnie wskazała na lodówkę. – Jest tam butelka rieslinga. Czy mógłbyś ją otworzyć?

Thad zatrzasnął drzwiczki piekarnika i odwrócił Lindy twarzą do siebie.

– Gdzie są wyniki? – zapytał akcentując dokładnie każde słowo. – Nasza przyszłość zależy od tej koperty. Zapomniałaś?

– Nie zapomniałam. O to właśnie chodzi. To głupie uzależniać całą naszą przyszłość od kaprysu jakiegoś nauczyciela o ptasim mózdzku, nie sądzisz?

– Próbujesz wycofać się z umowy? – Thad zmrużył oczy.

– Czy próbowałbyś mnie zmusić, gdybym zmieniła zdanie?

– Zaciągnąłbym cię przed ołtarz.

– Nie zrobiłbyś tego. Tak czy owak, nie będzie to konieczne. – Wyciągnęła lewą rękę i poruszyła palcami przed jego twarzą. Przed oczyma Thada zabłysnął zielony ogień.

– Nosisz pierścionelek? – Serce skoczyło mu do gardła.

– Myślałam już, że oślepieś. Machałam rękoma jak szalona, czekając, aż zauważysz.

– Ale... – Dopiero po paru chwilach Thad zrozumiał w pełni znaczenie jej gestu. – A co z twoimi wynikami?

– Oczywiście, mam nadzieję na czwórkę, ale jeśli jej nie dostanę... To jeszcze raz przejdę przez ten cholerny kurs.

Thad nigdy w życiu nie słyszał słodszych słów. Dotknął delikatnej, złotej aureoli jej włosów.

– Mówisz to poważnie, prawda?

Skinęła głową.

– Nie mogę teraz uciec. Chcę być weterynarzem i zrobię to, nawet jeśli będę miała sto lat, kiedy to osiągnę. Kocham cię, Thad, i będę kochać, nawet jako najstarsza absolwentka weterynarii na świecie.

Był tak wzruszony, że nie mógł wydobyć z siebie słowa.

– Nadal mnie pragniesz, prawda? – zapytała.

W odpowiedzi przyciągnął ją do siebie i pocałował.

– Kiedy się zdecydowałaś? – zapytał.

– Zaczęłam o tym myśleć zaraz po egzaminie, ale decyzję podjęłam dopiero dzisiaj. Po raz pierwszy w życiu chcę czegoś wystarczająco mocno, żeby postawić wszystko na jedną kartę... Ojej, nasz obiad – zaprotestowała, kiedy sięgnął za jej plecy i wyłączył kuchenkę.

– Cokolwiek tam jest, jestem pewien, że można to odgrzać – powiedział biorąc ją za rękę i ruszając do sypialni. – Co myślisz o ślubie na Boże Narodzenie?